Rok I. Czerwiec 1933 r. Nr. 2—3.

LEGJON MŁODYCH

ORGAN KOMENDY GŁÓWNEJ LEGJONU MŁODYCH

Zjazd działaczy gospodarczych i społecznych

W dniach 18, 19 i 20 maja b. r. odbył się w Stolicy Zjazd Działaczy Gospodarczych i Społecznych, zwołany przez Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem. Zjazd ten jest wyrazem aktywności I Brygady społecznej i gospodarczej w pracy nad świadomem i planowem wyjściem z kryzysu gospodarczego. Oceniono na nim i wszechstronnie oświetlono podstawowe pierwiastki naszej rzeczywistości gospodarczej. Określono zarówno środki walki z objektywnemi elementami kryzysu, jak też przyjęto zalecenia w sprawie przełamania kryzysu subjektywnego, kryzysu psychicznego, który, działając emocjonalnie i pogłębiając brak wiary we własne siły, spycha nas na dno bezwładu i prostracji.

Znamiennem jest, że nastrój Zjazdu przy końcowych rezolucjach na drugiem plenum był wystarczającem świadectwem, iż działacze zarówno centralni jak i terenowi rzetelnie i objektywnie zdali sobie sprawę z wielkich możliwości, któremi kraj rozporządza w danej chwili dla walki z kryzysem.

Konkretne wskazania całego arsenału środków, które można uwzględnić w planach szczegółowych i zrealizować w najbliższej przyszłości, — oto dorobek tego pierwszego w swoim rodzaju Zjazdu.

Zjazd nie skończył się po zamknięciu go w Warszawie, lecz trwa w terenach, w myśl słów p. Prezesa Walerego Sławka:

„...Rozwinięcie tej pracy — to przekucie jej na poczynania konkretne — musi być dziełem komórek organizacyjnych, które sprawami organizacyjnemi w terenie kierują.

Chodzi o to, by w ten sposób puszczone w ruch wielkie koło rozpędowe poruszało i inne kółka w olbrzymim, skomplikowanym nieraz organizmie zegarowym, jakim jest życie społeczeństwa w Państwie".

Ten cel został przez Zjazd osiągnięty.

W obradach Zjazdu brali udział zaproszeni przez Sekretarjat B.B.W.R. ekonomiści, członkowie Legjonu Młodych: Kierownik Seminarjów Gospodarczo-Społecznych, leg. Piotr Borkowski, leg. Fryderyk



Janusz Jędrzejewicz, Prezes Rady Ministrów i Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Senjor Legjonu Młodych

Kulleschitz, leg. Wiktor Mateńko i leg. Jan Wawro. Straż porządkowa Zjazdu składała się z umundurowanych legjonistów.

Prądy niepodległościowe w Wielkopolsce

W słowie wstępnem do Jednodniówki, Okr. Poznańskiego Legjonu Młodych, prof. Jakubski podkreśla, że zadaniem jej jest ukazać „udział Wielkopolski i jej synów w tym potężnym ruchu, jaki narzucił nam w ostatniej fazie Polski niewolnej Marszałek Piłsudski. Niechże tedy nasza jednodniówka otworzy oczy szerokich mas na rolę Wielkopolski podziemnej w niedawnej przeszłości"! Tak, zadaniem naszem ukazać, przypomnieć społeczeństwu o roli Wielkopolski w dobie walk o niepodległość. Zapomina się o jej czynach i co bardziej smutne, ona sama nie chce słyszeć o swych szczytnych działaniach, zgodnych z nakazami Wodza narodu.

Zaborowi pruskiemu obcą była do r. 1912 myśl walki zbrojnej o niepodległość. Społeczeństwo ziem zachodnich walczyło przeciw wynarodowieniu, przeciw zgermanizowaniu pokolenia. W ostatnich zwłaszcza latach przed wybuchem wojny światowej, walka o polskość, walka organiczna, usunęła wszelkie inne sprawy na plan bardzo odległy.

ruch, lecz także z strony społeczeństwa wielkopolskiego. Tylko część inteligentnej młodzieży hasłami liberalnemi od r. 1906 odgrodzona od narodowej demokracji, zetknęła się w końcu r. 1912 z ruchem strzeleckim, co jednak nie wystarczyło do rozprzestrzenienia idei. Przygotowania do walki zbrojnej z Niemcami znajdowały oddźwięk wśród wychowanków drużyn skautowych, towarzystw sportowych i kółek samokształceniowych. Organizacja Pol. Druż. Strzel. zasługuje na uwagę, gdyż jest dowodem słuszności i niezniszczalnej żywotności idei czynu niepodległościowego, obejmującej wszystkie ziemie polskie, idei, której od samego zarania krzewicielem i sztandarem, oraz wyrazicielem faktycznym był i jest Józef Piłsudski".

Coraz szerzej, coraz głośniej i śmielej rozlega się zew walki o wolność. Na wszystkich ziemiach Polski budzi się pragnienie czynu. Hasło rzucone przez Piłsudskiego dociera wszędzie, nawet do opornych ziem zaboru pruskiego. Nie dziw, bo nie było



W maju odbył się w Warszawie Zjazd działaczy gospodarczych i społecznych, który zaszczycił swoją obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej Profesor Ignacy Mościcki

W tym to właśnie okresie, niebardzo sprzyjającym rozwojowi jakiejkolwiek organizacji, na terenie Wielkopolskim zaczyna się działalność Polskich Drużyn Strzeleckich. Przeciwstawiły one programowi ewolucji konieczność rewolucji politycznej. Praca ich natrafiała na ogromne trudności, nietylko ze strony zaborcy, śledzącego bacznie każdy żywszy

Polaka, który nie pragnąłby odzyskania niepodległości. Uczucie to było wszechpotężne, przemocne to było pragnienie, tylko niektórzy uważali je za nierealne, odsuwając jego wykonanie w dalszą, odległą rzeczywistość. W r. 1913, W. Stachowiak organizuje na terenie Poznania „Wielkopolską Partję Niepodległościowców". Chcąc rozszerzyć organizację zwra-

ca się do „Kurjera Poznańskiego“, następnie do Straży Narodowej, lecz otrzymuje taką oto odpowiedź: „Nie ścierpimy w Poznaniu ruchu niepodległościowego“. Praca bardzo ciężka, poczytna prasa nie chce współdziałać z ruchem niepodległościowym. Dwa organy prasowe zdołano jednak pozyskać i to: dziennik „Wielkopolanin“ i zespół tygodników zawodowych. W „Wielkopolaninie, w artykule „Nasze Legjony“ czytamy: „Wiary naszej nikt nie złamie, ni głód, ni *przemoc tymczasowa*. Wierzymy w naszą siłę i dlatego idziemy w bój, by potomkom naszym zapewnić Polskę Niepodległą“. W tych warunkach i tym kraju czytamy takie oto słowa. W kraju, gdzie według słów Peowiaka, R. Wilkanowicza, „zamożne obywatelstwo drżało o fasady swych domów i całość szyb w oknach“. Bo w początkowych ruchach zbrojnych widzimy szlachtę, młodzież inteligentną, chłopa, robotnika, lecz brak sfer małomieszczańskich, zajmujących neutralno-niechętne stanowisko.

Obok „Partji Niepodległościowców“ powstaje „Organizacja Pomocy Legjonom w Wielkopolsce“, która rozwija żywą i szeroką akcję. I znów próby nawiązania kontaktu z organizacjami społeczno-sportowemi (np. „Sokół“) lecz otrzymuje się nieprzychylną odpowiedź: „wy szerzycie niepokój w społeczeństwie“.

Mimo trudów, niechętnego, lub wrogiego nastawienia, wzierają do ziem zachodnich promienie nowych zórz, błyskają wpierw zaledwie nad skrajem horyzontu, by wnet rakietą ogni i świateł olśnić cały kraj. Szybko docierają do starannie oczyszczonych szyb zachodnich domostw i zaglądają mieszczuchowi w przerażone oczy. Zaskoczyły go i mimo „opinji narodowej“, zaliczającej Dmowskiego i jego program do „pierwszych zasłużonych“, on, zwolennik mrówczego zdobywania igiełki po igiełce, nuci: „Wszystko co mamy, Polsce oddamy“... Odezwa „Organizacji Pomocy Legjonu“ poskutkuje: „Wzywamy was, rodacy, byście chętnie każdy swą cząstkę na ołtarzu ofiary złożyli. Niechaj kiedyś dzieci rodzicom nie wymawiają, że Wielkopolska gnuśna na uboczu stała“.

„Każdy trzeźwo przemyślany plan polityka i męża stanu uwieńczy sukces, o ile poruszy w wykonaniu uczuciami mas, o ile zawiera pewien pierwiastek romantyzmu, który wyrówna błędy organizacyjne“. Naczelnik Państwa nie odróżniał stronnictw politycznych, a budowę nowej Polski pragnął oprzeć o zgodny wysiłek ogółu mieszkańców wszystkich trzech zaborów.

Wiosną 1918 r. hasła P. O. W. skupiają głównie Polaków — dezerterów z armji niemieckiej, którzy przewidywali upadek potęgi cesarskiej. Myśl czynu zbrojnego kiełkuje wśród wojskowych. Wielkopolscy zaś politycy zajmują stanowisko wyczekiwania, kładąc całą nadzieję w Polskim Komitecie Narodowym w Paryżu, który nie starał się sam rozstrzygnąć losu ojczyzny, lecz czekał korzystnej decyzji koalicji; nie wierzył we własne siły, jeno czekał na pomoc i interwencję obcą. Zapomniał, że „naród godny wolności sam strzec swych praw powinien i o nie walczyć musi“. Komitet Narodowy, roszczący pretensje do „rządu dusz“ społeczeństwa zaboru pruskiego, przypuszczał, iż naród jest tak dalece bezsilny, iż potrzebuje dla obrony swych ziem protekcji niemieckiej i oto, cóż się dzieje, ten właśnie „bezsilny“ naród wyrzuca swych protektorów, robi powstanie. Mimo rozbijania najszczytniejszych porywów młodzieży o silną opozycję polityków wielkopolskich („kto chce wojny, niechaj idzie do Kongresówki, my wojny nie potrzebujemy, gdyż jak to dojrzałe jabłko z jabłoni, spadnie nam z rąk koalicji niepodległość Wielkopolski“), wbrew narzuconym poglądom i programom, zwyciężyło poczucie, że „naród świadomy swych praw i wartości nie będzie nigdy bezwolnym przedmiotem gry politycznej; że jest podmiotem i sam kształtować musi warunki swego bytowania“. Fundamentem Rzeczypospolitej są kości żołnierzy, poległych w bojach o niepodległość. Nie spodziewał się Komitet Narodowy, że lud wielkopolski przejmie myśli i siłę wszechpotężną od wielkości, której na imię Józef Piłsudski. Ogół ludności zaboru pruskiego domagał się wyraźnie przyłączenia do Macierzy; „Lud polski ma prawo domagania się zwrotu tego, co narodu jest własnością. Zbrodnia rozbioru woła bowiem o naprawę krzywdy dziejowej“.

Powstanie wielkopolskie było koniecznością, gdyż ułatwiło stanowisko polskie w sprawie zachodnich granic. Święciła tu triumf polityka faktów dokonanych. Powstanie, jako niekłamany i nieprzygotowany odpowiednio ruch ludności polskiej, stworzyło najlepszą przeciwwagę dla niemieckich planów politycznych. Politycy wielkopolscy dążyli do względnej niepodległości, drogą stopniowego przejmowania administracji kraju. W obliczu faktów dokonanych załamali się ci, którzy w listopadzie i grudniu 1918 r. zwalczali i potępiali zamiary zbrojnego zamachu na władze pruskie, a w styczniu r. 1919, wtłoczeni w bieg wypadków, musieli się przyłączyć do ruchu powstańczego. Próżne były ich próby (Korfanty z N. R. L.) nakłonienia ludu do zaniechania walki z Niemcami. Przeciwnie, wywołały one żywiołowy sprzeciw. Politycy ci, jadący okrakiem na sławetnym raku, zasłużyli w zupełności na wyrok starego konspiratora, Romana Wilkanowicza, „Nigdy rozpoczętej walki nie zaprzestaniemy, a wszyscy, którzy są przeciwni, są naszymi wrogami i tym kula w łeb“.

Przed popiersiem Tadeusza Hołówki

W dniu 1 czerwca r. b. odbyła się w gmachu Sejmu, w obecności rodziny, członków Rządu, posłów i senatorów podniosła uroczystość odsłonięcia popiersia Tadeusza Hołówki.

W wielkim hallu, między gabinetami Rządu i Marszałka Sejmu stanął, odlany w bronzie, dłuta rzeźbiarza Starynkiewicza, pomnik Tego, który ostatnie lata krótkiego a tak bujnego i twórczego życia poświęcił umiłowanej pracy w parlamencie Rzeczypospolitej.



Do zebranych przemówił prezes komitetu uczczenia pamięci Tadeusza Hołówki, premjer Janusz Jędrzejewicz.

... nie śmierć jego chcę rozpamiętywać, ale życie jego przypomnieć, życie tak bujne, tak bezpośrednie, tak szczere, tak wyjątkowo piękne w napięciu myśli, uczuć i pracy, że mało chyba ludzi poszczycić się może podobnem. Życie krótkie, a jednak pełne treści. Życie, które przeszło, skończyło się w historji trwania, a przecież jest, działa, żyje w dalszym ciągu, w rozpoczętym dorobku jego pracy, w kierunku myśli, które były i są jego, Tadeusza Hołówki własnością, a dziś — jak testament obowiązują cały wielki obóz polityczny, którego przyjaciel nasz był jednym z najwybitniejszych przywódców.

Te piękne i pełne wielkiej mądrości słowa premjera Jędrzejewicza, składające najgłębszy hołd osobie, zasługom i ideom zmarłego Żołnierza i Męża Stanu, niech i nam, młodemu pokoleniu Polski Niepodległej, posłużą za miarę stosunku do Tadeusza Hołówki.

Przebiegam myślą całe Jego bohaterskie życie, od lat dziecięcych, spędzonych w siedzibie rodziców, zesłańców z roku 1863, wśród stepów Turkiestanu, u podnóża niebotycznych gór — poprzez lata pracy konspiracyjnej, rozpoczętej już na ławie szkolnej, — poprzez studja wyższe, wielokrotnie przymusowo przerywane pobytem w carskich więzieniach — nieuchronną wówczas konsekwencją pracy niepodległościowej.

Przybycie do Krakowa — pierwsze zetknięcie z umiłowanym później Wodzem, Józefem Piłsudskim; — praca w Polskiej Organizacji Wojskowej, znowu przerwana pobytem w niewoli — tym razem niemieckiej; — współpraca w redagowanem przez Adama Skwarczyńskiego i Janusza Jędrzejewicza, nielegalnem piśmie „Rząd i Wojsko", które budziło całą Polskę do walki o Wolność i Niepodległość; — pamiętna wyprawa na Ukrainę i do Rosji, celem ratowania od zmarnowania tworzących się tam formacji Armji Polskiej, odtworzona później w dziełach: „Przez dwa fronty" i „Przez kraj czerwonego caratu"; wojna w roku 1920 — ciężkie rany i krzyż „Virtuti Militari" jej pamiątką w życiu Hołówki.

I gdy dzięki krwi Jej bojowników stanęła Wolna Polska, ofiarna praca dla Jej Wielkości, Potęgi i Honoru — jako Naczelnika Wydziału Wschodniego Ministerstwa Spraw Zagranicznych — i na czołowem stanowisku w parlamencie Rzeczypospolitej tak straszliwie przedwcześ nie kulą skrytobójcy przerwana.

Oto główne etapy Jego życia, znaczone pracą ofiarną i krwią żołnierską — jeden nieprzerwany ciąg nieustraszonych, niezmordowanych wysiłków w walce o Niepodległość.

Idea ofiarnej służby Państwu, jako czerwona nitka snuje się przez wszystkie okresy życia Tadeusza Hołówki, wiążąc je w jedną heroiczną całość.

My młodzi, szukając w myślach Tadeusza Hołówki wartości najtrwalszych, twórcze wskazania na przyszłość przynoszących widzimy je jasno:

Jeśli przypomnimy te czasy, kiedy hetmanami, kanclerzami, wielkimi statystami Rzeczypospolitej Polskiej byli właśnie ci sami Białorusini, ci sami Rusini prawosławni, to chcemy i dzisiaj — i wierzymy, że przyjdą czasy, kiedy i Białorusini i Ukraińcy Rzeczypospolitej Polskiej, będąc kulturalnie Ukraińcami i Białorusinami, przywiązanymi do swojej mowy, do swojej kultury, do swojej religji, będą równocześnie wielkimi obywatelami Państwa Polskiego i będą chlubą naszej Rzeczypospolitej.

W tych słowach, wygłoszonych przez Zmarłego z trybuny Sejmowej w dniu 9 lutego 1931 r. w pamiętnem przemówieniu w sprawie Kresów zawarła się najistotniejsza, wiecznie żywa i zawsze obowiązująca część Jego ideowego testamentu.

I jeżeli my, młodzi legjoniści czcimy tak żywo i serdecznie Naszego Ukochanego Senjora, jeżeli wszędzie w świetlicach naszych widnieją Jego wizerunki — to musimy pamiętać że najgłębszym hołdem jest nie słowo, ale c z y n.

Ten czyn, to zrealizowanie zgodnego współżycia i braterskiej współpracy w s z y s t k i c h ludów Rzeczypospolitej, wpojenie polskiej idei państwowej w serca i umysły wszystkich Jej obywateli.

BOLESŁAW DĘBIŃSKI

Depesze nadesłane na III Kongres Legjonu Młodych w Poznaniu

Z okazji III Kongresu Legjonu Młodych przesyłam, jako Wasz senjor, serdeczne życzenia owocnych obrad i wyrażam przekonanie, że ruch młodolegjonowy skonsoliduje młodzież polską na gruncie idei pracy dla Państwa.

Janusz Jędrzejewicz.

Przesyłam zebranym na Kongresie młodym bojownikom wielkiej idei życzenia najowocniejszej pracy.

Józef Beck.

Przesyłam Kongresowi Legjonu Młodych moje najlepsze życzenia owocnych obrad.

Bronisław Pieracki.

Z okazji rozpoczynającego się Kongresu życzę Legjonowi Młodych dalszej pomyślnej pracy dla Państwa.

Mikołaj Dolanowski.

W dniu III Kongresu przesyłam wam Młodzi Legjoniści serdeczne życzenia dalszej jaknajowocniejszej pracy dla dobra i potęgi Państwa w myśl wskazań Wodza. Cześć.

Siedlecki.

Nie mogąc z powodów służbowych osobiście uczestniczyć w uroczystości, przesyłam tą drogą moje najlepsze życzenia owocnych obrad.

Orlicz-Dreszer, gen. dyw.

Ponieważ we wspomnianym czasie nie mogę opuścić Warszawy, przeto tą drogą przesyłam najlepsze życzenia pomyślnych obrad Zjazdu.

Stefan Starzyński.

Wobec tego, że zajęcia służbowe nie pozwalają mi niestety na wzięcie udziału w tym zjeździe, przesyłam tą drogą dla Zjazdu i Kongresu serdeczne życzenia owocnej pracy.

Tadeusz Schaetzel.

Nie mogąc osobiście wziąć udziału, przesyłam III Ogólnopolskiemu Kongresowi Legjonu Młodych życzenia pomyślnych obrad.

Norwid-Neugebauer, gen. dyw.

Kongresowi Legjonu Młodych Związku Pracy dla Państwa, życzę pomyślnego wyniku obrad.

Kwaśniewski, woj. krakowski.

Młodym szermierzom pracy dla państwa zgromadzonym na Kongresie w prastarym piastowskim Poznaniu zasyłam legjonowe pozdrowienie, cześć oraz serdeczne życzenia dalszej wytrwałej działalności zmierzającej ku mocarstwowej potędze Rzeczypospolitej w myśl wskazań naszego Wodza. Młodzi legjoniści naprzód!

Kirtiklis, wojewoda.

Najlepsze życzenia rozwoju organizacji i wyników z obrad.

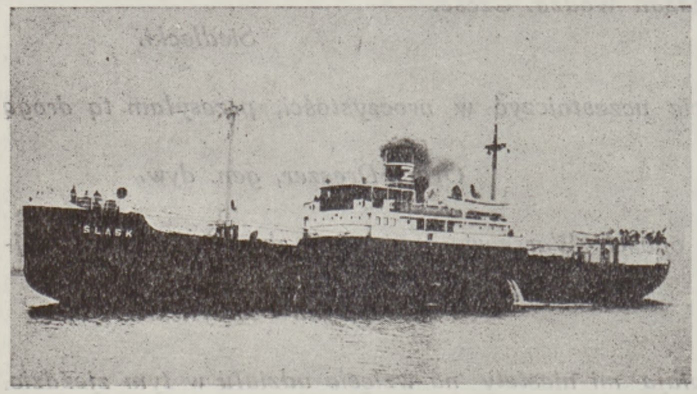
Bilek, wicewojewoda krakowski.

K. PUCHALSKI

POLSKA NA MORZU

Każde państwo, posiadające własny dostęp do morza, troszczy się szczególnie o jego należyte wyzyskanie, a więc o rozbudowę portów i utrzymanie linij okrętowych łączących dany kraj z ważnemi portami krajów zamorskich. Często słyszy się, że Anglja jest największą potęgą morską Zastanówmy się na chwilę nad pojęciem potęgi morskiej? Obejrzyjmy wzrokiem wyobraźni całokształt czynników, wpływających na potęgę na morzu? Na czemże ta, budząca zazdrość i nienawiść, potęga morska polega?

Trzymajmy się Anglji. Anglja ma idealnie wprost wyrzeźbione wybrzeże, ma wielkie i wygodne porty o nowoczesnych urządzeniach technicznych. Od wieków pracowała ona nad budową swej olbrzymiej floty handlowej, oraz chroniącej ją floty wojennej. Znany jest na całym świecie angielski przemysł morski, zwłaszcza w zakresie budownictwa



Statek „Śląsk" Polsko-Brytyjskiego Tow. Okrętowego

olbrzymów pancernych pływających. Anglja do dziś dzierży w swem ręku handel morski.

Jak łatwo z powyższego wywnioskować — porty, flota handlowa ,flota wojenna, przemysł morski, rybołóstwo, handel morski, rozległe rynki zbytu — to wszystko tworzy pojęcie potęgi morskiej.

Jakież to były wpływy potęgi morskiej na losy państw? Kartagina, Rzym, Hiszpanja, Anglja, Francja, Niemcy, Polska.

Niewielka początkowo kolonja fenicka, dzięki wielkiemu przemysłowi, dzięki handlowi, prowadzonemu na wielką skalę z narodami śródziemnomorskimi, przy pomocy floty wojennej, poczyniła liczne podboje w Hiszpanji, w północnej Afryce i przez 100 lat walczyła skutecznie z potężnym Rzymem. Rzym, będąc potęgą lądową, nie mógł złamać potęgi morskiej Kartaginy i dopiero szybki rozwój przemysłu morskiego i intensywna budowa floty wojennej pozwoliły Rzymowi opanować handel morski i dały mu wielkie podboje, zrobiły go jedynym panem morza Śródziemnego. Krótkotrwała potęga i świetność Hiszpanji miała swe źródło w potężnej flocie wojennej i handlowej. Klęska Wielkiej Armady w walce z rodzącą się flotą angielską pogrzebała świetność Hiszpanji. Wielkość Anglji datuje się od aktu nawigacyjnego (1651) Cromwella, którym zmusił swych rodaków do budowy floty handlowej, zabraniając wywozić i przywozić towar okrętami nieangielskimi. Anglicy podpatrzyli organizatora francuskich kolonij w Indjach, gubernatora Duplaix'a; fundator przyszłego panowania angielskiego w Indjach, Robert Clive umiał korzystać z protekcji floty wojennej kompanji wschodnio-indyjskiej. Wilhelm Pitt Starszy stworzył podwaliny pod potęgę morską W. Brytanji. Wprawdzie Napoleon narobił Anglji wiele kłopotów na lądzie, ale od chwili jego upadku, aż do zetknięcia się z rosnącą potęgą morską Niemiec nic już nie stało na drodze potędze morskiej W. Brytanji.

Zanim przystąpimy do omawiania naszych wysiłków na polu realizowania potęgi morskiej, zastanówmy się nad historją marynarki wojennej niemieckiej. Uczmy się od naszych wrogów, bo przyjaciele i tak opuszczą nas w potrzebie — brzmi przysłowie japońskie. — Jest w niem dużo prawdy. Pora już, abyśmy też się czegoś nauczyli.

W 1928 r. wyszła z druku książka wice-admirała von Manteg'a: *„Historja marynarki niemieckiej"*, warto ją chociaż pobieżnie poznać, bo historja morska Niemiec posiada wiele cech wspólnych z naszą. Jak pisze ten wybitny oficer niemiecki, „w roku 1848 floty niemieckiej nawet pruskiej wogóle nie było. Natomiast jednocześnie z nastrojami porewolucyjnemi idea posiadania własnej marynarki wojennej i własnych kolonij zaczęła kiełkować wśród niemieckiego społeczeństwa. Utworzyły się ligi, dążące w tym kierunku. Poczęła obradować komisja morska, zaczęto w naród wpajać przekonanie, że kwestja marynarki wojennej nie jest bynajmniej kwestją militarną, ale kwestją narodową, dotyczącą całych Niemiec. Minister handlu Duckwitz, wielki zwolennik morza (podobnie ,jak nasz minister Kwiatkowski), przeznaczył 6 miljonów talarów na cele floty. Pieniądze nie wpłynęły z powodu osłabienia finansowego Prus. Anglja nie uznawała bandery niemieckiej, dlatego same Prusy biorą się do dzieła. Tworzą szkołę morską (1850), uczą się od obcych mądrości morskiej; w 1861 r. już istnieje ministerstwo marynarki, w 1863 r. mają już Prusy swój program morski, przewidujący budowę okrętów pancernych. Świat się z niemi zaczyna liczyć. W 1867

zmieniają Prusy banderę na banderę konfederacji Północnych Niemiec. Kwestja kolonij, dotychczas uważana za utopję, zaczyna stawać się aktualną. *Niemcy bismarkowskie ze swą szybko mnożącą się ludnością i ze swą masową produkcją przemysłową* potrzebują nagwałt miejsca do ekspansji. Okręty utrzymują kontakt z emigrantami. Wojna francusko-pruska 1870-71 nie przynosi flocie niemieckiej większych strat".

Jak więc widzimy, *żelazna wola Bismarcka, twórcze idee kilku wybitnych pionierów morskich mężów stanu, stworzyły niemiecką potęgę morską.* Musimy sobie zapamiętać słowa admirała von Manteg'a: *„Kraj, posiadający dostęp do morza, a chcący mieć jakie takie znaczenie na rynku politycznym i ekonomicznym świata, musi mieć marynarkę wojenną".*

A teraz przypomnijmy sobie, jakie były nasze wysiłki ,błędy i klęski przy próbach realizowania polityki morskiej?

Popatrzmy na dawną Rzeczpospolitą.

Z Piastów tylko Chrobry i Krzywousty mieli wielkie zrozumienie, czem jest morze dla narodu, dlatego usilnie starali się o dostęp do morza i tego dopięli. Popełnili błąd kardynalny — zamiast osadzić na Pomorzu własnych krewnych, pozostawili dawnych książąt, którzy niewiernością wobec Piastów i konszachtami z margrabiami bandenburskimi spowodowali osłabienie węzłów, łączących Pomorze z resztą kraju. Wprawdzie ostatni samodzielny książę Pomorza ze słowiańskiego rodu, Mściwój II przekazał swe księstwo wielkopolskiemu Przemysławowi, ale zabrali je Łokietkowi Krzyżacy. Odebrał Pomorze Krzyżakom dopiero Kazimierz Jagiellończyk; źle zrobił, że nie wziął całych Prus w posiadanie. Szkoda też, że Zygmunt I dopuścił do przejścia sekularyzowanych Prus zakonnych w zachłanne dziedziczne posiadanie rodziny margrabiów brandenburskich. Przez bezpośrednie zawładnięcie Prusami byłby Zygmunt I stworzył podwaliny pod potęgę morską Polsik. O przewagę na Bałtyku walczyli Zygmunt August i Batory z Moskwą. Zygmunt III zaczął ze Szwecją wojnę o wybrzeże bałtyckie południowo-wschodnie. Gustaw Adolf Polsce prawie odciął dostęp do morza Bałtyckiego, opanowawszy Inflanty, całe Prusy i Pomorze. Szwecja dzierży hegemonję na Bałtyku prawie do upadku Polski.

Nasze występy na Bałtyku były więc niebardzo udatne za pierwszej Rzeczypospolitej. Nie potrafiono wykorzystać słabości Zakonu, aby usadowić się w Prusach, nie doceniono znaczenia morza, pozwolono Gdańskowi zmonopolizować handel z całej Polski i pozwolono mu wyróść na samodzielne państewko. Popatrzmy teraz na odrodzoną Ojczyznę, jak ona patrzy się na Bałtyk? Czy docenia olbrzymie znaczenie dostępu do morza?

Najwyraźniej wyraził głos opinji publicznej na kwestje morskie Polski p. Min. Eugenjusz Kwiatkowski w przemówieniu, wygłoszonem przez radjo 6 XI 1930 r.: *„Sprawa umocnienia, utrwalenia praw Polski nad Bałtykiem jest naprawdę najważniejszem zagadnieniem nietylko dla całego Państwa, ale nawet dla każdego pojedyńczego obywatela".*

Zastanówmy się, jakie czynniki decydują o konieczności dla Polski potęgi morskiej?

Możemy już naprzód przesądzić, że są to czynniki *ekonomiczne*, polityczne i strategiczne.

Omówmy czynniki ekonomiczne, decydujące o konieczności dla Polski potęgi morskiej.

Już w pierwszych latach powojennych olbrzymie trudności i zapory stanęły przed nową Polską. Na dawnych rynkach zbytu dla polskiej produkcji nastąpiły zasadnicze przemiany. Wymiana towarowa ze wschodem spadła do kilku procent obrotów przedwojennych. Granica zachodnia i wielka część północnej granicy zamknęła się przed wywozem najważniejszych produktów polskich — przed zbożem, mięsem, nabiałem, węglem, żelazem i t. d. Granica południowa już z powodu samych warunków naturalnych nie jest dostatecznie dostosowana do wielkiej wymiany towarowej. Z konieczności nasze wytwory przemysłowe i rolne musiano skierować na morze, które, jak głosi przysłowie, „nie dzieli narodów, lecz je łączy". Tak więc jawna wojna celna z Niemcami i ukryta z innymi sąsiadami, zmusiła nas do skierowania naszych wyrobów przemysłowych na Gdańsk i Gdynię. Handel zagraniczny przesunął się z granic lądowych na morskie. Potrzeba mu było portów. Znalazł się jeden port — Gdańsk. Przewidujący mężowie stanu Polski przystąpili niezwłocznie do budowy nowego portu, któryby mógł konkurować w sposób gospodarczo zdrowy z wrogim nam Gdańskiem. Polityka samolubna dawnego Gdańska wobec dawnej historycznej Rzeczypospolitej nauczyła nas rozumu politycznego. Od 1924 — 1925 r. zainwestowano zaledwie kilka miljonów złotych w Gdyni, ruch towarowy był słaby. Rok 1926. *Rząd Marszałka Piłsudskiego zrewidował umowę z konsorcjum francuskiem, budującem port w Gdyni i pchnął budowę portu zdecydowanie naprzód.* Osada rybacka zmienia się dzięki staraniom rządów pomajowych, słusznie widzących w wykorzystaniu dostępu do morza podwaliny przyszłego rozwoju gospodarczego Państwa, w 45-tysięczne miasto o najnowocześniejszych urządzeniach przeładowczych, chłodniczych, magazynowych i i t. d. Ruch towarowy wzrósł w obu portach z 2 miljonów tonn rocznie z 1925 r., do 12 miljonów tonn w 1932 r., to jest około 60% sumarycznego eksportu i importu Polski. Ponieważ, jak głosi przysłowie angielskie, „handel idzie za banderą", przystąpiono w r. 1926 do budowy floty handlowej. *Stworzono Państw. Przedsiębiorstwo „Żegluga Polska"* w Gdyni. To przedsiębiorstwo sko-

mercjalizowane prowadzi *Dyrektor Zarządzający i Rada Administracyjna,* powoływana przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu.

Przed 1926 r. polska bandera handlowa powiewała na morzu tylko na jednym żaglowcu szkolnym „Lwów". W 1926 nabyto we Francji 5 statków dla przedsiębiorstwa: „Wilno", „Katowice", „Poznań", „Kraków" i „Toruń". W 1927 r. marynarka wojenna odstąpiła „Żegludze Polskiej" transportowiec wojskowy „Warta" i pasażersko - wycieczkowe: „Gdańsk" i „Gdynia".

W 1928 r. stworzono regularną komunikację między Gdynią a morzem Śródziemnem. Kupiono nowy statek „Tczew". W 1929 r. przybywają z Anglji 5.000-tonnowe statki przedsiębiorstwa „Niemen" i „Wisła", dalej statki pasażerskie „Jadwiga", „Wanda", „Hanka". *Powstaje pierwsza polska linja regularna,* która połączyła Gdynię i Gdańsk z portami angielskimi: 1) *Polsko-Brytyjskie Tow. Okrętowe, 75% kapitału zakładowego należy do Skarbu Państwa.* 2) *W 1930 regularna linja towarowa* z Gdyni i Gdańska do krajów bałtyckich. *Bandera polska wychodzi na Atlantyk,* 3) *Polsko-Duńskie Tow. Okrętowe* pomiędzy Gdynią, a N. J. i Kanadą, 52% jej kapitału zakładowego należy do Skarbu Państwa. Gdynia staje się portem tranzytowym. Linja bałtycka nabywa nowe statki „Chorzów", „Śląsk" i „Cieszyn".

Statki przedsiębiorstwa przewiozły w 1930 — 31 r. 556.895 tonn.

Flota „Żeglugi Polskiej" składa się z 12 statków towarowych i 5 pasażerskich 24.897 tonn. Inicjatywa prywatna zaczyna kiełkować. Flota handlowa nie może powstawać wyłącznie dzięki poparciu Skarbu. Osoby prywatne muszą się też tem zainteresować. Przedsiębiorstwa okrętowe muszą z czasem obsłużyć polskie linje emigracyjne. Nadmiar naszej ludności musi znaleźć gdzieś ujście. Wprawdzie wszystkie niemal państwa ograniczyły imigrację, ale istnieją jeszcze kolonje niezaludnione, bogate, nieopanowane i niewyzyskane dostatecznie przez człowieka. W Polsce powstała specjalna akcja kolonjalna. Przed laty zaczął ją związek, dążący do zdobycia dla Państwa terenów pod ekspansję ludzką i gospodarczą.

W r. 1928 powstała „Liga Morska i Rzeczna", która wchłonęła w siebie Związek Pionierów, a od 1930 r. nosi nazwę „Ligi Morskiej i Kolonjalnej". Liga ta ma w całej Polsce swe okręgi i obwody i liczy obecnie przeszło 30.000 członków. Zabezpieczyć flotę handlową i cały dobytek pokojowy, może jedynie odpowiednio silna flota wojenna. Nasze rządy przedmajowe nie interesowały się prawie wcale flotą wojenną. Dopiero w 1926 r. uchwalono mały program i ten zrealizowano. Nabyto 2 kontrtorpedowce i 3 łodzie podwodne. Nie zrealizowano wielkiego programu, który przewidywał flotę, złożoną z 1 krążownika, 8 kontrtorpedowców i 12 łodzi podwodnych. Byłaby to już siła poważna. Preliminarz budżetowy Polski przewiduje na r. 1933 w budżecie Min. Spraw Wojskowych 14 miljonów na budowę nowych jednostek pływających. Musimy mieć silną flotę wojenną ze względów politycznych i ze względów strategicznych. Prusy Wschodnie musimy zawsze traktować jako niemiecką bazę wypadową i niemiecką kolonję wojskową. Ta niemiecka kolonja ma z Rzeszą połączenie lądowe i morskie. Znamy dokładnie zachłanne apetyty niemieckie w stosunku do naszego Pomorza. Powinniśmy na to odpowiedzieć budową floty wojennej. Tylko potężna flota wojenna nie pozwoli w razie konfliktu zbrojnego, flocie niemieckiej zablokować naszego wybrzeża, nie pozwoli odciąć nas od rynków skandynawskich i nie pozwoli zniszczyć urządzeń technicznych na polskiem wybrzeżu. Jakby się zachowali nasi sąsiedzi na morzu? My właściwie powinniśmy mówić tylko o jednym sąsiedzie, bo jego tylko mamy na morzu. W razie konfliktu niktby nam na morzu nie pomógł (nie mówię o państwach jak Finlandja, Estonja i Łotwa), musimy sami się obronić. Sami wymusić na naszych wrogach poszanowanie. Ze względów strategicznych musimy mieć potężną flotę wojenną. Kto bowiem na wypadek konfliktu zbrojnego obroni nasze okręty, wiozące rudę ze Szwecji, jeśli nie flota wojenna; kto obroni nasze wybrzeże przed napaścią wroga, jeśli nie flota wojenna; kto będzie strzegł szlaków komunikacyjnych, kto będzie atakował flotę nieprzyjacielską, kto będzie przeszkadzał swobodnej komunikacji Rzeszy z Prusami Wschodniemi, jeśli nie polska flota wojenna.

Wszyscy więc zgodnie stwierdzamy, że potrzebna jest potężna flota. Poprzednio skonstatowaliśmy, że musimy budować flotę handlową, nie wyłącznie państwową, ale prywatną flotę handlową. Zrobiono dotychczas wiele, co jest zasługą w lwiej części Rządów pomajowych. Stworzono „Żeglugę Polska", dano dobre początki naszej flocie handlowej", uruchomiono normalne linje okrętowe: towarowe z państwami bałtyckiemi, pasażerskie ze Stanami i Kanadą, zbudowano nowy port, Gdynię, — zrealizowano mały program w budowie naszej floty wojennej, Liga Morska i Kolonjalna krzewi ideę zrozumienia znaczenia morza dla Państwa wśród społeczeństwa.

Widać olbrzymi postęp. Społeczeństwo zaczyna rozumieć, że nasza niepodległość polityczna i gospodarcza zależna jest od posiadania morza i od posiadania potężnej floty wojennej, że nasz gwałtownie rosnący przyrost ludności, może znaleźć ujście tylko w kolonjach zamorskich, że kryzys gospodarczy przestanie istnieć, gdy rozwiążemy problem „potężnej Polski na morzu".

Polska Flota Handlowa

Rozwój wypadków dziejowych dopomógł nam nietylko do odzyskania niepodległości, ale i dopomógł do zwrócenia cząstki zagrabionego przed laty wybrzeża. Morze nasze — ta brama na świat — powinno i musi się stać podwaliną naszej mocarstwowości. Metamorfoza, jaka nastąpiła w ciągu tych kilku lat na naszem wybrzeżu, jest dowodem zrozumienia i przez nas potężnego hasła „wolność morza". Oprócz floty wojennej, olbrzymie znaczenie dla każdego państwa posiada flota handlowa, która jest czynnikiem międzynarodowej wymiany towarowej. Kwestja rozwoju własnej floty handlowej wysunęła się na równorzędnie doniosłe miejsce z zagadnieniem budowy naszego portu w Gdyni. Uczyniliśmy już w tym kierunku bardzo dużo i jeszcze musimy ponieść znaczne wysiłki.

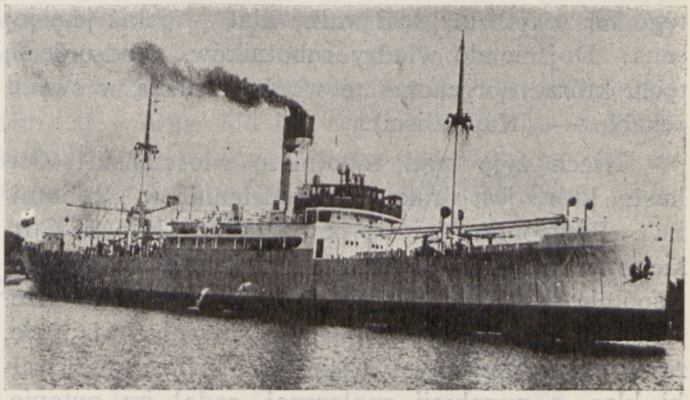
Z pośród polskich towarzystw okrętowych regularną komunikacje między Gdynią i Gdańskiem, a portami Europy zachodniej i portami wschodniego Bałtyku utrzymują przedsiębiorstwa żeglugowe: „Żegluga Polska" S. A. oraz Polsko-Brytyjskie Towarzystwo Okrętow S. A. w Gdyni.

Flota „Żeglugi Polskiej", założonej w 1926 roku, jako przedsiębiorstwo państwowe, a przekształconej w 1932 roku na Spółkę Akcyjną, składa się z 16-tu statków, z których część jest eksploatowana w żegludze nieregularnej, cztery zaś statki, będące statkami pasażerskiemi, obsługują w porze letniej porty wybrzeża polskiego. Komunikacja na regularnych linjach okrętowych między Gdynią a portami: Antwerpja, Rotterdam, Tallinn, oraz Helsingfors utrzymują trzy statki, z pośród których „Śląsk" i „Cieszyn", wybudowane zostały wedle najnowszych wymogów techniki okrętowej w roku 1932. Są one wyposażone w wygodne pomieszczenia dla przewozu pasażerów i posiadają specjalne wzmocnienia lodowe, konieczne dla żeglugi na wschodnim Bałtyku.

Dzięki działalności „Żeglugi Polskiej" tempo rozwoju naszego handlu zamorskiego postępuje stale szybko naprzód, o czem świadczą następujące cyfry:

Regularne linje „Żeglugi Polskiej" przewiozły w roku 1930 22,200 ton różnych ładunków, podczas gdy w roku 1932 ilość przewiezionych ton wzrosła do liczby 78.700 ton. Na przewiezione ładunki składa się wysokowartościowa drobnica, jak: towary kolonjalne, bawełna, skóry i t. d.

Polsko-Brytyjskie Towarzystwo Okrętowe S. A., które rozpoczęło swoją działalność na wiosnę 1929 r., utrzymuje tygodniową regularną komunikację towarową i pasażerską między Gdynią i Gdańskiem a portami Wielkiej Brytanji: Londynem i Hullem. Kapitał Towarzystwa przekracza sumę 10.000.000 złotych i 91% akcyj stanowi własność Skarbu Państwa, pozostałe zaś 9% należy do jednej z większych spółek okrętowych angielskich. Wszystkie statki Towarzystwa są wyposażone w wygodne pomieszczenia pasażerskie i posiadają nowoczesne chłodnie dla przewozu szybko psujących się ładunków, jak: przetwory mięsne (bekony), wyroby mleczarskie i drób.



Statek „Lwów"

W roku 1932 Towarzystwo uruchomiło na linji Gdynia—Hull dwa nowowybudowane statki „Lublin" i „Lwów", które są specjalnie przystosowane do potrzeb tej linji. 300.000 ton różnego rodzaju towarów oraz 7.750 pasażerów, przewiezionych statkami Towarzystwa, są cyframi ilustrującemi poważną działalność Polsko-Brytyjskiego Tow. Okrętowego, która w znacznym stopniu przyczyniła się do ożywienia stosunków handlowych Polski z Wielką Brytanją.

WŁODZIMIERZ BOCIAŃSKI

ŚWIATOPOGLĄDY

Najczęściej, gdy analizuje się kierunki ideowo-polityczne i chce się wyznaczyć położenie deklaracji ideowej pośród doktryn politycznych, sięga się do starego sposobu i bada, jak ustosunkowuje się dana deklaracja do jednostki i do społeczeństwa. To znaczy, jaką rolę wyznacza jednostce, a jaką społeczeństwu i w zależności od tego, czy dobro jednostki, czy też dobro całości jest postawione na pierwszym planie, mówi się, że dana deklaracja ideowa należy do kierunku indywidualistycznego lub ponadindywidualistycznego. Nie jest celem niniejszego artykułu ograniczenie się li tylko do stwierdzenia, jakie miejsce w tym podziale przypada deklaracji ideowej Legjonu Młodych, zagadnienie to bowiem zostało już wielokrotnie omawiane i chyba nikomu nie nasuwa najmniejszej wątpliwości, że zaliczyć nas można tylko do tej grupy, która interes całości stawia na pierwszym planie, jednostkę traktując tylko jako cząstkę tej całości. Chciałem na tem miejscu przeprowadzić inny podział — według innego kryterjum i stwierdzić, jakie miejsce w tym podziale przypada deklaracji ideowej L. M. Jeśli zrobimy bowiem przegląd doktryn społeczno - politycznych w historji świata, to przekonamy się, że można je podzielić według tego, co należy uważać za szczęście jednostki, czy grupy. I gdy staniemy na tem stanowisku, zauważymy, że pewne doktryny utożsamiają szczęście ludzkie z dobrobytem. Na tem stanowisku

stoi socjalizm, na tem samem stanowisku znajdujemy tak zwane kierunki liberalno-indywidualistyczne. To stwierdzenie pozwoli nam wiele rzeczy zrozumieć, wytłumaczy nam, dlaczego tak łatwo socjalistom znaleźć wspólny język z przedstawicielami liberalizmu, rekrutującymi się przecież z warstw społecznie zupełnie innych. I w Polsce mamy na to szereg przykładów, gdy socjaliści z Narodową Demokracją zawsze potrafią utworzyć wspólny front przeciwko najdrobniejszym próbom uczynienia ofiary na rzecz czegoś wznioślejszego, a co jest sprzeczne z dobrobytem zainteresowanych. Łączy ich materjalizm, a co dzieli? Położenie ekonomiczne. I dlatego też socjalizm głosi walkę klas — jakiż jest jej sens? Dojście do władzy robotników, a odsunięcie tych, którzy dotychczas tę władzę dzierżą w swych rękach. — (Kapitaliści).

Niech żyje rząd robotniczo-włościański! Oto hasło, które jest drukowane codziennie w „Robotniku". Przypomina mi się pewien ustęp książki Gorkiego, w którym autor opisuje scenę w więzieniu, gdzie wspólnie siedzą socjaliści-doktrynerzy i zwykli przestępcy. Jeden z kryminalistów, przysłuchując się, zawzięcie prowadzonym dysputom o konieczności walki klas, o rewolucji społecznej, zadał im pytanie, gdzie to wszystko ma sens, gdzie jest cel, do którego dążą, usłyszał odpowiedź, że nadszedł już czas, by robotnicy zrozumieli, że są wyzyskiwani, że trzeba



Zarząd Koła Senjorów L. M. w Poznaniu. Siedzą od lewej p.p.: Z. Arkuszewski, dyr. Słabiński, wicewojewoda St. Kaucki, prof. Z. Pietruszczyński, prof. A. Jakubski; stoją p.p.: Wł. Bociański — Kom. Okr. Poznańskiego L. M., W. Chrzanowski, Z. Zapasiewicz—Kom. Główny L. M., L. Stachórski, A. Moszczyński, S. Pągowski i T. Mastalerz

zrobić krwawą rewolucję i proletarjat powinien dojść do władzy. Na to ów zwykły przestępca przeprowadził następujące rozumowanie: jeżeli celem waszym jest tylko przegrupowanie klas i dopuszczenie teraz do „żłobu" tych, którzy dawniej byli od niego odsunięci i to ma być zrealizowane drogą rewolucji społecznej, to czyż nie lepiej, nie szlachetniej tych, którzy już są przy tym żłobie, nazwać socjalistami, a tych, którzy są odsunięci — kapitalistami i zostanie bezkrwawo zrealizowane zwycięstwo socjalizmu. Rozumowanie owego przestępcy na pozór śmieszne, kryje jednak głębszą myśl.



Włodzimierz Bociański, Komendant Okręgu Poznańskiego Legjonu Młodych

Socjalizm i kierunek liberalno-kapitalistyczny mają swe wspólne źródło w materjaliźmie, to jest ich punkt wyjścia i cel ostateczny. — Liberalizm od socjalizmu różni się tylko tem, jaki moment przeważa w tych koncepcjach; czy moment równości — wtenczas będzie to socjalizm, czy też wolności — liberalizm. Wszystkie kierunki tak zwane masońskie opierają się na tym światopoglądzie, który z utylitaryzmu wyprowadza dobrobyt materjalny jako ideał szczęścia ludzkiego.

A jakież wobec tego przy tym podziale przypada miejsce deklaracji ideowej Legjonu Młodych? — czy też utożsamiamy szczęście jednostki z dobrobytem? boć przecież też głosimy i walkę z ustrojem liberalno — kapitalistycznym i rewolucję społeczną. A jednak tak nie jest, różnica jest wielka, wypływa ona z innego światopoglądu. Tamten jest światopoglądem materjalistycznym, socjalistyczno-liberalnym, nasz jest idealistycznym, dla nas celem ostatecznym nie jest opływanie jednostki czy pewnej grupy w dostatkach, ale Potężne Państwo. Przebudowa społeczna jest dla nas nie ostatecznym celem, a tylko niezbędnym środkiem, aby mogła istnieć WIELKA I SILNA POLSKA. Zdajemy sobie bowiem z tego sprawę, że ustrój obecny jest wykorzystywany przez elementy obce naszej państwowości (zagraniczne kapitały, mniejszości narodowe). — Chcemy to zmienić, nie widzimy na to innej drogi, jak tylko zmianę obecnego ustroju; upaństwowienie środków produkcji, oparcie fundamentu państwowego na zorganizowanym świecie pracy; to tylko fragmenty tego, co, naszem zdaniem jest niezbędnie konieczne, by został zrealizowany cel, do którego dążymy.

Jesteśmy kierunkiem o zabarwieniu religijnem,

idealistycznem, kult dla Państwa jest dla nas mitem, świętością i nie ma takiej ofiary, którejbyśmy dla niego nie ponieśli. Brześć bezsprzecznie nie był miłym dla poszczególnych jednostek, jednak był koniecznością państwową, był sposobem, który ukrócił warcholstwo i prywatę, był środkiem, który wstrząsnął psychiką całego społeczeństwa i dlatego Brześć przejdzie do historji jako Wielki Czyn i dlatego też go cenimy, choć ludzie z pod znaku socjalizmu i liberalizmu krzyczą, że był okrutnym. Ten egoizm państwowy, ten kult dla czegoś wielkiego, odcina nas wyraźnie od wszystkich innych kierunków ,opartych na materjalistycznym poglądzie. Mamy wiele cech wspólnych z pierwszymi wyznawcami religji chrześcijańskiej, z Wielkimi Mężami Kościoła. Ich cel był nadziemski, Św. Tomasz z Akwinu głosił, że prawo własności jest tylko funkcją społeczną, a nie celem życia. I dla nas nie jest ono niczem innem. Spotykamy się wprawdzie z socjalistami i komunistami na platformie przebudowy społecznej, jednak dla nich jest to celem ostatecznym, dla nas tylko środkiem, tu tkwi różnica, i dlatego też nie możemy z nimi znaleźć wspólnego języka, a znaleźliśmy go z tymi tylko, którzy socjalizm uważali za środek, za jeden ze sposobów wywalczenia Niepodległej Polski. A czyż jest możliwość współpracy? znalezienia wspólnego języka z kierunkami liberalnemi? Ja tej wspólnej platformy nie widzę. Dzieli nas wszystko, nie łączy nic. To są ludzie o innej, swoistej psychice, rekrutujący się przeważnie z warstw średniomieszczańskich, drobnego kleru i wolnych zawodów, strzegących pilnie, aby nie uszczuplić swego dobrobytu, który im gwarantuje obecny ustrój. To jest kategorja zwykłych zjadaczy chleba, a cóż z nimi może nas łączyć.

Te słowa, które tu rzuciłem, są tylko fragmentem, ale poruszenie ich wydawało mi się koniecznością, aby zrozumieć nasze podejście do różnych zagadnień, jakie ciągle wysuwa przed nami życie.

Dla nas Państwo — to Wielka Rzecz!

STANISŁAW BRZYKCZYK

Ideologja 7-miu punktów Deklaracji

Zanim przystąpię do właściwego omawiania istoty tych punktów, chciałbym poświęcić kilka słów samej formie naszej deklaracji ideowej. Jest ona węzłem, streszczeniem naszych poglądów, naszych postulatów i naszej krytyki ustrojowej. Te twierdzenia, oświadczenia i żądania ujęte są w podwójnej formie, która dzieli tem samem deklarację na dwie części: a) punktowaną i b) niepunktowaną. Część punktowana jest powtórzeniem części niepunktowanej w formie 15 zwięzłych, lecz treściwych tez ideologicznych, nad redakcją których pracował II Kongres L. M. — i które obecnie są punktem wyjścia dla tworzenia gruntownych podstaw naszej ideologji. Wśród części punktowanej rozróżnić należy 4 zasadnicze grupy tez. Pierwsze, to tezy gospodarcze, druga społeczne, trzecia polityczne, czwarta — ogólne, o charakterze emocjonalno - oświadczeniowym. Największy nacisk kładziemy na zagadnienia gospodarcze, które też w deklaracji stoją na pierwszem miejscu.

Synteza pierwszych 7-miu punktów, to właśnie zarys programu gospodarczego, jaki L. M. samodzielnie zakreśla w momencie upadającego ustroju liberalno - kapitalistycznego. Ideą bowiem naszą jest nietylko burzenie niewytrzymujących ogniowej próby życia przeżytków ginącego ustroju, ale przedewszystkiem czynny udział w tworzeniu nowych, doskonalszych form ustrojowych. Przedewszystkiem więc nowy ustrój gospodarczy winien usunąć wszystkie te niedomagania, jakie przyniósł przez wiek panujący ustrój samowoli gospodarczej jednostek finansowo silnych. Niedomagania ustroju liberalno kapitalistycznego przedstawimy osobno, obecnie ograniczymy się ściśle do ujęcia myśli przewodniej, zaznaczonej w pierwszych 7-u punktach.

Silna kontrola Państwa nad gospodarką, upaństwowienie warsztatów pracy i oddanie ich w zorganizowanej formie społeczeństwu, jako jego własności, usamodzielnienie się w stosunku do zagranicy, a przedewszystkiem czuwanie wewnątrz nad sprawiedliwym rozdziałem dochodów społecznych, to istota i podstawa Państwa Zorganizowanej Pracy.

Jasnem jest, że tak pojęta rola Państwa wymagać musi bezwzględnej karności i ofiarności społeczeństwa. Całkowity zanik egoizmu, punktu wyjściowego dla założeń liberalno - kapitalistycznych, — podporządkowanie osobistych interesów dobru ogólnemu, reprezentowanemu w Państwie, to podstawa naszej ideologji. To fundamentalne założenie bezwzględnego przestrzegania interesu Państwa, jako uosobienia interesu społecznego, każe niektórym porównywać L. M. z organizacją faszystowską, rewolucyjne zaś hasła zmian organizmu gospodarczego, narażają L. M. na zarzut komunizowania. Ostatecznie prawdy można szukać w pośrodku, ruch nasz szuka metody działania na gruncie polskim (nie jest międzynarodówką), stara się wychowawczo zmienić

psychikę społeczeństwa, wysuwając takie metody działania, które niedopuszczą do katastrofalnych wstrząsów socjalnych. I jakkolwiek minął już dawno czas, kiedy się słowem „komunizm" małe dzieci straszyło, jakkolwiek zdajemy sobie sprawę, że na wschodniego sąsiada należy spoglądać jako na tego, od którego można się wielu rzeczy nauczyć, nie możemy się zgodzić na tak niepopularne, a zarazem nieodpowiadające w zupełności istocie naszych przekonań — miano: „komunistów". Chociażby się to słowo łagodziło przyczepką „państwowych". Trudno zresztą sobie wyobrazić niepaństwowych komunistów! Wydobyć zalety ustroju faszystowskiego, hitlerowskiego, czy komunistycznego (mniejsza o nazwę), uniknąć ich wad, odczuć potrzeby naszego życia, uwzględnić warunki naszego kraju, to istotne założenia naszego Ruchu.



Stary kościołek w Poznańskiem

Przeciwstawiająca się automatycznie działającemu naturalizmowi gospodarczemu — planowość, oprzeć się musi na podporządkowanem i zorganizowanem w związkach zawodowych społeczeństwie. Będzie to zarazem przemiana polityczna. Związki takie zastąpią z powodzeniem dzisiejszy parlament, będący najczęściej terenem porachunków partyjnych, a zarazem swawoli obywatelskiej. Praca zawodowa nigdy nie dzieli, lecz raczej łączy ludzi silnym węzłem, kieruje zainteresowania do jednego wspólnego łożyska, pozwala na rzeczowe ustosunkowanie się do zagadnień państwowych. Zrzeszona zatem praca obywateli, stanowić ma dominujący pierwiastek przyszłego Państwa.

Wysokie stanowisko, jakie się pracy wyznacza, wygląda pozornie na koncepcję znaną. Konieczność powszechnej pracy głoszono w czasach niewolnictwa, poddaństwa, pracę wytrwałą głosili wyznawcy i zwolennicy ustroju liberalnego. Ale tam były to okrzyki zachęty ze strony tych, którzy tej pracy potrzebowali dla swych egoistycznych celów, było to świadome nadużywanie istotnej potrzeby człowieka, jaką jest praca, wyzysk tej energji do nieskończonej dążności do bogactwa jednostek, którym jedynie przypadek dał przewagę ekonomiczną, a z nią możność eksploatacji sił ludzkich. I taka praca niewolników, poddanych, czy najemników, podejmowana przez nich pod wpływem przymusu, z konieczności utrzymania się przy życiu, bez żadnej wiary w ostateczny cel ich wysiłków, gdyż ten majaczył daleko, jako interes kapitalisty, nigdy nie mogła się doczekać zaszczytnego postawienia jej w rzędzie świętości narodowych. O wartości człowieka stanowiło i dziś jeszcze faktycznie stanowi bogactwo, ono stanowiło miernik wartości, a zarazem ustalało pozycję społeczną, praca stanowiła pusty frazes, wtłoczony na wszelkie sposoby tym, którymi faktycznie gardzono. Były czasy, kiedy nieróbstwo było czemś, co bałwochwalono, niemal czczono, owe czasy hrabiów, czy chociażby naszych ziemiańskich szlagonów, trwoniących z nudów bogactwa, gromadzone skrzętnie przez szary lud roboczy, któremu jak na ironję wbijało się przy każdej sposobności (nawet i w modlitwie) frazes o konieczności pracy, mającej napełnić kieszenie sprytnym jednostkom. Przyszły czasy, że praca na utrzymanie nabrała większego szacunku, ale i wówczas dzielono ją na szlachetną i na taką, która ujmę przynosi. Wytworzyły się zawody efektowne, poprzedzane nauką i zawody niewdzięczne, pogardzane. To właśnie epoka ustroju mieszczańsko-liberalno-kapitalistycznego. W naszem Państwie ideałem ma być zorganizowana praca wszystkich z wszystkimi w planowo zestawionym aparacie gospodarczym. Każda praca twórcza, każdy wysiłek jest w tym aparacie konieczny, należycie chroniony i jednakową czcią otaczany. Musimy wytworzyć kult pracy. Miarą oceny człowieka winna być jego pożyteczność społeczna, a zatem praca. Będzie ona zatem honorem, ale zarazem świętym obowiązkiem każdego obywatela Rzeczypospolitej — podobnie, jak obowiązek obrony jej granic. To zestawienie obowiązku pracy ze służbą wojskową, zupełnie nie przypadkowe — pozwala na porównanie dalszych konsekwencyj takiego układu pojęć. Wszelkie uchylanie się od pracy podpadanie pod tę samą kategorję oceny, co dezercja wojskowa, będzie otaczane powszechną pogardą i podlegać będzie represjom prawnym. Nie będzie zatem miejsca dla darmozjadów, czekających bezczynnie na wyniki prac drugich i zbierających owoce cudzych prac. Uprzywilejowane stanowisko dotychczasowych władców świata, zamieni się w hańbiący i nietolerowany przeżytek. Ustala taką przemianę pojęć niedwuznacznie brzmiąca, mocna teza:

„Praca jest jedynym tytułem do korzystania z usług społecznych".

Tak silnie mocnym węzłem pracy obywateli zespolona budowa Państwa, stanowi nietylko niewzru-

szalne oparcie dla nich, ale zarazem potrafi się energicznie i zdecydowanie przeciwstawić wszelkim naciskom zewnętrznym. Obywatel - twórca, czujący się niezbędnem ogniwem w całym organiźmie państwowym, będzie ze swego twórczego dorobku dumny, zauważy swą pożyteczność w procesie tego wspaniałego warsztatu społecznego, w którego powstaniu uczestniczył. To też każdą próbę zamachu na jego całość gotów jest stanowczo udaremnić. Obrona Państwa, a z nią obowiązek służby wojskowej staje się w takim wypadku spontanicznym odruchem społeczeństwa, któremu ręka grabieżcy usiłuje zagarnąć dorobek znojnych wysiłków. Nie będzie to już udział w wojnie dla ochrony interesów bogatych i wpływowych jednostek, robiących na tej straszliwej ludzkiej tragedji miljardowe interesy, nie będzie przelewaniem krwi pędzonego do walki proletarjatu za obcą, najczęściej nieznaną i obojętną mu sprawę, przyozdobioną emocjonalnemi hasłami patrjotyzmu i poświęcenia. Nadużywanie siły i przywiązania do własnego kraju dla egoistycznych celów jednostek, nadużywanie uczucia patrjotyzmu było zbrodnią ludzkości! — Obywatel Państwa Pracy będzie bronił swego kraju stanowczo, niezłomnie, do ostatniej kropli krwi, jak matka swe dziecko. Praca i obrona kraju, to dwie obok siebie stojące i nierozerwalne świętości narodowe. „Państwo buduje się pracą, a broni krwią"!

W pracach każdego narodu istnieje pewna tradycja, pewna przynależność duchowa do poprzedników z historji, którzy w imię podobnych zasad dokonali dzieła, podnoszącego potęgę kraju. Kiedy w naszej pracy, wśród chaosu politycznego, społecznego, a przedewszystkiem gospodarczego, rzucimy okiem wstecz, znajdziemy nierównie cięższe chwile, w których ludzie niezłomnej woli nie zawahali się podjąć wysiłków do odzyskania i odbudowy naszej państwowości. To pokolenie niepodległościowe ze swym Wodzem, Józefem Piłsudskim. Działali mocno, nieugięcie i konsekwentnie, często nierozumiani przez społeczeństwo, a jeszcze częściej wbrew temu społeczeństwu, które dziwnie zacofane i niespołeczne, nie potrafi nigdy na czas ocenić nowych, śmiałych i wielkich form. Mimowoli nasuwa się porównanie naszej sytuacji z temi czasami walki zbrojnej. Nasze wysiłki biegną w innym kierunku. Legjon pracy wstępuje na wywalczony wysiłkami Legjonu bojowców teren, aby pracą od wewnątrz wzmocnić i utrwalić na stałe wątły organizm państwowy. Ugruntowanie naszej państwowości na sprawiedliwości społecznej, to żmudna walka wewnętrzna, znów nierozumiana przez społeczeństwo i znów z konieczności prowadzona wbrew społeczeństwu. I w takiem zestawieniu dwóch podobnych sytuacyj, które są przełomowe dla naszej polskiej Racji Stanu, narzuca się konsekwentna konieczność oparcia duchowego na tych, którzy pozostaną dla nas niedościgłym wzorem cnót obywatelskich. Jesteśmy „następcami i spadkobiercami pokolenia niepodległościowego, naszym Wodzem ideowym jest Ten, na którego czele pokolenie to z orężem w ręce wywalczyło nasz byt państwowy".

Pracę naszą ożywia wspólna myśl społeczna, jednogłośne hasło: dobro Państwa i pracujących w trudzie obywateli, postęp, światło i kultura, sprawiedliwość i słuszność! Pracę tę prowadzimy pod jednym sztandarem, który wysoko i mocno dzierży w swych dostojnych rękach nasz członek honorowy — Marszałek Józef Piłsudski.

Polskie Linje Lotnicze „LOT"

Szybkość. W stosunku do wszystkich innych środków lokomocji, samolot wielokrotnie skraca podróż.

Wygoda. Pasażerowie samolotowi nie są narażeni na tłok, kurz, sadze, dym, zimno lub nadmierne gorąco, ani też inne uciążliwe niedogodności, których niepodobna uniknąć, posługując się jakimkolwiek środkiem przyziemnej komunikacji. Pasażerowie samolotowi obsługiwani są z największą pieczołowitością, służba wnosi i wynosi ich bagaż bezpłatnie, a w miastach, gdzie lotniska położone są zdala od śródmieścia, dowożeni są bezpłatnie samochodami.



Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska z córeczkami po podróży samolotem „Lotu"

Zdrowie. Samoloty kursują w Polsce od r. 1922 i przewiozły ponad 100.000 osób, nie narażając żadnego z nich na jakikolwiek uszczerbek na zdrowiu. Najzupełniej fałszywem jest przypuszczenie, iż podróż samolotowa szkodzić może zdrowiu. Kategorycznie przeczą temu fachowcy, a przedewszystkiem fakt, że wszyscy piloci, którzy pracują w swym zawodzie

od całego szeregu lat i przebyli astronomiczne cyfry setek tysięcy kilometrów w powietrzu, cieszą się zdrowiem jak najlepszem. Samoloty komunikacyjne kursują na wysokości kilkuset metrów, która nietylko nie jest szkodliwą dla organizmu ludzkiego, ale, przeciwnie, przebywanie w czystem powietrzu, ponad oparami, dymami i zabrudzonem powietrzem, hartuje go.

Koszt przejazdu. Ze względów propagandowych ceny biletów samolotowych utrzymane są na najniższym poziomie i wynoszą tylko tyle, co biletów kolejowych II kl., przyczem stali członkowie L. O. P. P. korzystają na linjach krajowych z 20% zniżki. Przy równoczesnem nabyciu biletów w dwóch kierunkach „tam i z powrotem", przysługuje 30% zniżka od ceny biletu w kierunku powrotnym.

Przyjemność. Wszystkie miejsca w samolotach umieszczone są obok okien. Krajobraz zmienia się jak w kalejdoskopie, obejmując olbrzymi obszar w promieniu kilkudziesięciu kilometrów. Góry, rzeki, osiedla ludzkie i t. d. przesuwają się przed oczami, jak plastyczna mapa, niesłychanie ciekawa i zawsze interesująca. Podróż samolotem jest zatem idealnym środkiem turystycznym i krajoznawczym.

Wszystkie miejsca w samolotach są bardzo wygodne (fotele) i wszystkie zwrócone w kierunku lotu. W chłodnej porze roku samoloty posiadają centralne ogrzewanie, które można dowolnie regulować. Na polskich linjach powietrznych kursują przeważnie samoloty duże, 10-cio miejscowe, posiadające toaletę i oddzielny przedział dla poczty, bagażu i towarów.

Czas przejazdu:

Warszawa — Bydgoszcz	1	g.	50 m.
„ — Gdańsk	2	„	10 „
„ — Katowicie	2	„	— „
„ — Kraków	1	„	50 „
„ — Lwów	2	„	25 „
„ — Poznań	2	„	10 „
„ — Wilno	2	„	40 „
Kraków — Wiedeń	3	„	05 „
Lwów — Czerniowce	1	„	40 „
Czerniowce — Bukareszt	3	„	10 „
Kraków — Brno	2	„	— „
Bukareszt — Sofja	2	„	10 „
Sofja — Saloniki	1	„	50 „
Wilno — Ryga	2	„	30 „
Ryga — Tallinn	1	„	50 „

* * *

Zazdrościmy wrażeń sławnym lotnikom,
gdy zdobywają przeróżne rekordy,
gdy odbywają dalekie raidy.

Podróż powietrzna na szlakach wszechstronnie znanych, na samolotach wszechstronnie wypróbowanych, prowadzonych ręką rutynowanych pilotów w wiadomych warunkach atmosferycznych, nie przedstawiając niebezpieczeństw, daje moc cudnych wrażeń.

JANINA STRZELECKA

Inicjatywa od góry czy od dołu?

Refleksje na tematy piękna i sztuki

Stanęliśmy wobec oczywistego faktu pomniejszania walorów kultury, nauki i sztuki, zarówno ze strony sfer decydujących, jak i ze strony społeczeństwa. Zdegradowanie swego czasu departamentu sztuki do kategorji zwykłego wydziału, co tembardziej nasuwa smętne refleksje, że istniało przecież kiedyś Ministerstwo Sztuki, czyli, że dokonała się ewolucja wybitnie in minus; zredukowanie Funduszu Kultury Narodowej z sumy ongi siedmiu miljonów do skromnej sumy jednego miljona (jednego miljona!) na wszelkiego rodzaju wydawnictwa, subsydja, ochronę zabytków, zakup arcydzieł i t. d.; cofnięcie prawie wszystkich subwencyj placówkom kulturalno-oświatowym, cofnięcie w dużym stopniu subwencyj teatrom, które, zwłaszcza na Kresach, były niekiedy jedynymi ośrodkami, skąd promieniowała w artystycznej formie ujęta, polska racja stanu — wszystko to nasuwa konieczność zorganizowania mądrej i celowej samoobrony ze strony społeczeństwa, samoobrony, ujętej w formie planowej akcji, mającej na celu stworzenie pewnego ekwiwalentu, któryby jeżeli nie usunął, to złagodził przynajmniej w pewnym stopniu rezultaty tych wszystkich redukcyj, dokonanych w imię nieubłaganych konieczności budżetowych.

Nie chciałabym rozwodzić się zbyt długo nad ogromem znaczenia wychowawczego owych trzech dziedzin życia: sztuki, kultury i nauki — przypomnę, tylko, że, jeżeli mowa o sztuce, to zawdzięczamy jej w ogromnym stopniu zachowanie bytu narodowego. W niczem tak, jak w strofach Słowackiego, czy Wyspiańskiego, w niczem tak, jak w polonezach Szopena, jak w płótnach Chełmońskiego czy Weysenhofa — nie wyrażała się synteza tego, co było duszą, istotą, nastrojem polskości.

W niczem tak, jak w powieściach Prusa, Żeromskiego, Orzeszkowej, nie wyrażały się wszelkie pozytywne i negatywne kwintesencje, które stwarzały pewne nastawienia w stosunku do najżywotniejszych zagadnień, uczyły myśleć, kazały działać, walczyć i przetrwać.

Odrzuciwszy całą usypiającą niekiedy, „derwidowość" poezji romantycznej, musimy stwierdzić, że ona to rzuciła najrealniejsze hasło polityczne: mierzenia sił na zamiary; swej sztuce zawdzięczamy, że, kiedy nadeszła chwila, znaleźli się ci, co słowa nie-

śmiertelnego psalmu, słowa: „czas uderzyć w czynów stal!“ — przetransponowali na prawdę najbardziej żywą i realną.

I dziwna rzecz! Żadne „czynniki“ nie opiekowały się wówczas ani nauką, ani kulturą, ani sztuką; wprost przeciwnie; prześladowały, zwalczały w najbardziej bezwzględny sposób, a mimo to rozwijały się one potężnie, wywoływały niezmiernie żywy oddźwięk w społeczeństwie, były źródłem iluż natchnień, iluż zachwytów, ilu imperatywów kategorycznych, decydujących o sprawach wielkiej wagi.

I dlatego, kiedy zastanawiam się nad zmierzchem etatyzmu w tych dziedzinach, to raczej mniej boleję nad faktem zdewaloryzowania ich od góry, aniżeli od dołu, t. j. ze strony samego społeczeństwa. Zastanawiam się również, czy owe posunięcia od góry nie były wynikiem pewnej ukrytej logiki rzeczy: zmniejszenie świadczeń na to wszystko, wobec czego społeczeństwo obojętnie przechodzi oddawna, zerwanie z pozorami, w imię których „wypadało“ stwarzać pewne raczej fikcje, aniżeli regulować mądrze, umiejętnie, formy reagowania na wszelkie przejawy twórczości, wywoływać pozytywne nastawienia psychiczne w stosunku do spraw nauki, kultury.

Na dowód powyższej, być może — hipotezy o stopniowem usuwaniu się sfer rządzących od obowiązku ingerowania w tych sprawach, wobec których społeczeństwo zachowuje się całkiem biernie, a nawet obojętnie, możnaby przytoczyć fakt, że na odcinku, na którym inicjatywa rządowa spotyka się z ogromną aktywnością ze strony społeczeństwa— np. w dziedzinie sportu — poparcie moralne i materjalne jest całkowite i tutaj efekty kryzysu ogólnego uwidaczniają się w znacznie mniejszym stopniu. Siłą faktu bywa tak, że państwo, jako organizm żywy i życiodajny, ekspansuje swą energję tam, gdzie znajduje grunt podatny; na glebę jałową żałuje powiewu i słusznie.

Powie ktoś, że w czasie katastrofalnej nędzy trudno myśleć o tem, co nie zaspakaja wyłącznie głodu fizycznego, trudno wogóle zorjentować się, jakby ta inicjatywa społeczna miała wyglądać, a jeżeli powstałaby nawet, to może narazie tylko w formie pięknych projektów, po czem zabrakłoby wkrótce energji i wytrzymałości.

Otóż to właśnie: energji. Wielkie słowo, wielka rzecz, marnowana przez ludzi z niesłychaną rozrzutnością, od drobnych szczegółów począwszy, na sprawach doniosłych, ważnych skończywszy.

Wszystkim, którzy tak dziś biadają, którzy usuwają się od wszelkiej pracy ratowniczej w najszerszem tego słowa znaczeniu, rzuciłabym właśnie ten zarzut: marnowania energji.

Gdyby dało się przewaloryzować miljony skarg, krytyk, narzekań, gdyby zamiast inwencji w kierunku ujemnym, usiłowano je zwracać na drogę rozumnej walki z rezultatami kryzysu w każdej dziedzinie, a więc w dziedzinie wartości, jakie składają się na pojęcie sztuki, czy kultury — sądzę, że kryzys ten przybrałby znacznie łagodniejsze formy. Twierdzę również, że nigdy może nie była odpowiedniejsza chwila, aniżeli dzisiaj, ażeby ze strony społeczeństwa wyszła inicjatywa propagandy kulturalno-wychowawczej, propagandy piękna i sztuki.

Powiedział ktoś, że nie może być mowy o kulturze kraju tam, gdzie w pobliżu cudnego renesansowego pałacu widnieją w swej przygnębiającej brzydocie i nagości tak zw. czworaki, a tuż za ogrodzeniem parku o rozśpiewanych, opalizujących fontannach, cuchnąca sadzawka zatruwa powietrze. I nie może być mowy o kulturze tam, gdzie siedziby setek tysięcy są to raczej legowiska, a wszelakie sienie, podwórza, klatki schodowe, zieją ohydą brudu i niechlujstwa. Bowiem czystość jest pojęciem podstawowem, jeżeli chodzi o kulturę.



Przegląd oddziałów P. W. i W. F. w Nowym-Tomyślu, graniczącym z Rzeszą Niemiecką

Nikt może tak, jak Żeromski, nie dostrzegał i nie zobrazował swego tragizmu zewnętrzności ludzkiego bytowania, owej przerażającej zewnętrzności polskich wsi, miasteczek, miast, „Obrzydlówków“ wszelakich, gdzie domy z poobijanym, brudnym tynkiem, przypominają, zda się, ciało wrzodami okryte, a wnętrza ich są odbiciem doli ludzkiej, jej szarzyzny i martwoty, zwłaszcza — beznadziejności.

A jakiż to akord zakończył arcysymfonję twórczości autora „Popiołów“? Co było jego testamentem, jego ostatnią wolą, rzuconą, jako święty nakaz wolnej ojczyźnie? Szklane domy, jasne, widne szklane domy, symbol rozsłonecznienia ludzkiego życia.

Zaczęto je już budować. Kiedy jestem w przedszkolu, zwłaszcza na prowincji, kiedy widzę na bialutkich ścianach łowickie wycinanki, w oknach złote, różowe, białe kwiaty, zdaje mi się, że praca rozpoczęta, zdaje mi się, że piękno owych wnętrz, to propaganda kultury; reprodukcje obrazów Stryjeń-

skiej, Skoczylasa na ścianach wielu z tych przedszkoli, seminarjów, umiejętnie prowadzone chóry, zabawy rytmiczne — to propaganda sztuki.

Przecież nie stanęło życie, nie zamarło wszystko. Buduje się jednak, wznosi pomniki. Jakie brzydkie niekiedy! Czyż znowu nie ze strony społeczeństwa winna wyjść inicjatywa, aby prawdziwym artystom powierzano prace? Piękno, zakute w bryle z kamienia zatrzymuje wzrok, każe się zastanowić, zachwycić, odwraca myśl od rzeczy złych.

Gdyby tak dziś pomyślał ktoś o zorganizowaniu pięknych widowisk o charakterze rewjowym, na które składałyby się inscenizacje pieśni ludowych, taniec, muzyka, żywe słowo, i gdyby to wszystko było przepojone humorem, śmiechem — iluż ludzi, co przyszliby na to, zapomnieliby na te parę godzin o niedoli! i nietylko to: może za pośrednictwem sztuki wydobyliby z serc i z dusz swoich siły do przetrwania, może powstałyby w nich dobre zamiary. Sztuka bowiem — to wielka siła — może być strasznym przeciwnikiem i potężnym sojusznikiem. W chwili dzisiejszej rosnącego rozgoryczenia nie powinniśmy tej prawdy lekceważyć. I znowu, jakież pole do inicjatywy ze strony społeczeństwa, co za cudowna propaganda teatru, który istniał dotąd tylko dla uprzywilejowanych! Czem może się stać wpływ teatru dla masy — to wiemy chyba my, którzy lepsze czasy tego teatru pamiętamy.

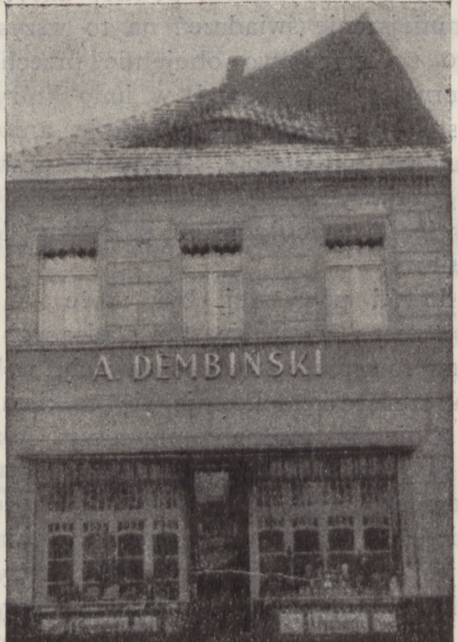
Powie ktoś, że społeczeństwo nie ma pieniędzy, że teatr — to luksus. Po pierwsze nie wierzę tak niezłomnie w to, że społeczeństwo na żadne „rozrywki" pieniędzy nie wydaje, nawet w dzisiejszych czasach... Wszelkie uroczystości, zawody, czy mecze sportowe, są przepełnione, płacą za bilety czasem bardzo wysokie ceny. Zwłaszcza młodzież ze wszystkich warstw tłumnie na imprezy uczęszcza.

I czyż znowu, wracając do konieczności ingerencji społeczeństwa w sprawie budzenia zamiłowania do wszystkiego, co się nazywa sztuką, czyż nie najwyższy czas zastanowić się nad tą przewagą zainteresowań w dziedzinie sportu? Zastanowić się i zacząć działać. Od rodziny i szkoły począwszy, tu stosować, tam domagać się „równouprawnienia" sztuki, która wszędzie u nas ma charakter czegoś nadprogramowego: może być, ale nikt się nie zmartwi, jak jej nie będzie. Przecież sztuka — to cudowny środek do kształcenia uczuć młodzieży, kształcenia jej woli, spostrzegawczości, wynalazczości nawet.

Dlaczego tyle czasu i pracy poświęcamy wyłącznie na kształcenie umysłu i logiki myślenia? Czyż nie najwyższy czas, aby opinja społeczna zabrała głos w sprawie zbliżenia dzisiejszej szkoły do życia, właśnie przez wprowadzenie do niej pierwiastka sztuki? Nie w formie przenudnej częstokroć tylko lekcji śpiewu i rysunków. Rytmika we wszystkich klasach, udział instruktorów — artystów w organizowaniu uroczystości szkolnych, obchodów, świąt samopomocy, pochodów, dezyderaty w sprawie regulowania i planowania uczęszczania dzieci i młodzieży do kin na odpowiednie programy do teatru, za grosze oczywiście.

Ileż jest do zrobienia w dziedzinie upiększenia naszego życia na ten najpotrzebniejszy dzień codzienny! Tyle jeszcze szarości! Koszarowe domy w wielkich miastach o szkaradnej przeważnie architekturze; zapadłe chaty po wsiach niekiedy na połaciach całych województw bez jednego ogródka,: bez jednego drzewka; tragiczna wprost brzydota i brud na przedmieściach, wszędzie, zwłaszcza w stolicy.

Oczywiście, zburzyć tego nie można, ani przebudować. Co najwyżej otynkować, pobielić. Można



Dom p. Antoniego Dembińskiego w Kościanie, w którym mieszkał Napoleon w powrotnej drodze z Moskwy

w drewnianych skrzynkach, przy każdem oknie i każdem balkonie zasadzić kwiaty. To na początek. Niechże zaśmieją się do nas gorącą cudną barwą purpurowe pelargonje, jaskrawe, groteskowe fuksje; niechaj rozzłocą się przed każdą chatą pomarańczowe nagietki, płomienne nasturcje. I to będzie właśnie to źródło radości najprostsze, najpierwsze.

Zamiast marnować tyle czasu na skargi i biadania, odwrócić oczy od zatrutego źródła pesymizmu. Organizować pracę! Niech przeniknie do świadomości pewność, że owo proste piękno otoczenia choćby tylko czysta podłoga, czysto wymyte okno, barwna plama ludowej tkaniny, zamiast obrzydliwej zagranicznej „makaty", wycinanka łowicka, zamiast oleodruku, że owa elementarna higjena i estetyka otoczenia — to pierwszy krok do propagandy

właśnie twórczych walorów sztuki. To wywoływanie uśmiechu na widok kwiatów dopomoże do zachowania pogodnego nastroju.

Przecież wiemy z doświadczenia, jak bardzo przygnębiająco działa na nas brzydota, bezład. Skłaniamy się, żyjąc w ich atmosferze, przed koniecznością tego, co nam, wbrew nam samym, dzień codzienny narzuca. I dlatego budzenie wstrętu do tej rzeczywistości w imię konieczności jej upiększenia, rozsłonecznienia, ujęte w ramy systematycznej, konsekwentnej akcji, mającej na celu uświadomienie najszerszym masom znaczenia tych elementarnych wartości piękna, stanie się bezwarunkowo pierwszym etapem na drodze do zmiany psychiki społeczeństwa, jego stosunku do piękna, kultury i sztuki.

Wtedy ingerencja ze strony czynników miarodajnych będzie inna, będzie żywa, twórcza; będzie nie formalnym i biurokratycznym stosunkiem do sprawy, ale stałym odzewem na żywe, istotne zapotrzebowania społeczeństwa.

PIOTR BORKOWSKI

Ideologja, program i doktryna

Ideologja nie jest programem politycznym. Program to coś skonsolidowanego, pełnego i rozpracowanego do ostatnich niemal granic szczegółowości. Ideologja — to ogólne punkty wytyczne, zarys i embrjon programu i może ona być uważana jedynie za program potencjalny. Tkwią w niej silnie zaznaczone pierwiastki podstawowe, twórcze, szkielet, kościec światopoglądu i mieści się przyczajona siła ekspansji programowej.

Ideologja łączy się bardzo ściśle z organizacyjnem pojęciem prądu i ruchu. Program natomiast w partji ma punkt zaczepienia. Jaka tedy różnica zachodzi pomiędzy ruchem, a partją?

Ruch oznacza pojęcie dynamiczne, rozwojowe, a działanie jego jest kinetyczne. Opierając się na ogólnych podstawach ideologicznych, dąży do rozpracowania ideologji wgłąb i wszerz i do porwania w swój nurt jak najszerszych mas, przywołując je do współpracy nad tworzeniem zasad ideologicznych, ogarniając coraz to nowe dziedziny światopoglądowe i grupy społeczne.

Ruch jest szukaniem ideału, rozwojowem błądzeniem po manowcach i labiryntach poglądów, nieistniejących, lub nieznanych ogółowi, lub też kroczeniem po utartych ścieżkach i szlakach poglądów, żyjących w danej społeczności — w celu znalezienia drogi właściwej do celów apriorystycznie postawionych i wytkniętych w ideologji ogólnej.

Partja natomiast należy do tworów społeczno-politycznych, skrystalizowanych, scementowanych i określonych programem. Jest to twór statyczny, układ zamknięty. Wobec tego procesy rozwojowe w partji ulegają skamienieniu w ramach istniejącego programu, a działalność na terenie realizacyjnym sprowadza się jedynie do propagandy wykutych haseł i programu, propagandy, podającej autorytatywnie zasady programowe, jako katechizm i werbującej członków, jako siłę liczebną, cyfrę, nie zaś, jako materjał ideotwórczy.

O ile ruch przy werbowaniu członków ma nastawienie podmiotowe i pragnie z nowych członków stworzyć podmiot działania, o tyle partja traktuje nowych członków przedmiotowo. Ruch mieści w sobie dążenie do opanowania władzy politycznej, partja zaś jest organizmem gotowym w każdej chwili do objęcia tej władzy.

Legjon Młodych jest ruchem, nie — partją, posiada ideologję, nie — program. Lecz zamieni się w partję z programem w miarę dojrzewania. Ruch nasz emocjonalny zrazu i oparty na przesłankach odruchowych, zamienia się wyraźnie w ruch na wyrozumowanych kryterjach oparty i planowy. Tak się idzie do wielkiego programu i potężnej partji.

Jesteśmy ruchem młodym i nowym w polskiej rzeczywistości politycznej, ruchem radykalnym, który pragnie przeorać wszystkie dziedziny życia, a więc zarówno życie polityczne, jak społeczne, gospodarcze, narodowe, kulturalne i t. d. Samo przeoranie jest niszczeniem, destrukcją i negacją. Pragniemy stworzyć w granicach realnych możliwości nową cywilizację, bo takie zadanie na nas duch czasu i konieczność reformy ustroju nakłada.

Uważamy się, za pokolenie przełomowe.

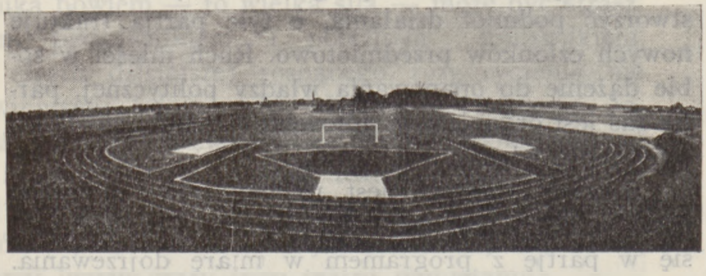
Każde pokolenie zawsze i wszędzie za przejściowe się uważało. Lecz my naprawdę jesteśmy dziećmi przełomu. Urodziliśmy się w okresie niewoli politycznej, kolebkę naszą kołysały wojny powiewy, kołysankę — surma bojowa grała. Młodość przechodziliśmy pod znakiem odbudowy Państwa przez ludzi, których odzyskanie wolności zaskoczyło, mimo, że o nią walczyli. Żyjemy w okresie niesłychanego rozjątrzenia politycznego wewnątrz Kraju pośród starszych, „skłóconych żywiołów waśnią". Jesteśmy innej psychiki zbiorowej wyznawcami. A raczej szukamy innego wyznania wiary.

Przed oczyma naszemi odbywają się brzemienne znaczeniem doświadczenia bolszewizmu, faszyzmu,

hitleryzmu, i t. p. Widzimy agonję konającego ustroju liberalno-kapitalistycznego. Jesteśmy świadkami jednego z najtęższych kryzysów światowych. Siła złego na jednego! Oto dlaczego nazywamy się dziećmi przełomu. I oto tło, na którem powstaje nasz radykalizm, przygrywający nam, jak Marsyljanka, do marszu ku lepszej Polsce.

Dla nas — jako ruchu — zagadnienia bieżące, namiętnie dyskutowane wszędzie, mniejsze przedstawiają zainteresowanie. „Nie jesteśmy pokoleniem użycia, lecz budowy" — powiedział o swojem pokoleniu nasz senjor, p. Min. Ignacy Matuszewski. To samo, z jeszcze większą słusznością, da się o nas powiedzieć.

Myślimy kategorjami przedewszystkiem ustrojowemi, zamierzonemi na długą falę realizacji. Kapitalizujemy wartości życiowe dnia dzisiejszego i jutra, aby pojutrze plon wydał nowy ustrój, nową cywilizację, ku której idziemy. Tem głębszy jest



Z inicjatywy Starosty Powiatowego, a przy współudziale i wydatnej pomocy Sejmiku i Wydziału Powiatowego, wybudowano w Obornikach powyższy stadjon na terenie Bractwa Kurkowego, w okresie 1930—1932 r. przez bezrobotnych powiatu, z funduszów obornickiego powiatowego związku samorządowego, przeznaczonych na walkę z bezrobociem

nurt naszego ruchu, tem większy spokój i równowaga nam potrzebne w traktowaniu tych, czy innych zagadnień chwili bieżącej, które wyłaniają się na każdym kroku i donośnym głosem wołają o zajęcie zdecydowanego stanowiska. Wyłaniają się te zagadnienia pilne i palące, przerastające częstokroć nasze siły, bądź też mało istotne, które, jak stworzenia o jednodniowem życiu, efemerydy, spełniają funkcję życia i giną. Musimy mieć hierarchję zagadnień. I tę hierarchję mamy. Ta hierarchja i stopniowanie realizacji ideologji w czasie pozwala nam na ideowe współżycie, ba, zażyłość z Pierwszą Brygadą. — My też jesteśmy Pierwszą Brygadą polskiego ruchu młodzieżowego. Jak nasi wychowawcy wyruszyli w bój o niepodległość, okazując niepospolitą odwagę wojenną i polityczną, tak my mamy cywilną odwagę obywatelską, wyruszając do walki o nowy ustrój.

Wobec tego znaczenie Pierwszej Brygady sprowadza się do roli politycznej. Oni wywalczyli niepodległość i dali fundamenty pod gmach odrodzonej państwowości. Oni mądrze i rozważnie prowadzą politykę konsolidacji i ugruntowania organizmu Państwa na mocnych podstawach politycznych. Spełniają swe posłannictwo dziejowe w myśl nakazów polskiej racji stanu. My, powodując się temi samemi kryterjami, mamy obowiązek być spadkobiercami wielkich idej przebudowy niesprawiedliwego ustroju, idej, które tkwią w wielkich duszach Obozu Niepodległościowego, lecz ze względu na brak pomyśnych warunków, nie mogą się wyrażać konkretnie w radykalnych zmianach ustrojowych. To zadanie do nas należy.

Czy młodzież ma prawo zaprawiać się w organizacji do tych przyszłościowych zmian, czy wolno nam tworzyć ideologję, program i wreszcie doktrynę nowej polskiej cywilizacji?

Jest to obowiązek. Dla Legjonu Młodych organizacja jest szkołą charakterów, seminarjum pracy zbiorowej, kuźnią ideologji. Organizacja jest nie celem, lecz środkiem materjalnym. Ideologja jest środkiem duchowym do nowego ustroju, który za cel postawiliśmy.

Póki nie zdobędziemy się na doktrynę, będziemy milusińskiemi, klepanemi po ramieniu przez starszych i ruch nasz będzie podzielał los „ruchów" endeckiej młodzieży, których mądrzejsi starzy nienawidzą w gruncie rzeczy za brak twórczej myśli i światopoglądu ustrojowego.

Młodzi idą. Linja rozwojowa historji w coraz większym stopniu przerzuca ciężar życia i tworzenia nowych form jego na młodzież. Częstotliwość pulsowania i zmian idej, zapładniających życie, zwiększa się z każdem stuleciem. Ludzkość odradza się z marazmu starczego i senjorokracji i każda z nowych cywilizacyj kładzie nacisk na rozwój sił twórczych młodzieży, która jest najpodatniejszem tworzywem, budulcem i lepiszczem dla budowy nowych ustrojów, gdyż to są ludzie najmniej obciążeni pierworodnym grzechem ustrojów starych.

Przyjrzyjmy się defiladom Balillów, Giovani Fascistów, Avangardistów, Komsomolców, młodych hitlerowców, zorganizowanych w karne zastępy „nazi". Zamknijmy oczy na idee, które ich prowadzą! Chodzi nam o fakt, że młódź się rusza.

Współczesne metody kształcenia i wychowywania, przyśpieszające dojrzałość umysłową, uspołecznienie i gotowość do spełniania funkcyj obywatelskich, nakładają na młodzież obowiązek coraz wcześniejszego dorastania do olbrzymich zadań tak niesłychanie intensywnego życia. To jest tendencja ogólna — prąd wiekowy. Kataklizm dziejowy, jakim była Wojna Światowa, pogłębił dysproporcje.

Podczas, gdy kryzys lenistwa, defetyzmu i marazmu — zresztą, zupełnie zrozumiały — ogarnął starsze pokolenie, epigonów starego ustroju, remanenty i schyłkowców, którzy spoczęli na laurach czynu i na ruinach starej cywilizacji: — młódź się rusza, wiedziona instynktem samozachowawczym i domaga się praw do budowy nowych form.

Oto nasza legitymacja do stanowiska, które pragniemy zająć wobec zjawisk życia, oto nasz mandat do roli, jaką mamy odegrać w budowie nowego porządku.

Twórzmy i budujmy ideologję, dążmy do stworzenia programu i wyłonienia doktryny!

Żaden z wielkich ruchów, żadna przebudowa gruntowna ustroju nie były zrealizowane i skonały, jak te efemerydy, o ile korzenie ich nie tkwiły w głębi wielkich doktryn. Czy weźmiemy doktrynę Encyklopedystów francuskich, którzy dali filozoficzne tło do Wielkiej Rewolucji Francuskiej, czy weźmiemy doktrynę Hegla, na której oparł się hitleryzm, czy też system Sorela, który podkład dał pod filozofję faszyzmu, czy też wreszcie marksizm, na którym wyrósł system bolszewicki; stwierdzamy, że na doktrynach opierają się trwałe i wielkie cywilizacje, mniejsza o ich doskonałość i słuszność.

U nas w Polsce istnieje głód doktryn. Nie mamy, ani jednej doktryny, któraby mogła rozstrzygnąć o nowym porządku i zespolić najistotniejsze cechy nowej cywilizacji w jednorodny system filozoficzny. Legjon Młodych jest jedyną — naszem zdaniem — organizacją, z której łona może wyjść doktryna.

Doktryna ta, pozbawiona wszystkich ujemnych cech, musi mieć trzy zasadnicze cechy: musi ona być całościowa, czyli całokształt wszystkich dziedzin życia obejmować, musi być maksymalistyczna, czyli stawiać cele naprawdę maksimum możliwości obejmujące i być musi radykalna, czyli winna unikać półśrodków, ugodowości i dojutrkostwa.

A jednak nie może być utopją, oderwaniem się od faktycznej rzeczywistości, na racjonalistycznych i prawdziwie realnych pierwiastkach ma być oparta, a liczyć na emocje i uczucie tam tylko, gdzie niezawodnie te objawy psychiczne zaistnieć mogą.

Pojedyncze systemy filozoficzne najbardziej całościowe (integralne) i maksymalistyczne, częstokroć grzeszą utopijnością. Stworzone przez ludzi, oderwanych od życia, obliczone na długie lata dojrzewania i fermentowania w psychice budowniczych nowej cywilizacji, często kłam zadają rzeczywistości i wypaczają zdrowy bieg dziejów. Doktryny te podlegają ogólnemu paradoksowi wadliwej produkcji obecnego ustroju. Producent, a nie konsument dyktują warunki w wytwórczości dóbr materjalnych, dzieł sztuki i idej.

Uważam ,że doktryna nasza musi być zbiorowo opracowana, nie bez udziału sił umysłowych pozaorganizacyjnych. I musi doktryna wyłonić się z życia. Członkowie nasi, łączący w swej pracy funkcje działaczy i badaczy, pracujący w bibljotekach, zatrudnieni zawodowo, na terenie Organizacji i na terenach realizacyjnych naszych wpływów, wydadzą niewątpliwie doktrynę realną, emanację rzeczywistości, zgodną z duchem czasu, unoszącym się nad życiem współczesnem. Doktrynę nie na skład trzeba tworzyć, ani do lamusa historji, na którym napis widzimy:

„Ut desint vires, tamen est laudanda voluntas!"

Dla bezpośredniej propagandy i realizacji stwórzmy doktrynę. W tem właśnie widzę naszą misję, naszą rację istnienia.

Doktryna bez organizacji, jako aparatu ideologicznego i wykonawczego, decydującego w zbiorowej twórczości i realizacji, doktryna bez propagatorów ,którzy jej zwiastunami są, heroldami i głosicielami, może być skazana najwyżej na ogień polemiki i rzeczywistości życiowej nie zapłodni.

Mamy misję.

Musimy wiedzieć, że droga jest najeżona trudnościami, że środki i cele, ciało i duch muszą w Organizacji harmonijnie ustosunkowywać się do siebie, gdyż wszystko ma określone miejsce i rolę w życiu.

Od sharmonizowania pracy ideologicznej z pracą organizacyjną zależy spełnienie misji.

Na zakończenie podam słowa fizjologa francuskiego Tisié'go:

„On marche avec ses muscles, on court avec ses poumons, on galope avec son coeur, an arrive avec son cerveau".

KAZIMIERZ GELNER

Konstrukcje ideologiczne hitleryzmu

Ruch narodowo-socjalistyczny Niemiec, inaczej hitleryzmem od wodza Adolfa Hitlera zwany, jest w porównaniu z innemi, podobnemi pod względem kierunkowości ideowej prądami na kontynencie europejskim, stosunkowo najmłodszy. Mimo tego potrafił on już wycisnąć swoiste piętno na społecznem życiu współczesnych Niemiec. Nadaje on Niemcom ton taki, jak bolszewizm — Rosji, faszyzm — Włochom, piłsudczyzm — Polsce.

Zwykło się patrzeć na ruch hitlerowski oczyma człowieka zdumionego, patrzy się nań jak na anomalję, która zjawiła się conajmniej o pół tysiąca lat zapóźno. Uważa się hitleryzm za coś, co nie może się pomieścić w pojęciach kultury i moralności współczesnej i dlatego jakoby ruch ten miał być zgóry skazany na zagładę, przepowiada się mu rychły koniec (Hertz! — Przed epilogiem hitlerjady!). Odrzućmy tymczasem zabawę w proroctwa, a chciej-

my popatrzeć trzeźwo i analitycznie na konstrukcję ideologji nowych Niemiec. Nie da się zaprzeczyć, że ideologje społeczne nie spływają bez śladu po psychice mas i nadają życiu społecznemu specyficzny charakter. Hitleryzm, podobnie zresztą, jak i inne prądy są, że tak powiem, na czasie. Nie znaczy to, że są modne, ale, że są wynikiem potrzeb ducha zbiorowego, jak chcą inni ducha czasu. Wojna światowa załamała w swych skutkach wartości społeczne, współczesną kulturę, zarysowała kryzys we wszystkich dziedzinach życia społecznego. W ideologji świat nie mógł stanąć przed pustką, musi zrodzić się nowa kultura, nowa ideologja na odmiennych, nieraz wręcz przeciwnych podstawach oparta. Wiek 19-ty cechuje legitymistyczny neo-liberalizm na wszystkich odcinkach życia. Ośrodkiem i celem ostatecznym całego życia jest jednostka. Niejednokrotnie zapomina się nawet, że żyje ona w społeczeństwie. Państwo powołane jest poto, by realizować, względnie umożliwić szczęście jednostce. Wojna pogrążyła masy w nędzę, stworzyła proletarjat, w nieznanej przedtem liczebności. Proletarjat ten, powstał z przegrupowań społecznych skutkiem wojny i jest źródłem niezadowolenia z ustroju, w którym żyć musi. Ustrój polityczny istniejący w poszczególnych państwach, ułatwia zmianę poglądów i ich realizację. Powstają takie prądy, jak bolszewizm, faszyzm, piłsudczyzm, hitleryzm. Prądy te mają pewne cechy wspólne, stanowiące wspólny mianownik zbiorowego ruchu. Jest oczywistem, że zabarwienie lokalne wpływa w ten, czy inny sposób na specyficzną charakteryzację ruchu, na jego historję i rozwój, na pewne uczuciowe nasilenie, pozostające w związku z jego żywiołowością i t.d. Jeśli chodzi o hitleryzm, to lokalne momenty zaważyły wybitnie na jego rozwoju. Lata 1910—14 stoją pod znakiem największej potęgi Rzeszy Niemieckiej. Rozwój przemysłu ciężkiego stworzył miljonowe ośrodki robotnicze, liczne uniwersytety dostarczyły mas inteligenckich. Rok 1918 dał w łeb niemieckim marzeniom o panowaniu nad światem, buta niemiecka została upokorzona, państwo rzymskie narodu niemieckiego stało się igraszką rewolucji społeczno-politycznej, władza znalazła się na ulicy. Załamała się psychika niemiecka. Rzesza przeżywa ostry kryzys gospodarczy odwlekany i zaleczany inflancją, która doszła cyfr wręcz astronomicznych. Niestałość stosunków politycznych, proletaryzacja mas robotniczych, stojących przed widmem bezrobocia, 4 miljony bezrobotnych, zniżony standard of life, nadprodukcja inteligencji — oto czynniki, które stały się źródłem swoistego charakteru hitleryzmu.

Na tych dwóch elementach kształtował się i wyrósł hitleryzm jako doktryna ideologji społecznej. Niemiecki nacjonalizm, stłumiony i ogłuszony niepowodzeniem wielkiej wojny, żarty błędnym radykalizmem II Międzynarodówki socjal-demokratycznej wybuchł ze spotęgowanym impetem i związał się z ideologją niezaspokojonych potrzeb mas proletarjackich. Socjalizm narodowy — hitleryzm. Hitleryzm trzeba dziś nazwać społecznym ruchem, bo porwał on za sobą tłumy, które nienawidzą klas posiadających i nienawidzą przyczyny, która zepchnęła je na dno nędzy, łakną chleba. Powodzenie hitleryzmu na tem polega, że rzucono motłochowi przedmiot, przyczynę rzekomą społecznego niezadowolenia, — wskazano molochowi i rzucono na pożarcie — traktat wersalski, jako usankcjonowany i zalegalizowany wynik światowej wojny. Tłum analizować i patrzeć krytycznie nie potrafi, umie się tylko emocjonować, umie zawsze nienawidzieć, rzadko kochać. Nic tak tłumu nie wiąże jak wspólny przedmiot nienawiści.

W książce swej p. t. Mein Kampf (Moja walka) Hitler stwierdza wyraźnie, że jego ruch na nienawiści polega — nienawiść cementuje — nienawiść do klas posiadających i innych narodów. Nacjonalizm zatem hitlerowski wyraża się raczej negatywnie. Próbuje się go wprawdzie wywieść z bóstw germańskich (Ludendorff), próbuje się powiązać go z rzymskiem cesarstwem narodu niemieckiego, z tradycją Bismarków, jest to jednak wszystko nieistotnem akcesorjum, którem chce się wypełnić luki ideowej konstrukcji. Związanie uczuciowego nastawienia z rasą kulturą starogermańską, walka z masońskiem żydostwem międzynarodowem uzupełnia jedną stronę konstrukcji ideologicznej hitleryzmu. Stwierdzam, że jej punkt ciężkości spoczywa na nacjonaliźmie z nienawiści zrodzonym. Wydaje się poniekąd nawet i dziwnem, że ideologja sproletaryzowanych mas ciąży raczej ku nacjonalizmowi niż ku radykalizacji społeczno-gospodarczej. Sfery kierownicze jednak, przeważnie inteligenckie i posiadające, zdają sobie doskonale sprawę z tego, że urzeczywistnienie ideału gospodarczego jest zbyt niedościgłem, by warto było tę część konstrukcji wykończać. Niemcy mają zbyt wiele w sobie praktycznego oportunizmu, by chcieli łudzić się marzeniami. Dla mas wystarczą ogólniki i frazesy, bo ze szczegółowem wypracowaniem niekażdy mógłby i chciał się zgodzić, powstałaby różnica zdań, kłótnie, rozbicie społeczeństwa. Dlatego hitleryzm jako ruch społeczny stoi na nacjonalizmie.

Komunikat Komendy Głównej Legjonu Młodych

W związku z oszczerczemi wzmiankami, zamieszczonemi w pismach opozycyjnych, KOMENDA GŁÓWNA LEGJONU MŁODYCH stwierdza, że mimo sprostowania tych wzmianek przez pisma, które je zamieściły, p. Zygmunt Zundelewicz, dyrektor naszego wydawnictwa, wystąpił na drogę sądowo karną przeciwko wymienionym pismom i inicjatorowi oszczerczych wzmianek, Leonowi Migule.

ANTONI TOM

MARKSIZM

Reakcją na socjalizm utopijny i racjonalistyczny z w. XVIII i pierwszej połowy w. XIX była, pojawiająca się wraz z naukami Comte'a dążność do wytłumaczenia kwestji społecznej w sposób bezwzględnie naukowy, nie oparty na mniej lub więcej idealistycznych marzeniach. Stąd ewangelją naukową naszego jutra mogło być jedynie wedle słów Marksa sformułowanie faktycznie istniejących warunków współczesnej walki klas, teoretyczny wyraz odbywającego się w oczach naszych przewrotu". Tym warunkom czyniły zadość, zdaniem Marksa, zasady teoretyczne komunistów. Dowodząc równości i jednakowych dążeń całej ludzkiej społeczności, osiągały one w ten sposób formułę Comte'a: „Science c'est prévoyence".

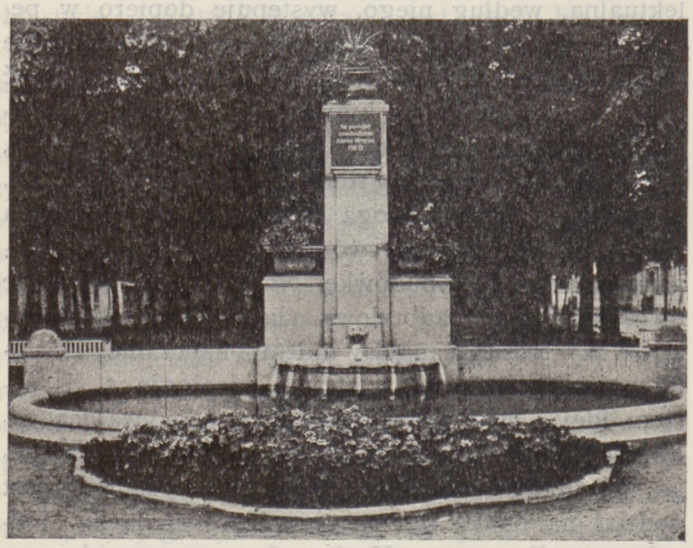
Marks przeniósł koncepcję Smith'a o „homo oeconomicus" do filozofji, zatarł dwoistość natury ludzkiej, uważając, że nie można człowiekowi w różnych momentach jego życia przypisywać różnych tendencyj, stworzył monizm materjalistyczny. W wyniku tego rozumowania wszystkie instytucje, jak państwo, kościół, szkoła i t. p., wszelkie dziedziny twórczości, dotąd uważane za wytwór czystego, nieskażonego żadnym interesem ducha — teraz zostały przypisane wiecznym i powszechnym prawom wytwórczości.

Przewidywanie w historji opiera się na dwóch zasadniczych hipotezach, które można tak sformułować: każdy człowiek posiada identyczne (podstawowe) dążenia i każdy te same mniejwięcej dane naturalne do ich zaspokojenia. W krytycznym momencie całą swą uwagę obróci na utrzymanie życia, a nie będą go wówczas pochłaniały emocje, wywołane np. pięknym krajobrazem. W ten sposób wyjaśniamy, że warunki produkcji są nietylko źródłem, ale i podstawą wszelkich dążeń człowieka. Każdy człowiek jest częścią społeczeństwa i dlatego zależy od otoczenia, które z kolei uwarunkowane jest poziomem techniki produkcyjnej (w najszerszem znaczeniu). Pierwotną jednak podstawą techniki są, rozstrzygające o tej genezie i istocie procesy produkcji. Tu jednak tłumaczenie przyczynowe natrafia na przeszkodę, niedostrzeganą przez zwolenników materjalizmu. Jeżeli każdy byt ma swą przyczynę, to należałoby również tłumaczyć deterministycznie i same stosunki wytwarzania, ich takie a nie inne prawa rozwojowe. Bucharin mówi tu: „Siły wytwórcze dlatego określają rozwój społeczny, że są wyrazem stosunku między społeczeństwem, jako określonym realnym systemem, a jego środowiskiem... Stosunek zaś między środowiskiem i systemem jest wielkością, określającą, w rachunku ostatecznym, ruch każdego systemu" (jest to ogólne prawo dialektyki). Takie tłumaczenie nic nie wyjaśnia, bo nie podaje genezy różnic pomiędzy poszczególnemi „określonemi realnemi systemami". Przykładem, do czego prowadzi przyjęcie za pewnik tej teorji, jest rozważanie na ten temat, czy w w. XVIII i pierwszej połowie w. XIX w Anglji rewolucja techniczna wywołała zmiany populacyjne czy przeciwnie. Marksizm przyjmuje rewolucję techniczną za proces pierwotny, ale nie potrafi wytłumaczyć, dlaczego akurat w tym momencie wystąpiło tylu ludzi genjalnych i to genjalnych w jednym, dość określonym kierunku. Pomocne tu może być twierdzenie Kretschmera, który tłumaczy taki fakt skrzyżowaniem ras krótko i długogłowców, przyczem rewolucja intelektualna, według niego, występuje dopiero w pewien przeciąg czasu po skrzyżowaniu. Ale i to nie wyjaśnia kierunku zdolności tych uczonych.—Widać więc, że materjalizm, który, jak się wyrażali jego adepci, nie neguje woli ludzkiej, ale ją objaśnia, właśnie nic prawie nie tłumaczy. Nie wyjaśnia np. b. istotnego dla socjologa kultu bohaterów. Trzeba więc odrzucić podział twórczości ludzkiej na realną podstawę i nadbudówkę. Nadbudówka obejmuje technikę danej nadbudowy (laboratorja, bibljoteki i t. p.), stosunki między ludźmi (nauczanie) i kwintesencję nadbudowy, właściwą ideologję t. j. system idei i wyobrażeń. Ideologją, odgrywającą rolę czynnika nietylko zmiennego, ale i zmieniającego, jest nauka, sztuka, religja. Stąd zrozumiały jest podział na naukę burżuazyjną i proletarjacką. Jednak w myśl systemu Marksa dany system idej powstaje w danych warunkach wytwarzania, z czego wynika, że przed rewolucją rosyjską nie mogła powstać nauka proletarjacka.

W dziedzinie nauk społecznych, mówi marksizm, istnieją dwa działy: nauki historyczne i socjologja. Socjologją proletarjacką jest filozoficzna podstawa teorji rozwoju — materjalizm historyczny. Ale ponieważ, wg. Marksa, historja jest powolnem objawianiem materji, więc dzieje będą tylko powtórzeniem zasad doskonałej, z punktu widzenia danej epoki, socjologji z dodaniem drugorzędnych czynników jak dat, faktów, nazwisk. Wszelka nauka powstaje jako reakcja na zrodzoną przez życie potrzebę, jako chęć zwalczenia przeszkody do szczęścia. Trudno jednak nauce w ogólności dawać charakter technologji. Gramatyka, historja literatury niewątpliwie nie mają początku w zaspakajaniu materjalnych potrzeb ludzkich, są od nich zupełnie niezależne. Bucharin początku tych nauk, jak wogóle wszelkiej ideologji, doszukuje się w pracy dodatkowej. Praca dodatkowa stworzyła nadmiar czasu u tych, którzy z niej korzystają. „Czyste nauki" nie

są niczem innem, jak próbą zapełnienia czasu. Jednak i takie tłumaczenie opiera się ostatecznie na pewnej, wrodzonej człowiekowi, dyskusji do naukowego wyjaśniania wszelkich otaczających zjawisk. Czem zresztą uzasadni się wówczas konieczność dziejową powstania ideologji klasy ciemiężonej, kosztem której istnieje nadwartość?

Należałoby więc nie wyjaśniać genezy i istoty nauk monistycznie, a raczej przeprowadzić podział nauk na: technologiczne i abstrakcyjne, z tem jeszcze zastrzeżeniem, że początku nauki w ogólności należy szukać w dyspozycjach psychicznych. A w żadnym razie niepodobna zgodzić się ze zdaniem Marksa, który mówi: „Możnaby napisać, poczynając od r. 1830 całą historję wynalazków, które weszły w życie dlatego, że były orężem kapitału przeciw buntom robotniczym". To dowodzenie wpada



Plac i pomnik Wolności we Wrześni

w teleologję, wyśmiewaną przez marksizm jako metafizyka. Podobną teleologją grozi wyjaśnienie początku i rozwoju sztuki ze stanowiska materjalizmu. Bolszewik Frycze mówi: „U podstawy wszystkich rodzajów sztuki leży z pewnością specjalne uczucie estetyczności... Ale to uczucie estetyczności jest pochodne... Gdy dziki człowiek tatutował swe nagie ciało... lub przyozdabiał się piórami i t. p. czynił to, albo dlatego, żeby przypodobać się dzikiej kobiecie, albo też, żeby nastraszyć wroga. W pierwszym wypadku sztuka służyła celowi przedłużenia rodu, w drugim — celowi podtrzymania bytu plemienia"... A omawiając istotę sztuki w epoce kapitalistycznej mówi: „ w społeczeństwie zorganizowanem na podstawie podziału na klasy... wpływając odmiennemi drogami na różne strony psychiki ludzkiej, wszystkie te „ideologje" (t. j. nauka, sztuka, religja) służą wspólnemu celowi, a mianowicie: umocnieniu w ten lub inny sposób zwierzchniczego stanowiska klasy rządzącej".

Wpływ podstawy ekonomicznej na wydarzenia polityczne jest nieskończenie trudniejszy do zaobserwowania i określenia. Twierdzenie materjalistów, że człowiek jest jedynie wytworem swej epoki, jako zbyt krańcowe, spotkało się z krytyką. Jest ono zresztą bardzo trudne do obalenia, gdyż powierzchowny choćby przegląd dziejów dostarczy wiele przykładów, potwierdzających tezę Marksa, i zarzuty krytyków. Niewątpliwie człowiek odgrywa w procesie rozwoju rolę katalizatora, chodzi jednak o wyjaśnienie, jak dalece jego zaistnienie zależy od warunków ekonomicznych, rządzących daną epoką. Materjalizm przyjmuje, że król czy wódz — to wyraziciele żądań, zastępcy faktycznie rządzącej klasy. Ci, co świadomie utrzymują dany ustrój przy życiu, mają jednocześnie faktyczną władzę. Jednak np. dzieje późnego średniowiecza dostarczają argumentów przeciwnych. Państwo, oparte na „stanie trzecim", było jednocześnie „specjalną siłą do ucisku" nie kogo innego, a właśnie mieszczaństwa. Nie można więc różnorodnych procesów historycznych zmieniać w zagadnienie matematyczne, gdzie wszystko opiera się na argumentach rozumowanych i rozwija się w pewnym schematycznym porządku; świat faktyczny nieraz już brał rozbrat z logiką. Krańcowy determinizm niezawsze jest ostatnim wyrazem nauki. Tymczasem właśnie ta, głoszona przez Marksa, „konieczność dziejowa" jest najistotniejszem znamieniem materjalistycznego tłumaczenia dziejów, stąd zasadniczą podstawą teorji ewolucji od systemu kapitalistycznego do bezklasowego społeczeństwa przyszłości.

Powiedzenie, że każdy człowiek jest tylko cząstką społeczeństwa ma swój sens podwójny. Znaczy to nietylko, że każdy człowiek w danych konkretnych warunkach będzie miał pewne określone pożądanie, tłumaczy ono także charakter reakcji na te tendencje, wyjaśnia kierunek nieświadomego dążenia i charakter przemyślanego czynu. Jest natomiast truizmem, że tendencje naukowe, polityczne istnieją u różnych ludzi w rozmaitym stopniu. Marksizm, z natury rzeczy demokratyczny, tłumaczy wszelkie te różnice intelektualne nierównościami materjalnemi. Wyprowadza stąd wniosek, że wszelkie ruchy społeczne jako pochodne względem procesów wytwarzania, podlegają pewnemu, możliwemu do określenia schematowi. Tu trzeba sięgnąć do opisu początków ludzkości, nakreślonego przez Morgana, a „zekonomizowanego" pr ez Engelsa.

Od komunistycznej rodowej własności przeszli ludzie do gospodarki indywidualnej poprzez rozmaite formy rodzinne, uzależnione od stosunków wytwarzania. Engels do zarysowanej przez Morgana, historji rodziny dodaje komentarz. Stwierdza, że mająca miejsce na zbiegu dwóch form rodzinnych, zmiana prawa dziedziczenia miała źródło w zmianie stosunków wytwarzania, zmianie formy myśliwskiej

i rybołówczej w pasterską i rolniczą czyli w powstaniu większej własności. Mężczyźni, jako odgrywający główną rolę w gromadzeniu bogactw, zażądali, aby zdobyte przez nich dobra przechodziły na ich synów. „Wobec tego — mówi Engels — prawo macierzyńskie musiało zostać obalone i obalone zostało. Nie było to jednak tak trudne, jak nam się dziś wydaje. Przewrót ten, jeden z najbardziej decydujących, jakie ludzkość przeżyła, mógł się dokonać, nie zadrasnąwszy ani jednego z żyjących członków rodu. Mogli oni wszyscy pozostać tem, czem byli pierwej. Potrzeba było tylko postanowić, że w przyszłości potomstwo męskich członków pozostaje w rodzie, potomstwo zaś kobiet wykluczone zostaje, przechodząc do rodu swoich ojców". Takie postawienie sprawy niczem nie jest uzasadnione. Jeżeli przy małej ilości dóbr nie występowała tendencja do indywidualizowania własności, to niema powodu przypuszczać, że, wskutek zmiany ilościowej, nagle się pojawiła.

Jakaż zresztą przyczyna różnic materjalnych, przepaści, między bogaczami a „wydziedziczonymi"? Marks odpowiada: grabież, oddzielająca pracownika od narzędzi pracy. Inni ekonomiści sądzą wszakże, że obok przemocy dużą rolę odegrała oszczędność i inteligencja poszczególnych jednostek. Gdyby zresztą o budowie społecznej rozstrzygała tylko i jedynie siła fizyczna, napewno układ ten przedstawiałby zupełnie odmienny obraz.

Marksiści, tymczasem uważając powyższą teorję za pewnik, wysnuli z niej różne wnioski. Powstanie własności indywidualnej, wyniku monogamji stworzyło — ich zdaniem — pierwsze przeciwieństwa klasowe.

Początkowe przejawy walki widzi Marks w sporadycznych zbrodniach, pojedyńczych przestępstwach, zapomocą których nieuświadomiona klasa niższa stara się przeciwdziałać społecznej niesprawiedliwości. Stopniowo te objawy zaczynają się potęgować Nieskrystalizowana gromada, nie posiadając ustalonej ideologji, błąka się między biegunami postępu i reakcji. Występuje walka wewnątrz klas, co wykształca dany ustrój, klasy pośrednie słabną lub nawet znikają.

Poszukiwanie przyczyn ewolucyjnego tworzenia się klasy prowadzi do wniosków, bynajmniej nie opartych na materjaliźmie historycznym. Uświadomienie klasowe — to czynnik idealny, nie dający się sprowadzić do poziomu zwykłej nadbudówki. Słusznie zaznacza Sombart, że źródła ruchu proletarjackiego należy szukać niewiele mniej w kontraście z klasami posiadającemi, niż w nędzy. Dość porównać poziom utrzymania robotnika i chłopa.

W rzeczywistości dużą rolę odgrywają tu przeżycia jednostek klasy ciemiężonej. Są to albo idealiści, ich psychika, nadmiernie czuła, w każdej chwili zestawia stan faktyczny z tem, co być powinno, i natychmiast wyprowadza wnioski, albo też ludzie o mniejszej lub większej ambicji rządzenia. Zestrzelenie w jeden punkt w czasie dużej liczby ludzi tego typu stwarza przy sprzyjających warunkach zewnętrznych (t. j. kryzysie) początkowe fazy uświadomienia gromady, grupy, wreszcie klasy. Tego, pośrednio, dowodzą słowa Marksa: „Istotnym rezultatem walk proletarjatu jest nie bezpośrednie zwycięstwo, ale coraz szersze zjednoczenie sił proletarjatu".

Uświadomienie klasowe zatacza coraz szersze kręgi, z klasy „samej w sobie" wyradza się klasa „sama dla siebie". Do tego trzeba, aby dana określona grupa opierała się na stałym stosunku do narzędzi pracy i na przekonaniu o możliwości zmian. Teraz całkiem wyraźnie wyodrębniają się dwie klasy zasadnicze, z których niższa w fazie degeneracji ustroju zmienia się w swą karykaturę t. j. proletarjat. Klasy pośrednie jak np. inteligencja odgrywają społecznie niewielką rolę, klasy przejściowe, „remanenty zgasłego świata", jak np. w obecnym ustroju rzemieślnicy i włościanie, są zwolennikami powrotu epoki minionej i wraz z lumpenproletarjatem stają po stronie klasy posiadającej. Komentator „Manifestu" — Andler ujmuje to w formę teoretyczną, nazywając włościaństwo—„proletarjatem proletarjatu". Zdaje się jednak, że zdanie to słuszne jest tylko ze stanowiska taktyki społecznej, materjalnie bowiem rolnik jest zawsze bardziej niezależny, niż robotnik przemysłowy.

Ten, schematyczny może, podział społeczeństwa tłumaczy Marks następującemi słowy: „Żadna formacja społeczna nigdy nie ginie wcześniej, niż się rozwiną wszystkie siły wytwórcze, dla których jest ona dość przestronna, a nowe, wyższe stosunki wytwarzania nie wychodzą nigdy na jaw, zanim materjalne warunki ich istnienia nie dojrzeją uprzednio we wnętrzu samego starego społeczeństwa".

Przyjrzyjmy się więc, w wyniku jakich procesów ekonomicznych powstał ów, całkowicie już wykształcony ustrój.

Wytworem kapitalistycznego systemu, a zarazem źródłem jego, chwilowej przynajmniej, potęgi jest praca dodatkowa i związana z nią nadwartość. — Jak wiadomo, ludzkość od okresu gospodarki naturalnej przeszła do towarowej, dopiero kiedy umożliwione zostało powstanie i rozwój kapitalizmu. Te dwa stadja rozwoju wytwarzają dwa rodzaje wartości rzeczy: użytkową i wymienną, która powstała wraz z gospodarką towarową po uprzednio wprowadzonym podziale pracy.

Wartość użytkowa, powstała z połączenia dóbr naturalnych i pracy, wyznacza się, co jest samo przez się zrozumiałe, czysto subjektywnie. „Wartość użytkowa—mówi Marks,—urzeczywistnia się tylko przez używanie lub spożywanie. Wartości użytkowe stanowią treść materjalną bogactwa, niezależną od je-

go formy społecznej". Bynajmniej nie każda wartość użytkowa jest ipso facto wymienna. Res nulius jak powietrze, dzikie owoce, woda morska poza strefą nadbrzeżną, są użytkowane, ale nie stanowią wartości wymiennych (chyba, że w przeniesienie ich zostanie włożona praca, identyczna zresztą z pracą kupca).

„Aby stać się towarem — mówi Engels — produkt musi przejść drogą wymiany do rąk tego, komu służy jako wartość użytkowa". Stąd wartość towaru (wymienna) wyraża się przez społecznie niezbędny czas pracy użytecznej jednego robotnika. Stąd też wniosek, że towary różnią się tylko ilością. — „Wartość wymienna pewnego wytworu — podaje Marks — zależy od jego obfitości lub braku, lecz zawsze w stosunku do zapotrzebowania", a dalej „w większości wypadków potrzeby zradza produkcja czyli oparta na produkcji całość stosunków". W ten sposób wprawdzie wyjaśniona zostaje wysoka wartość djamentu, żadna — powietrza, ale zato dochodzimy do paradoksalnego twierdzenia, że zboże (niewiadomo dlaczego i w jakim celu) zasiano.

Istnieją dwa rodzaje wartości wymiennej: indywidualna i rynkowa. Wyższy poziom wartości indywidualnej w stosunku do rynkowej powoduje powstanie t. zw. zysku naddatkowego to co my nazywamy rentą Ricarde'a. Ale wartość rynkowa nie jest jednoznaczna z ceną. O wartości rozstrzyga, w jakich warunkach została wyprodukowana największa część towaru, przebywającego na rynku; wszelkie odchylenie od równowagi między podażą a popytem, powoduje automatycznie różnicę między wartością a ceną, która jest pojęciem bardziej konkretnem. Różnica owa to ta wielkość, którą szkoła hedonistyczna nazywa rentą bezwzględną. Cenę rynkową ustalają wartości towarów, wyprodukowanych w warunkach najgorszych tylko wówczas, gdy chłonność rynku obejmuje nawet te towary. W przeciwnym razie poziom cen regulują towary wyprodukowane w warunkach najlepszych.

W pierwotnym, przedkapitalistycznym przebiegu wymiany proces ten przedstawiał się: Towar, — Pieniądz — Towar. Jest to sprzedaż w celu kupna.

Nie ta forma stworzyła ustrój kapitalistyczny, dla którego charakterystyczne jest ciągłe pulsowanie na rynku i trwała potrzeba pieniądza. Tutaj (naturalnie tylko w procesie wymiany) kruszec stał się alfą i omegą, produkt odgrywa rolę łącznika. O ile słuszne jest poszukiwanie w formie P — T — P cech charakterystycznych dla systemu kapitalistycznego, o tyle niezupełnie ścisłe jest twierdzenie Marksa, że ona właśnie stała się źródłem kapitału. O istocie kapitału nie rozstrzyga bowiem, w jakim stopniu produkuje on nowe dobra — to zależy od poziomu techniki — a tylko fakt, że wogóle je wytwarza. Kapitał typu feudalnego stworzyć mogła już forma pierwotna, bo bynajmniej sprzedaż w celu kupna nie jest ograniczona potrzebami. Gromadzić można tak kruszec, jak stada wielbłądów, tak dewizy, jak tysiące łanów ziemi. Przedmiot kapitalizowany może być najrozmaitszy, zależy tylko od psychiki ludzi w danej epoce.

Z aktu wymiany Marks wysnuwa wniosek, że przy kupnie—sprzedaży obaj kontrahenci zyskują na wartości użytkowej, żaden na wymiennej, co praktycznie tłumaczy się, że nadwartość nie powstaje w procesie wymiany, a tylko i jedynie tkwi immanentnie w samej produkcji. A ponieważ założeniem jest, że tylko praca i to każda—wytwarza nadwartość, stąd wniosek, że handel nie jest pracą. „Praca — mówi Marks — jest to pozbawienie danych przedmiotów bezpośredniej łączności z ziemią". Taka definicja może być podwójnie pojmowana. W pierwszym sensie przez pracę należy rozumieć wszelkie przenoszenie przedmiotu ze stanu natury do postaci obrobionej, czemu jednak sprzeciwiałby się fakt, że zajęcia kupieckiego Marks nie zaliczał do pracy. Gdybyśmy natomiast przyjęli za słuszną drugą interpretację, to w takim razie pracą byłby np. trud hodowcy lnu, ale już zajęcia prządki nie możnaby tak nazwać. W każdym razie należałoby uznać, że twórca „socjalizmu naukowego" uważał za pracę sensu stricto tylko zajęcie fizyczne i to pewien jego rodzaj. Świadczyłoby o tem powtórzenie słów Ferguson'a: „W czasach, gdy wszystko podlega podziałowi, sama nawet sztuka myślenia może stać się odrębnem rzemiosłem".

Praca ludzka zachodzi bez względu na istnienie względnie brak nabywcy siły roboczej, jest świadoma, zgóry obmyślona i tem się różni od najdoskonalszej nawet pracy zwierząt, wykonywanej instynktownie. Ten składnik rozumowy wpływa na ewolucję narzędzi pracy, zdefinjowanych jako „przedmiot, którym robotnik owładnął bezpośrednio". Narzędzia właśnie, których całokształt tworzy technikę społeczną, są jedyną różnicą między poszczególnemi epokami. Zrozumiałe jest, że Marks przez narzędzia produkcji rozumie wszelkie przedmiotowe warunki, konieczne do powstania danego procesu pracy. Ostatecznie Marks konkluduje: „Epoki gospodarcze różnią się od siebie nie tem, co się robi, lecz tem, jak się robi, z pomocą jakich środków pracy". Pominąwszy całą paradoksalną jednostronność tego powiedzenia, trzeba zwrócić uwagę, że wobec tego, należałoby sądzić, że Marks za punkt oparcia znowu weźmie jakieś mityczne prawa rozwojowe, o których cały socjalizm mówi tylko, że istnieją. I tak oto staniemy na gruncie teleologicznej metafizyki.

Suma kapitałów: stałego i zmiennego bierze udział w procesie pracy, natomiast wartość wytwarza tylko zużyta część maszyny w ten sposób, że przenosi całą swą wartość na wytwór. Przez to w procesie produkcji tworzy się wartość, równa

sumie ceny siły roboczej plus wartość dodatkowa, a nie, jak sądzili ekonomiści przed Marksem, również i kapitału stałego. W rocznym procesie pracy zużywa się nie cała maszyna, a tylko jej np. 0,05 i ta właśnie część wchodzi w skład wartości nowootrzymanej. Odkrycie Marksa ma znaczenie równie optyczne i propagandowe, jak naukowe: wskutek usunięnięcia z wytworu pracy kapitału stałego, wykazał ogromną procentowo wielkość pracy nieopłaconej.— Właściwie konsekwentnem rozwinięciem teorji Marksa w tym kierunku byłoby uznanie, że ubezpieczenie robotnika na starość powinno być traktowane jako zapłata za zużyte w produkcji części maszyny.

Marks, walcząc o zmniejszenie dnia roboczego, spotkał się m. in. z zarzutami Nassau Senjora, który twierdził, że robotnik cały dzień pracuje na swoje utrzymanie i reprodukcję wartości maszyny (krytykę tego twierdzenia podałem wyżej), a tylko ostatnią godzinę dla fabrykanta. Gdyby więc skrócić czas pracy o godzinę, to kapitalista straciłby wszelki dochód, np. 4 franki. Tymczasem wprawdzie kapitalista nie otrzymałby tych właśnie 4 fr., ale też nie musiałby wydatkować na narzędzia produkcji, zużyte w ciągu tej godziny, np. 3 fr. 20 cent. W ten sposób traciłby on nie całość dochodu, a tylko drobbną część.

Istota nadwartości idealnie zgadza się z zasadniczemi dążeniami ustroju kapitalistycznego: dochody kapitalisty rosną proporcjonalnie do zatrudnionego kapitału przy niezmiennej stopie wartości dodatkowej. Stąd tendencja do kapitalizacji, stąd też staranie, aby wprowadzić całodzienną (z konieczności na dwie lub trzy zmiany) pracę fabryczną. Gdy traktujemy wytwarzanie z punktu widzenia reprodukcji wartości, staje się jasne, że bezczynność maszyn w nocy powoduje „czystą stratę“, a to dlatego, że im prędzej maszyny, po wytworzeniu danej ilości produktów, zostaną zużyte, tem większy wypadnie zysk kapitalisty w danym przeciągu czasu.

Przez proces reprodukcji kapitału powstaje nadwartość bezwzględna, a więc normalnie zwiększa się kapitał zmienny, czyli powstaje popyt na pracę robotniczą. Płace rosną. Jednocześnie powstaje tendencja do zmian technicznych, bo rewolucja techniczna w danych społecznych warunkach produkcji staje się nowem źródłem zysku kapitalisty. Wynalazki skracają proporcjonalnie czas pracy, społecznie niezbędny do wykonania danej rzeczy. W tym samym stopniu zmniejszają wartość tej rzeczy, (ale niekoniecznie cenę). W ten sposób kapitalista, nie skracając dnia pracy, zmniejsza liczbę zatrudnionych robotników. Ponieważ wskutek tego powstaje zbytnia podaż rąk roboczych, więc również obniża on przeciętną płacę robotnika. Wszystkie te czynniki składają się na nadwartości względne.

Jest zrozumiałe, że kapitalista per fas et nefas dąży do zwiększenia produktywności, a więc udoskonalenia podziału pracy, co wymaga wzrostu kapitału. Z tych tendencyj powstała nowoczesna fabryka, synteza podziału pracy i skupienia robotników na jednem miejscu, co umożliwia zastosowanie wszelkich zdobyczy technicznych. Z drugiej strony, kapitały, wskutek dziedziczenia, podlegają ciągłemu podziałowi. W pewnym, nieokreślonym bliżej przez Marksa momencie, walka konkurencyjna zaczyna sprawiać, że wielkie kapitały pochłaniają małe. Centralizacja, która jest ostateczną konsekwencją reprodukcji kapitałów, zaczyna górować.

Przywódcą przemysłowym, z natury rzeczy, staje się kapitalista — droga do stanowisk i majątku wiedzie nie przez zdolności, a właśnie przez majątek.



Ratusz w Lesznie

Zwłaszcza podział pracy, podstawa ustroju kapitalistycznego, prowadząca do zróżnicowania pracy na fizyczną i umysłową, ma ogromne znaczenie w rozwoju produktywności i procesie proletaryzacji społeczeństwa. „Im mniej władza kieruje podziałem pracy w społeczeństwie — mówi Marks — tem silniej rozwija się podział pracy w warsztacie, tem więcej podlega władzy jednostki“. Istotnie ustrój kapitalistyczny jest jednocześnie liberalny. — W normalnych warunkach efektowność pracy zależy od wielkości kapitału zmiennego, ale ta reguła przestaje obowiązywać przy najbliższej zmianie technicznej. Początkowe fazy maszynizmu są, przez zniżkę cen, korzystne także i dla klasy robotniczej. Są i inne okoliczności, pozornie dla robotników przychylne. Gdy praca chałupnicza zmienia się w fabryczną, automatycznie rosną płace robotników. fabrycznych, maleją — rzemieślników wykwalifikowanych. Praca

fabryczna zatrudnia nietylko ojca rodziny, ale także matkę i dzieci: Powstaje czasowy dobrobyt. Czasowy, bo teraz kapitalista za minimum płacy, niezbędnie potrzebnej do utrzymania przy życiu rodziny robotniczej, może otrzymać 3 lub 4 razy więcej rąk roboczych. Stąd wniosek, że „maszyna jest środkiem wytwarzania wartości dodatkowej", bo podział pracy został à outrance wykształcony właśnie przez pracę maszynową. Znika wszelka fachowość, robotnik staje się zupełnie zależny od kapitalisty. Tu interesująca będzie uwaga Bouglé'go, który stwierdza, że, z punktu widzenia produkcji społecznej, różnicowanie istotnie postępuje naprzód, jednak rozwój produkcji sprawił podział pracy raczej materjalny niż intelektualny, człowiek jest bardziej wszechstronny niż kiedykolwiek, mniej pochłonięty, choć może niemniej zajęty pracą zawodową.

Klasa robotnicza, przyczyniając się do akumulacji kapitału powoduje chwilowy wzrost płac, napływ robotników do danej dziedziny wytwórczości, stąd obniżkę płac. Lassalle na tej podstawie stworzył teorję „śpiżowego prawa płacy", nie zwrócił jednak uwagi na charakter zmian demograficznych. Poprawka Marksa, który swoje sformułowanie nazwał prawem populacyjnem, właściwem tylko epoce kapitalistycznej, przewidywała, że klasa robotnicza, tworząc akumulację kapitału, formuje jednocześnie podstawę do powstania przeludnienia względnego czyli t. zw. rezerwowej armji przemysłowej, gotowej na każde wezwanie lepszej konjunktury. Chwilowa zwyżka płac powoduje lokalną mobilizację całej klasy robotniczej, aby po paru miesiącach, czy latach część znowu wróciła do rezerwy. Marks nie sądzi, aby część kapitału, dotychczas zatrudniona i zatrudniająca robotników, teraz, wskutek złej konjunktury w danej dziedzinie produkcji, zatrudniła ich w innej. Wskutek bowiem permanentnej prawie armji rezerwowej, nie kapitał jest do dyspozycji robotników, lecz oni właśnie na rozkazy kapitału. Armja rezerwowa mnoży się z dnia na dzień, jak zauważył nawet Adam Smith, mówiąc: „Bieda zdaje się być korzystną dla rozrodczości".

Ciągła produkcja kapitału przez nadwartość bezwzględną powoduje coraz większą akumulację. Zmiany techniczne wywołują chwilowy zanik nadwartości bezwzględnej na korzyść względnej, wskutek czego procentowy stosunek kapitału zmiennego do całości maleje nieustannie, choćby nawet, bezwzględnie biorąc, liczba robotników była obecnie o wiele większa niż np. 50 lat temu.

Rozdział kapitału od pracy, będący wynikiem fałszywych podstaw produkcji, wywołał zbieg sprzeczności. „Mieszczaństwo przedewszystkiem wytwarza własnych grabarzy", — mówi Marks. Poszukiwanie jak największej nadwartości względnej powoduje w rezultacie coraz większą produktywność, kryzys nadprodukcji, obniżenie poza minimum rentowności przedsiębiorstw, szukanie nowych rynków i wyzyskiwanie ich powyżej stopnia nasycenia — to wszystko prowadzi do silniejszych i silniejszych wstrząsów, z których nawet palenie zboża nie jest dla kapitalizmu korzystnem wyjściem. Równolegle z procesem proletaryzacji społeczeństwa i akumulacji kapitału, występuje — zdaniem Marksa — także socjalizacja społeczeństwa. Dwa pierwsze twierdzenia trzeba przyjąć z dużem zastrzeżeniem, co do tempa przebiegu, zresztą proletaryzacja występuje raczej względnie niż absolutnie. Koncentracja przedsiębiorstw ma miejsce ale też nie w takim stopniu, jak Marks przewidywał: zarówno spółki akcyjne, jak parcelacja ziemi świadczą, że te teorje, raczej były proroctwami, niż nauką. Niezawsze bowiem można uznać wyjaśnienie ortodoksyjnych marksistów, którzy przyjmują za regułę całkowitą zależność faktyczną małych przedsiębiorstw od dużych.

Stosunkowo najlepiej oparł się próbie czasu pogląd, że w łonie społeczeństwa samorzutnie powstają warunki dla powstania i rozwoju kollektywizmu. Ten proces zw. socjalizacją, rozwija wytwórczość społeczeństwa przez zracjonalizowanie pracy, niweluje specjalizację przez wprowadzenie produkcji maszynowej, wreszcie przez trusty i kartele, z jednej strony ustala ogólne rozmiary rynku, z drugiej odzwyczaja społeczeństwo od prywatnej inicjatywy kapitalisty.

Wszystkie te procesy społeczne gromadzą sprzeczności ustroju i prowadzą do zastąpienia starych, zużytych form — nowemi. Jak to nastąpi? Na to wielu komentatorów Marksa odpowiada, że on sam w różnych momentach życia miał rozmaite poglądy. Sombart stworzył nawet teorję „dwoistości i wszechświatowej wiewiórki", wyjaśniając, że Marks jako uczony skłaniał się raczej do teorji ewolucji, natomiast temperament pchał go często w kierunku apoteozy nieprzemyślanych i nieprzygotowanych rewolucyj. Taki pogląd należałoby raczej odrzucić, nie znalazłaby wówczas zastosowania teorja „rewolucyj wychowawczych" i „dyktatury proletarjatu". Nie ma również, mam wrażenie, podstaw pogląd Andlera, który tłumaczy, że rewolucję przeciw kapitalizmowi wywoła drobnomieszczaństwo, a potem dopiero zapanuje proletarjat.

Raczej, ze względu na twierdzenie o „dyktaturze proletarjatu", które inaczej stałoby się frazesem bez treści, należałoby przyjąć, że wspólnie z Engelsem, uznawał Marks doktrynę „katastrofy". Zakłócenie równowagi między siłami wytwórczemi społeczeństwa a jego budową gospodarczą, wywoła szybszy lub powolniejszy przewrót całej, narazie tylko prawno-politycznej, nadbudowy społeczeństwa i jednocześnie zdobycie władzy przez nową klasę. Rewolucja socjalna jest, zdaniem Kautsky'ego, „fazą rozwoju społecznego, właściwą społeczeństwu i państwu kapitalistycznemu, bo (przed kapitalizmem) ra-

my polityczne były zbyt ciasne, świadomość społeczna zbyt nierozwinięta". Zbieg sprzeczności ustrojowych wywołuje rewolucję polityczną, państwo, „osobna siła do ucisku", zostaje zniesione, a zastąpione przez zorganizowany, jako klasa panująca, proletarjat". Dyktatura proletarjatu wywołuje przeobrażenie do głębi podstaw ekonomiki, znika ustrój klasowy, traci rację bytu demokracja, która dotychczas była nieosiągalną utopją. „Obumieranie państwa" trwa aż do uskutecznienia ostatniej fazy przebudowy społecznej — permanentnej rewolucji ekonomicznej. W tym przejściowym okresie, być może, ustrój pozornie upodobni się do dawnego systemu, proletarjat chwilowo korzystać będzie, jak to się dzieje w Z. S. R. R., z usług „speców", dopóki nie nastąpi tak gruntowna zmiana, że zniknie rozdźwięk między pracą fizyczną, a umysłową, biurokracja, wytwór i podpora obecnego systemu, straci rację bytu.

Do tych rozważań o mniej lub więcej rychłych przeobrażeniach ludzkości, trzeba dodać parę uwag krytycznych. Jeżeli rewolucję wywoła zbieg sprzeczności, to w takim razie jedynie konsekwentne byłoby popieranie wszelkich reform w duchu liberalno-kapitalistycznym, a napewno nie miałyby wówczas celu „rewolucje wychowawcze". Równie nierealna jest teorja „dyktatury proletarjatu", bo, jak słusznie mówi Sombart: „Kto głosi nienawiść, będąc ciemiężony, nie stanie się wspaniałomyślny, gdy rządzić zacznie". Zresztą, dziwna jest wiara w ludzki idealizm u twórcy materjalizmu historycznego. A jeśli nawet przyjmiemy, że nowa epoka powstanie „deus ex machina", to i tak w krótkim przeciągu czasu ludzkość powróci do stanu obecnego. Klasy mogą nie istnieć tylko wówczas, gdy zdolności ludzi są prawie identyczne, lub też, gdy znaczną większość ożywia duch poświęcenia. A na to liczyć nie można! Elita jest nietylko tworem, ale i podstawą budowy społecznej. Skąd zresztą wiara w natychmiastowe „braterstwo ludów"? nagły zanik różnic i awersyj narodowych? Sam Marks przy pierwszem zetknięciu z zagadnieniem praktycznem, t. j. przy omawianiu sprawy polskiej, implicite uznał swą ideę kosmopolityzmu za muzykę przyszłości.

Liberalny ekonomista Heydel stawia jeszcze jedno zastrzeżenie. Socjalizm ma zapobiec nędzy. „A nacisk — mówi on — jest krępowaniem rozwoju życia gospodarczego, podrywa najczęściej zdolność wytwórczą gospodarki. Samo wyrównywanie różnic bogactwa, nie prowadzi do trwałego usunięcia nędzy".

Kiedyś, w liście do przyjaciela, Marks temi słowy określił swą zasługę: „To, co ja zrobiłem nowego, polegało na udowodnieniu: 1) że istnienie klas związane jest jedynie z określonemi historycznemi walkami dokoła rozwoju produkcji, 2) że walka klasowa prowadzi nieuniknienie do dyktatury proletarjatu, 3) że sama ta dyktatura stanowi tylko przejście do zniesienia wszelkich klas i do społeczeństwa bezklasowego".

Słuszniejsza jednak wydaje mi się ocena Sombarta: „Dziejowe znaczenie systemu dzieła Marksa (o ile chodzi o znaczenie jego dla socjalizmu) nie polega na „naukowym" charakterze, ale na tem, że oparł on ruch społeczny na realnych podstawach historycznego rozwoju i ekonomicznych interesów, co z „nauką" niema nic wspólnego. Usiłowanie zaś wykazania „naukowo" konieczności socjalizmu musiano uznać za chybione, a to właśnie dlatego, że naukowymi argumentami nie można żadną miarą wykazać „trafności" pewnego ruchu społecznego, pewnej walki o nowy porządek, który ma być dopiero stworzony".

Bibljografja:

Marks: „Kapitał", „Walki klasowe we Francji".

Engels: „Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa", „Rozwój socjalizmu od utopji do nauki", „Ludwik Feuerbach".

Andler: „Komentarz".

Kautsky: „Rewolucja socjalna".

Sombart: „Socjalizm i ruch społeczny", „Proletarjat".

Lenin: „Państwo i rewolucja".

Bucharin: „Teorja materjalizmu dziejowego".

Heydel: „Kapitalizm i socjalizm wobec etyki".

Cunow: „Pochodzenie religji i wiary w Boga".

Frycze: „O społecznem znaczeniu sztuki".

III Kongres i Zlot Legjonu Młodych w Poznaniu

W dniach 3, 4, 5 i 6 maja r. b. odbył się w Poznaniu III Ogólnopolski Kongres Legjonu Młodych, połączony z Ogólnopolskim Zlotem, przy udziale przeszło 300 delegatów na Kongres i ponad 5000 uczestników Zlotu.

III Ogólnopolski Kongres Legjonu Młodych był punktem przełomowym w rozwoju ruchu młodolegjonowego, powziął szereg uchwał i rezolucyj decydujących dla przyszłości Organizacji. Imponujący przebieg Zlotu i Kongresu stał się potężną manifestacją siły i tężyzny idei młodolegjonowej i zostawił niezatarte ślady w sercach i umysłach uczestników. Obszerne sprawozdanie i treść uchwał Kongresu zawierać będzie następny numer „Legjonu Młodych", który ukaże się w dniu 6 sierpnia na Zjazd Legjonistów.

OD REDAKCJI

Wobec powołania do służby wojskowej legjonisty Wacława Zagórskiego, redaktora naczelnego „Legjonu Młodych", niniejszy numer naszego wydawnictwa wychodzi pod redakcją legjonisty Bolesława Dębińskiego.

Na marginesie budżetu Państwa

Społeczeństwo akademickie z nakazu sumienia i miłości do Polski dobrowolnie walczyło o wolność i niepodległość Państwa Polskiego. Obecnie ciąży na niem obowiązek współdziałania w drodze utrwalania niepodległości i rozbudowy Państwa.

Jedną z najpotężniejszych dźwigni jest niewątpliwie utrwalanie dobrobytu. W okresie szalejącego kryzysu ekonomicznego, obejmującego cały świat, współdziałanie w walce z nim jest szczególnie ważne.

Równowaga budżetu państwa stanowi nieodzowny czynnik dobrobytu.

Jeśli uważnie przestudjować budżet, nie można nie zauważyć, że dochód z monopolów państwowych stanowi w preliminarzu na rok 1933/34 661 mil. złotych, czyli 32% całości dochodu. W tej sumie najpoważniejszą cyfrę, bo 350 mil. zł., daje monopol tytoniowy.

Przyczynianie się do utrzymania preliminowanego dochodu, czyli do bezdeficytowego wykonania budżetu jest obowiązkiem przedewszystkiem elity społeczeństwa, która musi przyzwyczaić się do rozumowania kategorjami gospodarczemi, skoro to jest dla Państwa najważniejsze.

Nie znaczy to, oczywiście, by należało namawiać ludzi do palenia papierosów, lub samemu więcej palić, dlatego, że przynosi to dochód skarbowi. Byłoby to karykaturalnem ujmowaniem zagadnienia.

Znaczy to jednak, że mamy obowiązek przyczyniania się do zwalczania, naprzykład złego zwyczaju nabywania papierosów nielegalnego pochodzenia, wyrabianych potajemnie, a potem sprzedawanych przez znanych każdemu domokrążców.

Wyroby takie nie dają żadnej gwarancji dobroci, przenoszą zarazki chorobotwórcze (są to bowiem papierosy wyłącznie ustnikowe, wyrabiane ręcznie w potwornych warunkach higjenicznych) i uszczuplają dochody Skarbu.

Znaczy to również, że mamy obowiązek przyczyniania się do walki z przemytem tytoniu przez zwalczanie nabywania takiego tytoniu (brak odbiorców jest równoznaczny z przekreśleniem przemytu).

Rozumując kategorjami gospodarczemi, łatwo się przekonamy o szkodliwości rozwieszanych u nas dziesiątkami tysięcy tabliczek, zabraniających palenia tam, gdzie palenie nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa. Krępuje to ludzi, przyzwyczajonych do palenia i kurczy sztucznie rynek zbytu, podczas gdy dążeniem czynników gospodarczych jest rozszerzanie rynku wewnętrznego, stanowiące najpoważniejszy środek walki z kryzysem.

To co powyżej powiedzieliśmy stanowi w całokształcie naszej gospodarki fragment, ale fragment o dużem znaczeniu, jak to wykazują przytoczone powyżej cyfry.

Pamiętać o tem i wyciągać odpowiednie praktyczne wnioski w wyżej przytoczonym sensie jest, obowiązkiem każdego obywatela Państwa.

J. B. i F. D.

Poznańskie, kraina tężyzny narodowej

Wybieramy się w drogę, aby odwiedzić cztery miasta, odróżniające się od siebie charakterystycznością i typem, — miasta bardzo popularne w Wielkopolsce. Raniutko unosi nas pociąg z Poznania i stosunkowo w szybkim przeciągu czasu, a mieliśmy przed sobą pełne 80 km. drogi, wywołuje już konduktor:

WOLSZTYN.

Miasto odległe jest o 10 km. od granicy niemieckiej i uroczo położone w Dolinie Dojcy, dopływu Obry, oraz dwoma jeziorami: Bereżyńskiem i Wolsztyńskiem. Dokoła widzimy piękne, stare lasy. Pierwszą wzmiankę o Wolsztynie w spisie miast Wielkopolskich spotykamy z 1458 r. Prawo magdeburskie nadaje miastu Andrzej Sezno w 1469 r. Podczas wojny 30-letniej następuje silny napływ ludności niemieckiej. Wolsztyn ucierpiał dużo przez liczne pożary (1543, 1611, 1634), dżumę (1700), oraz z powodu przemarszów wojskowych, leży bowiem na szlaku napoleońskim Drezno—Warszawa. Pod panowanie Niemców dostał się Wolsztyn w 1793 r., zaś na łono Ojczyzny powrócił 5 stycznia 1919 r. Jeszcze w 1921 r. spis ludności wykazywał 60% Niemców, jednak dziś, — po bardzo silnem odpolszczeniu miasta przez Niemców w czasach zaborczych, — wróciliśmy znowu do normy, a przy stanie mieszkańców 4500, jest mniejszości narodowej tylko 10%. Wolsztyn posiada własną elektrownię, gazownię, rzeźnię eksportową z bekoniarnią, wodociągi, częściową kanalizację, oraz fabrykę sztucznego lodu. Szkolnictwo jest również dobrze rozwinięte, wykazując: gimnazjum państwowe koedukacyjne, seminarjum nauczycielskie, 7-o kl. szkołę powszechną i zimową szkołę rolniczą, utrzymywaną przez Wielkopolską Izbę Rolniczą. Burmistrzem miasta od wielu lat jest p. Klemens Modliński, który mimo sędziwego wieku, z młodzieńczą energją i jasnością umysłu sprawuje swój urząd.

Na czele powiatu Wolsztyńskiego stoi Dr. Józef Kaczorowski. Powiat graniczy na przestrzeni 58 km. z państwem niemieckiem, mając ogólny obszar 752.02 km. kw., przy stanie ludności 47.000, z czego 10% Niemców. Charakter powiatu wybitnie rolniczy, jakkolwiek lasy zajmują tu około 30% po-

wierzchni. Dróg bitych jest w powiecie 165,023 km. Szkół powszechnych 53. Ponadto w dziedzinie oświaty pracuje b. owocnie Tow. Czytelni Ludowych, posiadające około 3000 książek. Wspomnieć tu należy również o Szkole Gospodarczej dla córek włościańskich w Tuchorzy, która prosperuje bardzo dobrze. Powiat posiada szpital powiatowy, kostnicę i prosektorjum, silnie pozatem pracując na polu opieki społecznej.

Powiat Wolsztyński znany jest z historji walk o polskość ze słynnego Drzymały, który potrafił oprzeć się całej nawale landratów i żandarmów pruskich, przyczem jako twierdza służył mu epokowy wóz. Wóz ten stał się potem głośny na całym świecie, jako symbol niezniszczalności Polski i słowiańskiej odporności na germańskie zakusy.

Jedziemy dalej. Przenosimy się w nowy powiat, uważając za swój obowiązek odwiedzić również:

GRODZISK.

Piękne to miasto, od czasu zlikwidowania Starostwa, przeżywa teraz zrozumiałą depresję. Poza Sądem Grodzkim i Kasą Chorych, zabrano wszystkie urzędy do Nowego Tomyśla, co musiało odbić się ujemnie na rozwoju gospodarczym miasta. Daje się odczuwać ogólne przygnębienie ludności i pewien sceptycyzm co do przyszłości miasta.



Dr. Zbigniew Jerzykowski, Starosta Powiatu Poznańskiego

Jedynym człowiekiem, który nie traci wiary, jest Burmistrz, p. Czesław Krzowski, którego chlubna przeszłość, tak w Legjonach, jak i Armji Polskiej, słusznie daje mu miano wzorowego obywatela. Ogólnie ceniony chce Grodzisk podnieść na wyżyny rozkwitu i pełnego dobrobytu.

Samorząd miejski istnieje w Grodzisku od r. 1295, nadany przez Przemysława. Jednakowoż później przeszło miasto na własność Ostrorogów. Zabór pruski datuje się od 1793 r. Dziś jeszcze znajdujemy tu fundamenty pałacu Opalińskich, z którego obecnie pozostała oficyna i park. Widzimy w nim figurę leżącego rycerza, mającą wyobrażać jednego z Opalińskich. Ciekawa jest również studzienka drewniana na rynku, zwana studnią św. Bernarda. Z kościołów istnieje fara, przebudowana w 1662 r., z oryginalną figurą rycerza na szczycie, oraz kościół pobernardyński, z początków XVIII wieku.

Miasto, liczące 6.200 mieszkańców, zwraca uwagę turysty wielką ilością zieleni i drzew, oraz czystością. Grodzisk posiada własne gimnazjum miejskie, szczycąc się pozatem pięknym stadjonem sportowym, z kortami tennisowymi, pływalnią etc. Dzięki temu rozwija się intensywnie P. W.

Unosząc najmilsze wrażenia i serdecznie żegnani przez p. Burmistrza Krzowskiego, udajemy się autem do siedziby powiatu, którą jest:

NOWY TOMYŚL.

Przyjmuje nas Starosta Dr. Andrzej Cichowski, z życzliwą gotowością służąc wszelkiemi informacjami.

— Ciężką pracę ma Pan Starosta w swym powiecie, — zaczynamy.

— Panowie zapewne myślą o stosunkach narodowościowych?

— Tak!

— „Lekką ona nie jest, gdyż na całym terenie powiatu, po przyłączeniu Grodziska, mam jeszcze około 30% mniejszości niemieckiej. Jeżeli chodzi wyłącznie tylko o b. powiat nowotomyski, bez przyłączonych obszarów, to w r. 1921, na 31.500 mieszkańców, mniejszość wynosiła 19.000. Spis ludności w 1931 r. stwierdził jednak znaczną poprawę w tym kierunku, wykazując na 36.500 obywateli, tylko 15.000 Niemców. Zaznaczam pozatem, że powiat przylega na przestrzeni 49 km. linji granicznej do Niemiec, trzeba zatem wiele taktu w postępowaniu władz administracyjnych, aby utrzymać dobre stosunki".

I teraz zaczyna nas informować przemiły nasz rozmówcą o wszystkiem, co dotyczy powiatu, dając bardzo ciekawe wiadomości, które uzupełniamy potem w dalszych wywiadach.

Charakter powiatu jest wybitnie rolniczy ,jakkolwiek nie pozbawiony lasów. Z większych objektów przemysłowych notujemy tylko fabrykę żarówek w Nowym Tomyślu i cukrownię w Opalenicy. Spotytkamy pozatem liczne młyny parowe, gorzelnie, browary i fabrykę wyrobów cementowych w Grodzisku.

Drogi w powiecie są naogół dobre, przyczem Starostwo doprowadza bardzo intensywnie drogi gruntowe do stanu odpowiadającego współczesnym wymaganiom i za pomocą własnego traktora czyni je zdatnemi do ruchu samochodowego, co mieliśmy sposobność stwierdzić.

Przez teren powiatu przebiega kolejowa magistrala europejska: Berlin—Warszawa—Moskwa, bardzo dobrze utrzymana.

W Nowym Tomyślu znajduje się pęknie wyposażony szpital powiatowy, — we Lwówku mniejszy, fundacyjny, w administracji władz kościelnych, — szpital w Grodzisku, ufundowany przez Rudofla Mossego, — oraz szpital w Buku. Znajdujemy pozatem stacje opieki nad matką i dzieckiem, ochronki i przytułki dla starców.

Do najwybitniejszych cech powiatu należy b. silny wzrost organizacji P. W. i W. F., a szczególnie Związku Strzeleckiego, który liczy kilkadziesiąt oddziałów męskich i żeńskich. Z innych organizacyj, wchodzących w zakres P. W. i W. F., wymienić należy hufce szkolne, oddziały harcerskie, Zw. Rezerwistów i b. Wojskowych, Zw. Pracy Obywatelskiej Kobiet, Związku Podoficerów Rezerwy, Przysposobienia kolejowe, pocztowe i t. d. Do dyspozycji stoją liczne boiska, strzelnice, świetlice i sale gimnastyczne, a wszelkie uroczystości uświetniają orkiestry P. W. Zaznaczamy, że tak chwalebny rozwój P. W. datuje się dopiero od czasu urzędowania Starosty Dr. Cichowskiego, o którego energji i talencie organizacyjnym świadczy chociażby rekordowe tempo zawiązania 44 oddziałów Strzelca w przeciągu trzech miesięcy. Niezwykłą i ofiarną pomoc w tym kierunku wykazuje Nauczycielstwo, na którem p. Starosta opiera swą działalność społeczną.

Pod względem turystycznym nie przedstawia się powiat szczególnie ciekawie. Na wyróżnienie zasługuje pałac Szczanieckich w Michorowie, posiadający pomnik Emilji Sczanieckiej, — pałac w Posadowie ze słynną zbrojownią,—szwedzkie okopy w Królewskiej Górze, — pamiątkowy grób powstańca

Wielki z r. 1848 na szosie Nowy Tomyśl—Lwówek, — cmentarz prasłowiański w Dobierzynie i kilka kościołów.

Korzystając z łaskawego zaproszenia p. Starosty, po podwieczorku, jedziemy jego autem zobaczyć:

ZBĄSZYŃ.

Ciekawe to miasto graniczne liczy obecnie około 7.000 mieszkańców, wśród których znajduje się około 400 Niemców, co jest szczególnie uderzające, jeżeli się uwzględni, że w r. 1914 ludność niemiecka stanowiła tu 85%. Zbąszyn, charakterystycznie budowany wzdłuż, dzieli się jakoby na dwie części, a mianowicie samo miasto i osadę przy dworcu. W każdym razie przejść trzeba kilka kilometrów, zanim pozna się długość Zbąszynia, wykazującego dziś chwalebną inklinację do rozbudowy.

Na specjalną uwagę zasługuje tu piękny dworzec, oddany do użytku w 1929 r., którego wybudowaniem może się szczycić Rząd Polski. Pozatem miasto posiada gazownię, szpital miejski, przytulisko, 8 domów miejskich o 95 lokalach, ok. 600 morgów lasu, szkołę powszechną i inne urządzenia kulturalne. Burmistrzem jest od 1931 r. p. Franciszek Ferfet, kpt. W. P., dzielny administrator.

Zbąszyń położony jest na długim przesmyku, pomiędzy jeziorem Zbąszyńskiem, a bagnistą rzeką Obrą. Miasto założone zostało przez Bolesława Chrobrego w okresie 992—1025 r. W XIV w. zajęli Zbąszyń Brandenburczycy. I teraz przechodzi on różne koleje, należąc do Zbąskich, Ciświckich, Garczyńskich, ks. v. Lippe-Detmold i Klizingów, z pośród których należy zanotować imię Jadwigi Klizing. Ona to bowiem w r. 1907 kazała saperom zniszczyć zamek tak, że pozostała po nim tylko brama parkowa z wieżą renesansową z XVII w. i herbem Zbąskich, uszkodzonym zresztą przeż Grenzschutz. Na łono Ojczyzny powrócił Zbąszyń w dniu 17 stycznia 1920 r., objęty na zasadzie Traktatu Wersalskiego i dziś stanowi on najważniejszy punkt graniczny w drodze do Berlina.

Zbąszyń posiada w herbie łabędzia, myliłby się jednak, kto sądziłby, że w średniowieczu, kiedy to herbom takie przydawano znaczenie, mieszczan zbąszyńskich cechowała łabędzia łagodność. Z akt miejskich XVII wieku wyziera surowe oblicze sądów wójtowskich, tak srogich na „czary" i „czarownice", które wszystkich karały jednakowo, spaleniem na stosie „in nomine Domini". Przedtem jednak nieszczęśliwe ofiary brał w swoje obroty kat, który za pomocą długich i wyrafinowanych tortur wydobywał z nich „dobrowolne przyznanie się".

Dziękując p. Staroście za gościnność, wracamy wieczornym pociągiem pośpiesznym do Poznania.

Ranek następnego dnia powitał nas deszczem. Niezrażeni tem jednak zajmujemy miejsca w autobusie, zdążającym w stronę Wągrówca. Naprawdę piękna była to podróż przez Murowaną Goślinę i Skoki. Terenowo barwna i urozmaicona, wykazywała niezbicie niezmierne bogactwo ziemi Wielkopolskiej. Kołysały się bezbrzeżne łany zbóż, nęciły oko rozliczne sady, imponowały wzorowe zabudowania. Nie zdążyliśmy nawet zorjentować się w czasie, gdy autobus stanął,

W WĄGROWCU.

Powiat wągrowiecki, o powierzchni 1037 km², liczy według ostatniego spisu ludności 54.409 mieszkańców i posiada dość gęstą sieć drogową, wynoszącą razem 1900 km. dróg umocnionych i nieumocnionych. W powiecie znajduje się 80 szkół powszechnych państwowych, państwowe seminarjum nauczycielskie z internatem, jakoteż gimnazjum, oraz prywatne gimnazjum żeńskie i 2 szkoły powszechne. Powiat utrzymuje szpital na 100 łóżek, przy którym umieszczona jest przychodnia przeciwgruźlicza z izolatorjum.

Opieka społeczna w całym powiecie jest szeroko rozwinięta, przyczem główny nacisk kładzie się na dożywianie dzieci szkolnych.

Charakter powiatu jest rolniczy, na co przy dzisiejszym ogólno-światowym kryzysie zwraca się baczną uwagę, zaopatrując rolnictwo w tani kredyt za pomocą Komunalnej Kasy Oszczędności, posiadającej własnych wkładów oszczędnościowych przeszło 100.000 zł. Prawie cały przemysł w powiecie związany jest z produkcją rolniczą. Wymienić należy kilka większych młynów, suszarnię płatków kartoflanych i jarzyn, oraz pracujące na eksport „Młyny i Tartaki Wągrowieckie", przy których znajduje się największa w Polsce wytwórnia płatków owsianych. W powiecie czynne są dwie kopalnie w Wapnie, własność Tow. Solvay, w których wydobywa się gips we wszystkich postaciach do celów budowlanych i przemysłowych, oraz białą sól krystaliczną. Obecna produkcja dzienna wynosi 30—35 wagonów.

Na polu P. W. i W. F. zrobiono znaczne postępy, przyczem pierwsze miejsce zajmuje tu Związek Strzelecki, zorganizowany w 29 oddziałach.

Na czele powiatu stoi od 1928 r. Starosta Dr. Kazimierz Rościszewski.

Co się tyczy samego miasta, to Wągrowiec jest miastem rodzinnem sławnego tłumacza pisma św. ks. Wujka.

Niebo wyjaśnia się, deszcz ustaje. Wsiadamy do auta i mkniemy dalej, podziwiając piękne lasy. Zaledwie 16 km. drogi, a już mamy:

ROGOŹNO.

Zatrzymujemy się, Rogoźno bowiem należy do najstarszych miast w Polsce, wywodząc swą nazwę od rogozic, czyli sitowia, jakie porastało okoliczne jeziora. Miasto wsławione zostało w historji, jako miejsce, gdzie w r. 1296, Brandenburczycy, z polecenia Ottona IV, zamordowali Przemysława II, króla polskiego.

Przemysław wybudował w Rogoźnie zamek modrzewiowy i nadał miastu prawo magdeburskie. Następnie miasto podupada, a w XIV w. zostaje doszczętnie zniszczone przez pożar. Odradza się dopiero za Władysława Jagiełły, który nadaje mu nowe przywileje. Pod zaborem niemieckim Rogoźno rozwija się dalej, ulegając jednak silnie germanizacji. Wolność odzyskuje w 1919 r., podczas Powstania Wielkopolskiego. Ludności liczy obecnie 6.500, przyczem Polacy stanowią 91%.

W mieście znajduje się gimnazjum klasyczne im. Przemysława, seminarjum nauczycielskie, szkoła powszechna i ochronka dla małych dzieci. Wydział opieki społecznej przy Magistracie czuwa nad stanem zdrowotnym ludności, posiadając ośrodek zdrowia ze stacją przeciwgruźliczą i stacją opieki nad matką i dzieckiem. Z inicjatywy prywatnej istnieje katolicki szpital dla starców.

Miasto posiada pozatem szpital, gazownię, rzeźnię, łazienki i plażę. W projekcie jest budowa elektrowni i wodociągów.

Burmistrzem miasta jest p. Augustyn Smukalski, którego największem pragnieniem obecnie jest przeniesienie siedziby Starostwa do Rogoźna.

Mając dogodne połączenie kolejowe, chcemy jeszcze dziś dotrzeć do miasta powiatowego, którem są;

OBORNIKI.

Udaje się nam to w zupełności i przy pełnej już, słonecznej pogodzie, jedziemy z dość oddalonego w Obornikach dworca kolejowego, autobusem do miasta. Zaraz za mostem kolejowym wjeżdżamy w piękny rejon, zabudowany samemi willami, w otoczeniu okwieconych ogrodów.

Pana Starostę zastajemy zmęczonego, gdyż właśnie wrócił on z lasów państwowych, gdzie wybuchł wielki pożar. Jednakowoż dzięki energicznej akcji, pod osobistem kierownictwem p. Starosty i przy pomocy oddziałów wojskowych z Biedruska, oraz bezrobotnych z Obornik, udało się powstrzymać rozszalały żywioł. Jednakowoż szkody są wielkie. Mimo zmęczenia, stanął natychmiast p. Starosta Jan Kozłowski do naszej dyspozycji, uznając ważną misję dziennikarzy w podróży i małą ilość czasu, którym dysponujemy.

Powiat Obornicki posiada charakter rolniczo-leśny, a lasy zajmują w nim 25% przestrzeni. Niestety są one silnie przetrzebione przez sówkę-chojnówkę. Obszar powiatu podzielony jest na 109 gmin wiejskich, 48 obszarów dworskich i 4 miasta niewydzielone: Oborniki, Rogoźno, Ryczywół i Murowana Goślina.



Jan Kozłowski, Starosta Powiatu Obornickiego

Spis ludności z 1931 r. wykazuje około 56.000 ludności, w czem około 16% mniejszości narodowych, co oznacza poważny postęp, gdyż w 1921 r. na 54.000 mieszkańców było mniejszości 20%.

Większych zakładów przemysłowych powiat nie posiada. Znajdujemy tu tylko znaczną ilość młynów, tartaków, gorzelni, suszarni płatków ziemniaczanych, fabrykę pantofli drewnianych, oraz dwie fabryki maszyn młyńskich i mebli w Rogoźnie.

Bardzo pomyślnie rozwija się na terenie powiatu P. W. i W. F., jakoteż Związek Strzelecki, popierany przez Tow. Przyjaciół Strzelca. Powiat posiada 2 dobre strzelnice, 2 stadjony, świetlice, oraz znaczną ilość mundurów, co świadczy o należytym postawieniu sprawy.

Specjalnie kilka słów należy się stadjonowi w Obornikach, który powstał z inicjatywy p. Star. Kozłowskiego, a przy pomocy Sejmiku i Wydziału Powiatowego, na terenie Bractwa Kurkowego. Imponujący w rozmiarach i uposażeniu, wybudowany został w latach 1930—1932 pod kierunkiem pp. Starosty, Kmdta Pow. P. W. Kpt. Józefa Malinowskiego i Budowniczego Pow. Adama Rheinholda, przez bezrobotnych, których powiat posiada sporo. Ci bezrobotni są przedmiotem troski p. Starosty, a odznaczają się oni czemś naprawdę charakterystycznem. Mianowicie każdy z nich posiada rower, jedyny majątek i jedyne narzędzie pracy. Rowerami tymi wykonują oni szereg prac, a nawet wymyślili specjalną młóckarnię rowerową, wyrządzając tem rolnictwu wiele szkód.

W budowie jest obecnie jeszcze piękna plaża, a pozatem powiat ma w projekcie budowę nowoczesnego letniska.

Niedaleko Obornik znajdują się Mitowody, zakład wodoleczniczy, systemem Dr. Żniniewicza, który pozatem stosuje pełne i półkąpiele węglikowe, solankowe, gazowe, potasowe, jodowe, żelaziste, tlenowe, iglicowe etc. Zakład otwarty jest cały rok, a nad jego rozwojem czuwa Dyr. Józef Orwaldi, fachowy i pracowity kierownik.

Same miasto Oborniki robi przemiłe wrażenie. Historja miasta jest bardzo dawna, a Edward hr. Raczyński określa początek istnienia tu osiedla ludzkiego na czasy przedhistoryczne, co znajduje potwierdzenie w licznych wykopaliskach, po dziś dzień znajdowanych w okolicach miasta.

Oborniki są miastem od r. 1385, a prawo magdeburskie otrzymały w 1485 r. W obecnej chwili Oborniki liczą ok. 5.300 mieszkańców, w czem 350 mniejszości narodowej — są bardzo ożywione, posiadają dobrze brukowane ulice, własną gazownię, rzeźnię, cegielnię produkującą do 1,5 miljona cegieł rocznie, bekoniarnię eksportową, własne domy, około 600 morgów lasu, miejskie gimnazjum koedukacyjne, rozwojowe, 7-o kl. szkołę powszechną, stację opieki nad matką i dzieckiem, ochronkę, przedszkole, szpital miejski na 50 łóżek etc. Burmistrzem Obornik jest od 1932 r. p. Kuehn, który wykazuje w pracy wielką intensywność. Miasto ma szanse pełnego rozwoju, tembardziej, iż wielką wagę kładzie na swą rozbudowę. Sam Magistrat wybudował już dotychczas przeszło 40 mieszkań robotniczych, co ma wielkie znaczenie dla szerokich mas ludności w tym okresie bezrobocia.

Zaznaczyć należy, że na tym odcinku silnie jest rowinięta komunikacja autobusowa.

O godz. 9-tej z minutami, wysiadamy z pociągu. Pierwszorzędne wrażenie robi na nas z miejsca dzisiejszy teren naszej pracy, którym jest:

CHODZIEŻ.

Należy ona do najładniej położonych miast w Rzeczypospolitej, otoczona lasami i niewielkiemi wzgórzami. Samo miasto położone jest nad trzema jeziorami: Ratajskiem, Strzeleckiem i Karczewnickiem. mając wszelkie zalety letniska. Czystość, oświetlenie elektryczne, kanalizacja, światło gazowe, piękna plaża, sporty wodne, kąpiele, urocze miejsca spacerowe i znakomite powietrze, mówią same za siebie.

Chodzież należy do średnio starych miast w Polsce, jakkolwiek znana jest jako osiedle już w XI w. Prawa magdeburskie otrzymała dopiero w połowie XV w. Za czasów okupacji pruskiej należała od najbardziej zniemczonych, a i do dziś wielu Polaków z krwi i kości nie mówi tam ani słowa po polsku.

Mimo wielkiego procentu mniejszości narodowej w Chodzieży silnie jest rozwinięte szkolnictwo polskie, na jedną prywatną szkołę powszechną niemiecką.

Wpływy hakatystyczne, które płyną od strony oddalonej zaledwie o 28 klm. Piły są bardzo znaczne również w całym powiecie, przylegającym na przestrzeni 40 klm. do Niemiec. Obszar powiatu wynosi 898 klm², przyczem stan zaludnienia wykazuje 44.155 dusz. W skład powiatu wchodzą miasta: Chodzież, Budzyń, Margonin, Szamocin i Ujście, tudzież 75 gmin wiejskich i 26 obszarów dworskich. Ustalone 3 punkty graniczne: Szmiłowo, Kaczory i Ujście służą jako przejścia w małym ruchu granicznym.

Bardzo wysoko rozwinięty jest na terenie powiatu chodzieskiego przemysł, który obejmuje: 6 tartaków 7 cegielń, 10 mleczarń, 16 gorzelń, 6 młynów motorowych, 2 młyny parowe, 7 młynów wodnych, 1 hutę szkła, 1 fabrykę fajansu, 1 fabrykę porcelany, 1 fabrykę maszyn rolniczych, oraz 4 fabryki płatków kartoflanych.

Oprócz dogodnej komunikacji kolejowej posiada powiat gęstą sieć dróg bitych, wynoszących 172,857,3 klm. Własna Centrala Elektryczna i doskonale prosperująca Komunalna Kasa Oszczędności są uzupełnieniem majątku powiatu.

Do objektów godnych uwagi należy sanatorjum, położone pod samą Chodzieżą, największe i najpiękniejsze w Polsce, dające zdrowie setkom pacjentów rocznie. Oparcie w zwalczaniu bezrobocia znajdujemy w fabrykach porcelany i fajansu Mańczaka, które zatrudniają znaczny odsetek ludności. Wspomnieć też należy o słynnych odpustach lipcowych w Ujściu, gromadzących tysiące ludzi przed piękną Kalwarją i stacjami męki Pańskiej, wykonanemi z mozajki szklanej w cemencie.

Starostą powiatowym jest obecnie p. Siekierzyński, którego praca, ze względu na stosunki polityczne, nie jest godną pozazdroszczenia. Jednakowoż wielki takt i umiar we wszystkich poczynaniach, pozwalają mu zwycięsko zwalczać wszelkie przeciwności.

Dzięki łaskawej uprzejmości p. Star. Siekierzyńskiego, korzystamy z jego prywatnego auta i wspaniałą, 27-mio kilometrową szosą, pełną lasów, mkniemy ku jednemu z najstarszych miast Polski, którem jest:

CZARNKÓW.

Już w r. 1025 Czarnków wymieniany jest jako zamek warowny, przez Gallusa i Kadłubka. Tutaj w 1322 r. czyni Władysław Łokietek podstawę operacyjną w walce z zakonem i książętami brandenburskimi, zaś w 1732 r. w Białe pod Czarnkowem przychodzi na świat ostatni król polski, Stanisław August Poniatowski.

Przywitani bardzo serdecznie przez p. Starostę Boguszewskiego, którego postać popularna jest w całym powiecie, zaczynamy zaznajamiać się z terenem.

Ziemia Czarnkowska położona jest w zachodnio-północnej części województwa Poznańskiego i graniczy z Niemcami na przestrzeni 71 klm., z czego 56 klm. granica wodna nad Notecią. Po niemieckiej stronie Noteci znajduje się ca 2000 ha łąk, będących własnością polskich obywateli, gdy po stronie polskiej znajduje się zaledwie ok. 170 ha. ziemi, należącej do Niemców. Trzecią część powiatu zajmują lasy dawnej Puszczy Nadnoteckiej, ostatnio silnie przetrzebione przez sówkęchojnówkę. Znajdują się tu również pokłady węgla brunatnego, a wielka kopalnia żwiru w Sarbji zaopatruje tym materjałem nieomal całą Wielkopolskę.

Jedyną rzeką w powiecie jest Noteć, z której szluzy i regulacja uczyniły rzekę spławną.

Ogólny obszar powiatu wynosi 743,35 klm², z ludnością 35.923, w czem 15% mniejszości narodowych. Od czasu do czasu znajduje ludność na terenie powiatu wykopaliska przedhistoryczne, jak urny, wazy etc.

Powiat stoi na bardzo wysokim stopniu kulturalnym, a szkolnictwo jest tu silnie rozwinięte. W Czarnkowie mamy Gmnazjum i Państwowe Seminarjum Nauczycielskie, stworzone przy wielkich ofiarach ze strony miasta. Również silnie rozwija się Związek Strzelecki, oraz P. W. i W. F., pod szczególną opieką p. Starosty i Grona Nauczycielskiego.

Do Macierzy powrócił Czarnków dnia 5 stycznia 1919 r.,

przyczem krwawą walkę stoczono tego dnia z żołnierzami Nelkego, którzy do ostatniej kropli krwi bronili ostatniego swego bastjonu, ratusza. Obecnie miasto liczy około 5000 ludności, rozwijając się w szybkiem tempie. Szczególnie Czarnków ma przyszłość, jako letnisko, do którego corocznie zjeżdża dużo wycieczkowiczów. Godnym widzenia jest tu pomnik Macieja Czarnkowskiego z XVI w., w pięknym Kościele Kolegjackim, oraz drogocenna trumna Adama Sędziwoja Czarnkowskiego.



St. Boguszewski, Starosta Powiatu Czarnkowskiego

Zaproszeni przez p. Starostę, wybieramy się autem do Wielenia. Miasteczko ongiś kwitnące, dziś zupełnie wymarłe. Przedziela je Noteć i stąd jedna część miasta należy do Polski, druga zaś do Niemiec. Z przykrością obserwowaliśmy liczne kamienice, stojace pustkami, które można nabywać za sumę kilku tysięcy złotych. Cały rynek, poza zaludnionymi budynkami urzędowymi, to jeden wymarły grobowiec. Jednak ludzie są tu silni duchem i wierzą, że i dla nich nastaną lepsze czasy. Wyjeżdżając z Wielenia mieliśmy żywo przed oczyma szlaban graniczny, który rozdzielił bezlitośnie to rdzennie polskie miasto, mające pozatem w historji Powstania Wielkopolskiego specjalnie chlubną kartę.

Słoneczny ranek unosi nas do ostatniego etapu tej podróży, którym są głośne

SZAMOTUŁY.

Na stanowisku Starosty Powiatowego zastajemy tu p. Adama Narajewskiego, który zjechał do Szamotuł dopiero przed niedawnym czasem, przeniesiony z Kościana.

Powiat Szamotulski, zajmujący obszar 1093 klm², posiada ludności około 68.000, w czem mniejszości narodowej 5000. Charakter powiatu jest wybitnie rolniczy, a na terenie jego znajdują się tylko nieliczne jednostki przemysłowe, jak cukrownia w Szamotułach, młyn i fabryka mebli, oraz olejarnia, — we Wronkach zakład przerobu przetworów kartoflanych i zakład impregnacji drzewa.

Drogi w powiecie ciągną się na przestrzeni 250 klm, z czego 67,886 państwowych, 66,177 wojewódzkich i około 110 powiatowych. Nieumocnionych dróg posiada powiat około 131 klm.

Szkolnictwo na terenie powiatu tworzy gimnazjum koedukacyjne w Szamotułach, zimowa szkoła rolnicza, szkoła wydziałowa w Wronkach, Zakład Sióstr Urszulanek (Luboczesnie), ciekawa instytucja o typie szkoły średniej, z oddziałami gospodarstwa domowego, — część kursu seminaryjnego OO. Franciszkanów w Wronkach, oraz 67 szkół powszechnych.

Stan sanitarny i zdrowotny powiatu dobry. Równie dobrze postawione tu jest P .W. i W. F., przyczem na czoło ćwiczących wybija się Strzelec, mający 5 kompanij umundurowanych. Do ćwiczeń służą liczne stadjony i boiska, niektóre należące do „Sokoła".

Na szczególną uwagę turysty zasługują stroje ludowe w pow. Szamotulskim, odznaczające się krojem i malowniczem zestawieniem kolorów. Niestety zanikają już one, ustępując miejsca tanim wyrobom fabrycznym.

Co się tyczy samego miasta Szamotuły, archiwa miejskie nie posiadają kroniki tego grodu. Pierwszą wzmiankę spotykamy w jednym z dokumentów z r. 1284, podpisanym przez Przemysława II. Również stwierdzamy, że w r. 1382 wymienione są już Szamotuły jako miasto.

Pod panowanie pruskie dostały się Szamotuły po drugim rozbiorze Polski, w 1793 roku, a na łono Macierzy wróciły w 1919 r., szybko się rozwijając. Miasto jest czyste, ładnie położone, posiada piękną, nowoczesną dzielnicę willową, otaczającą pasmem starą jego część, — posiada własną elektrownię, wodociągi, kanalizację, rzeźnię, przytulisko miejskie na 50 łóżek, liczne szkoły, szpital etc.

Ludność Szamotuł wykazuje według spisu z 1931r. 8.500 dusz, w czem ok. 250 mniejszości narodowej, co oznacza znaczną poprawę, gdyż w 1921 r. na 6.797 mieszkańców było 719 osób mniejszości.

Do historycznych zabytków miasta należy piękny kościół parafjalny z końca 13 wieku, przebudowany z drewnianego na ceglany gotyk w 16 w. i powiększony w r. 1712, — następnie klasztor z kościołem przyklasztornym z końca 17 w., — oraz historyczną basztę, zwaną „wieżą Halszki", w starożytnym parku.

Zadowoleni z zebranego materjału, żegnamy się gorąco z gospodarzami miasta i odjeżdżamy do Poznania, skąd po opracowaniu wszelkich informacyj pakujemy artykuł do koperty, oddając go do dalszego „urzędowania" Redaktorowi „Legjonu Młodych".

Poszukiwanie pracy

Polecany przez redakcję „Legjonu Młodych" Zygmunt Oziomek poszukuje jakiejkolwiek pracy.

Łaskawe zgłoszenia prosimy kierować „Legjon Młodych". Warszawa, Piusa XI Nr. 11b m. 9. Telefon 9-85-35.

UWAGA!

Komenda Główna Legjonu Młodych poleca swoim członkom przy zakupie

książek handlowych,
kopert i papierów listowych,
zeszytów i bloków rysunkowych

wyroby firmy „Edward Kręglewski", Sp. Akc. w Poznaniu.

Roman Nowotczyński

Przemysł garbarski w bagnie

W związku z artykułami w prasie handlowej, o konsolidacji przemysłu garbarskiego, jesteśmy świadkami, jak nowopowstała organizacja garbarska — o szumnej nazwie — stara się przez podstawionego quasi znawcę przemysłu garbarskiego zwalczać intencje rządu, idące w kierunku prawdziwego skonsolidowania przemysłu garbarskiego w jednej organizacji, obejmującej całość przemysłu skórzanego w Polsce.

Ostatni artykuł w prasie handlowej z dnia 20 b. m., podany jako wywiad z p. S. M., jakoby „wybitnym znawcą przemysłu garbarskiego", jest zgoła tendencyjny i niezgodny z prawdą. Wymieniony pan twierdzi naprzykład, że Ministerstwo źle czyni, chcąc z obu organizacji już istniejących stworzyć całkiem nowy związek, któryby duchem odpowiadał całemu garbarstwu, a nie poszczególnym jednostkom z szumnej „Rady Naczelnej", której Zarząd składa się nie z garbarzy.

Posłuchajmy dalej tego niby garbarza. Twierdzi on, że Rada Naczelna grupuje w sobie 80% przemysłu garbarskiego, a zapomina o tem, że ten stary Związek Garbarski, który istnieje jeszcze z przed woiny i jednoczy cały przemysł nie tylko garbarski, ale i przetwórczy. Dla zobrazowania i uwypuklenia naszych wywodów podamy kilka cyfr, które nietylko laika przekonać mogą. Na Związek Garbarski składają się sekcje: 1) podeszwowa przeszło 40 garbarń, 2) chromowa 40 garbarń, 3) futrzana 20 fabryk, 4) pasów i wyrobów technicznych ze skóry 16 fabryk, oraz 5) białoskórników, będących obecnie w stadjum organizacji. Wszystkich członków organizacja ta liczy ponad 125. W zarządach sekcji zasiadają wyłącznie garbarze specjaliści ze średniem, a nawet i wyższem wykształceniem, oraz wybitni przedstawiciele cechów.

Wiadomem jest co miał na myśli szanowny autor powyższego artykułu, ale to wiedzą tylko garbarze, natomiast społeczeństwo dopiero stąd się dowie: W razie utworzenia po myśli polityki Rządu centralnej organizacji przemysłu skórzanego, panowie kierujący t. zw. Radą Naczelną nota-bene nie garbarze, nie będą mogli pobierać wysokich pensji i innych świadczeń, gdyż nowa organizacja przemysłu skórzanego zjednoczy tak wielką ilość członków, iż zostaną oni w mniejszości, a nie będąc specjalistami, — będą rzecz jasna — zbędni tam, gdzie fachowcy mają głos. Prócz tego Związek będzie miał na celu doskonalić przemysł garbarski, uniezależniać się od zagranicy, a tem samem pomagać młodemu Państwu.

Nie od rzeczy będzie poinformować czytelnika, że ludzie kierujący Radą Naczelną Związków Przemysłu Garbarskiego nie mają najmniejszego pojęcia o garbarstwie, a całkiem przypadkowo zawładnęli sterem instytucji garbarskiej.

Należy wobec powyższego mieć nadzieję, że Rząd nie ustąpi ze swego raz zajętego stanowiska, a Ministerstwo Przemysłu i Handlu stanie po stronie — gdzie jest prawda i uczciwość, a przedewszystkiem dobro Państwa, którego winno strzec.

OBWIESZCZENIE
w sprawie kontroli wędlin

W myśl rozporządzenia Komisarza Rządu m. st. Warszawy z dnia 8 stycznia 1933 r. (Warszawski Dz. Wojew. Nr. 1 poz. 1), wydanego na zasadzie paragr. 41 rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 30 czerwca 1932 r. w porozumieniu z Ministrem Rolnictwa i Min. Przemysłu i Handlu (Dz. U. R. P. Nr. 64 poz. 603) o dozorze nad mięsem i przetworami mięsnemi Magistrat miasta stoł. Warszawy podaje do wiadomości publicznej, co następuje:

1. Wszelkie wędliny, niezależnie od ich wagi, pochodzące z poza Warszawy, a wprowadzane w jakikolwiek sposób do obszaru m. st. Warszawy winny być niezwłocznie — przed wpuszczeniem do sprzedaży lub innego obiegu — dostarczone do sprawdzenia względnie zbadania na najbliższą od punktu wejścia stacje trychinoskopową.

2. Stacje trychinoskopowe mieszczą się:

a) przy ulicy Namiestnikowskiej Nr. 2,

b) w halach Mirowskich na placu Mirowskim,

c) w halach targowych przy ul. Koszykowej Nr. 63,

d) w halach targowych na pl. Kazimierza Wielkiego,

e) na Dworcu Głównym,

f) na Dworcu Wileńskim,

g) na Dworcu Grójeckim,

h) na Dworcu Wschodnim.

Stacje trychinoskopowe czynne będą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godzinach od 8 do 15-ej. Stacje przyjmować będą transporty do sprawdzania względnie zbadania — do godz. 14-ej z wyjątkiem stacji przy ul. Namiestnikowskiej Nr. 2, która przyjmuje transporty codziennie, nie wyłączając niedziel i świąt, przez całą dobę.

3. Wędliny podane sprawdzeniu na którejkolwiek z pośród wymienionych stacyj, a odpowiadające postanowieniom wyżej przytoczonego rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 30 czerwca 1932 r. oraz zaopatrzone w świadectwo i plomby lekarza weter., — zaopatrywane będą na stacji trychinoskopowej w plomby rzeźni miejskiej w Warszawie i kartki kontrolne z napisem: „Wyrób prowincjonalny— badane w miejscu wyrobu i sprawdzane w Warszawie".

4. W razie stwierdzenia lub uzasadnionego podejrzenia, że wędliny, nie odpowiadają postanowieniom § 39 p. 1 i 4 rozp. Min. Spraw Wewn. z dn. 30.IV 1932 r. (niezgodność wędlin ze świadectwem co do rodzaju lub ilości, brak blomb lekarza weter. albo świadectwa, podejrzenie co do autentyczności blomb, podejrzenie co do zdatności wędlin do spożycia) zostaną one poddane badaniu; przytem wędliny niezakwestjonowane w wyniku badania zaopatrywane będą w plomby i kartki kontrolne z napisem: „Wyrób prowincjonalny", a wędliny uznane za niezdatne do spożycia ulegną zniszczeniu,

5. Wędliny pochodzące z poza obszaru m. st. Warszawy, a znajdujące się w obiegu bez plomb i kartek kontrolnych, wymienionych w p. 3 i 4 ulegną zajęciu, winnym zaś naruszenia rozporządzenia wymienionego na wstępie grozi kara pozbawienia wolności do lat 3 i grzywny do trzech tysięcy złotych lub jedna z tych kar — na zasadzie art. 35 rozp. Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 22.III. 1928 r. (Dz. U. R. P. Nr. 36 poz. 343).

Magistrat m. st. Warszawy.

Warszawa, dnia 15 lutego 1933 r.

Fabryka odzieży męskiej i chłopięcej K. Bogajewskiego w Poznaniu

Jedną z młodszych gałęzi przemysłu w Polsce jest przemysł konfekcyjny, który w naszem życiu gospodarczem zaczyna obecnie odgrywać coraz większą rolę.

Najważniejszem zadaniem w dobie ogólnego kryzysu powinno być dążenie do samowystarczalności, zastąpienie wyrobami krajowymi konkurencyjnych wyrobów zagranicznych, oraz ekspansja eksportowa na rynki świata.



Kazimierz Bogajewski, właściciel fabryki odzieży męskiej i chłopięcej w Poznaniu

Z prawdziwem zadowoleniem stwierdzić należy, że dzięki silnej woli i niepospolitej energji niektórych jednostek — przemysłowców konfekcyjnych — w krótkim stosunkowo czasie powstały fabryki, produkujące odzież. Do takich właśnie zakładów należy fabryka p. Kazimierza Bogajewskiego — w Poznaniu przy ul. Stary Rynek 77, — który, zawdzięczając długoletniej pracy zawodowej i fachowemu wykształceniu, postawił swoje przedsiębiorstwo na wysokim poziomie.

Fabryka odzieży męskiej i chłopięcej p. Kazimierza Bogajewskiego daje nietylko zatrudnienie setkom ludzi, obsługuje nietylko rynek krajowy odzieżą własnej produkcji, lecz sięga również poza granice Polski do Francji, Anglji, Holandji oraz na rynki północne. Eksport gotowej odzieży przybiera coraz większe tempo, czego najlepszym dowodem może być wielkie powodzenie tych wyrobów, osiągnięte na rynku paryskim, mimo silnej konkurencji fabryk czeskich.

Znaczne powiększenie kapitału zakładowego pozwoliło p. Kazimierzowi Bogajewskiemu na bogate wyposażenie fabryki, zaopatrzenie jej w pierwszorzędne materjały, dając przez to kupującym duży wybór i towar pierwszej jakości.

We własnym gmachu w Poznaniu przy ul. Stary - Rynek 77 odbywa się obecnie również i sprzedaż detaliczna wyrobów firmy. Dobrze wyszkolony personel handlowy, posiadający odpowiedni zasób wiadomości fachowych, daje rękojmię wzorowej obsługi.

Rzesze kupiectwa i masy konsumentów rozwój firmy powitały z uznaniem, w przeświadczeniu, że powstała w Poznaniu potężna placówka wytwórczo-handlowa, zajmie w Polsce — w tej branży — czołowe miejsce, a liczny napływ klienteli i zaufanie szerokich warstw społeczeństwa, będą niewątpliwie zasłużoną nagrodą za ogrom włożonej w to pracy.



Sklep i fabryka odzieży męskiej i chłopięcej Kazimierza Bogajewskiego w Poznaniu, Stary Rynek 77

Fabryka dla przeróbki drzewa Bronisława Bystrzyckiego w Orzechowie (Woj. Pozn.)

Fabryka dla przeróbki drzewa Bronisława Bystrzyckiego jest jedyną tego rodzaju w Polsce, w Europie zaś jednym z największych zakładów specjalnych dla przeróbki drzewa dębowego.



Bronisław Bystrzycki, właściciel fabryki dla przeróbki drzewa w Orzechowie, Senjor Legjonu Młodych

W ostatnich latach produkowała fabryka około trzech tysięcy wagonów surowca rocznie. Dwie trzecie swej produkcji eksportowała fabryka na rynki światowe, a obroty jej wynosiły: w r. 1930 około 2.200.000 zł., w r. 1931 około 2.000.000 zł., w r. 1932 około 1.200.000 zł. Przypuszczać należy, że w roku bieżącym eksport nie wyniesie nawet $^1/_3$ zeszłorocznej produkcji. Przyczyny tego szukać należy w załamaniu się dolara i funta angielskiego, oraz w dumpingu sowieckim i japońskim. Wskutek załamania się dolara Stany Zjednoczone A. P. zaczynają być groźnym koknkurentem na tym rynku.

Zakłady w Orzechowie zatrudniały w latach dobrej konjunktury około 600 robotników, obecnie zaś pracuje tam zaledwie 150.

Zakłady te zbudowane zostały w r. 1920 i zaopatrzone są w najbardziej nowoczesne urządzenia techniczne. Samo Orzechowo było przedtem małem osiedlem, położonem wśród pięknego lasu nad rzeką Wartą. Dzięki rozbudowaniu się fabryki osiedle zamieniło się na dużą i ładną wioskę. Dzięki pomocy ze strony fabryki rozbudowało się Orzechowo tak dalece, że prawie wszyscy robotnicy znaleźli pomieszczenie w pobliżu zakładów.

Ogół robotników jest społecznie bardzo wyrobiony, a dzięki inicjatywie i energji właściciela zakładów, p. Radcy Bronisława Bystrzyckiego rozwija się doskonale praca oświatowa i społeczna. Przy fabryce zbudowano obszerny i ładny Dom Ludowy, w którym mieści się: teatr amatorski, kino, bibljoteka oraz świetlica Związku Strzeleckiego, którego oddział liczy 120 członków ćwiczących. Ponadto istnieje tam oddział P. C. K. (150 członków) i Koło L. O. P. P.

Nad samą rzeką Wartą zbudowano nowoczesną strzelnicę oraz piękny stadjon sportowy. Związek Strzelecki w Orzechowie poszczycić się może własną orkiestrą dętą, składającą się z dwudziestu sześciu osób.

Zwiedzając Zakłady Orzechowskie, z przyjemnością stwierdzić należy, że mało mamy w Polsce tak racjonalnie urządzonych placówek przemysłowych.



Ogólny widok fabryki dla przeróbki drzewa Bronisława Bystrzyckiego w Orzechowie (powiat Września)

JÓZEF BZOWSKI i LEOPOLD PRÓCHNIK

Z teki redaktorów objazdowych

Doskonałą szosą mknie nasze auto w stronę Wrześni. Mijamy aktualne „Osiedle“, drogowskaz rozbudowy Poznania i w kilka minut jesteśmy już w Swarzędu. Ciekawa to naprawdę mieścina, w której połowa nieomal obywateli zajmuje się stolarstwem, a specjalnie meblowem. Nic więc dziwnego, że na Targach Poznańskich widzimy zawsze najpiękniejsze urządzenia mieszkań, wykonane właśnie w Swarzędzu.

Za kilkanaście minut mijamy Kostrzyn. Dotychczasowy trakt bardzo jest ożywiony ruchem autobusowym, gdyż w rejonie Kostrzyna zbiegają się szosy od strony Wrześni, Gniezna, Pobiedzisk i Kcyni, oraz Środy. Samo miasteczko nie szczyci się niczem specjalnem, chyba głównie sąsiedztwem z przepiękną wioską Iwno, gdzie jest głośna stadnina koni wyścigowych, trenowanych przez jeszcze głośniejszego żokieja Tuchołkę. Trzynaście kilometrów i już Nekla. Wieś, — zwykła, pospolita wieś, — a posiada „rynek nowy“, „rynek stary“, „rynek zielony“, jednem słowem same rynki, różniące się od siebie chyba tylko ilością bajor, tej wypieszczonej pamiątki po wczorajszym deszczu.

Po Nekli oddychamy żywicznem powietrzem pięknych lasów, czas jakiś oko odpoczywa, a oto otwiera się przed nami obszerna panorama miasta, z dominującemi na horyzoncie kominami cukrowni.

WRZEŚNIA.

Każdy Polak posiada pewne nabożeństwo do tego miasta, którego dzieci miały tyle mocy w swych maluczkich serduszkach, iż mimo katowania, mimo pruskiej brutalności, nie chciały wyrzec się polskiej mowy, ni wiary ojców.

Jak powiada historja założycielem Wrześni był prawdopodobnie Bodzenta Stefanowicz Poraj, piszący się w r. 1256 „panem Wrześni“. Później przechodziła Września przez szereg rąk, jak: Doliwów, Szaszorów Bardzkich, Działyńskich, Niegolewskich, Gniazdowskich, czy Łodzia Ponińskich. W 1821 roku zostaje Września stolicą powiatu, zaś samodzielnem miastem w r. 1832. Po odzyskaniu niepodległości miasto szybko się rozwija, powstają nowe dzielnice, piękne budowle, nowy park miejski etc. Wedle ostatniego spisu ludności Września posiada 8.500 mieszkańców. Znaczne dochody czerpie miasto z cukrowni, która pozostając pod doświadczonem kierownictwem Dyr. Demby, w czasie swej kampanji zatrudnia znaczny procent bezrobotnych.

Kilka słów należy też poświęcić wspaniale urządzonej pod względem zewnętrznym i doświadczalnym, Szkole Mleczarskiej. Grono Nauczycielskie, z wybitnym fachowcem, Dyr. Inż. Dziamą na czele, co rok wydaje znaczną ilość młodych fachowców mleczarskich. Główna Mleczarnia Wrzesińska pozostaje pod kierunkiem Dyr. Pawłowskiego, wykazując wybitną aktywność. Szkoła Rolnicza pracuje przeważnie tylko w zimie, urządzając szereg fachowych kursów.

W Powiecie Wrzesińskim godną podkreślenia jest fabryka przeróbki drzewa w Orzechowie, pozostająca pod Dyrekcją p. Bystrzyckiego, zwycięsko walcząca z przeciwnościami kryzysu.

Auto nasze kieruje się wprost przed Starostwo, gdzie przyjmuje nas Sekretarz Wydziału Powiatowego, p. Leon Konieczny. Krótkie wyjaśnienie, porozumienie się telefoniczne i znajdujemy się w obszernym gabinecie Starosty, p. Leona Gallasa.

— Pana Starostę mamy zaszczyt znać jeszcze ze Lwowa, — zaczynamy.

— „Słusznie, gdyż jestem tu dopiero od kwietnia 1932 r. Z gorącego pod względem politycznym, jeżeli chodzi o mniejszości narodowe, gruntu lwowskiego, — przeniesiono mnie na równie gorący, ale tylko ekonomicznie, grunt wrzesiński. Gdy panowie zasięgną języka u miarodajnych osób miasta, przekonają się najlepiej, że pracę mam bardzo trudną, choć wdzięczną“.

Istotnie, wszyscy nasi późniejsi rozmówcy zgodnie stwierdzili, że Starosta Gallas zastał powiat bardzo zadłużony, a oddłuża go obecnie nie przez podatki, lecz przez konsekwentne i rozumne oszczędności, stosowane w gospodarce powiatowej. Pozatem wielką zasługą Starosty Gallasa jest zjednoczenie wszystkich stowarzyszeń prorządowych, oraz fakt, że Związek Strzelecki za jego urzędowania wzrósł w tak krótkim czasie do rozmiarów pięciokrotnych, z całem zaparciem pracując na niwie P. W. i W. F. — Dzięki wybitnemu poparciu i czynnej pomocy p. Starosty, powstało szereg nowych świetlic Z. S., gdzie młodzież skupia się, nabierając poloru obywatelskiego. Z prawdziwą radością powitaliśmy również wiadomość, że p. Starosta Gallas jest Prezesem Oddziału Senjorów Legjonu Młodych, poświęcając rozwojowi tej Organizacji całą swą wybitną energję i doświadczenie.

Kilka słów należy się również Starościnie, p. Gallasowej. Jako zapalona pracownica na niwie społecznej, całą duszą poświęciła się ona Związkowi Pracy Obywatelskiej Kobiet, mając już na swem koncie duże zasługi, gdyż Związek bierze czynny udział we wszystkich dziedzinach odrodzenia obywatelskiego miasta. Jako Prezeska sfinalizowała p. Star. Gallasowa szereg wzniosłych inicjatyw, których koroną jest obecnie stworzenie Kolonij Letnich dla dzieci bezrobotnych, gdzie otrzymują one na cały czas wakacyj bezpłatne pomieszczenie i wyżywienie.

Burmistrzem Wrześni jest p. Wacław Sołtysiak, mający wielkie zasługi w rozwoju miasta, a specjalnie dbały o stronę kulturalną i popierający wszelkie prace społeczne. Organizacja samego Magistratu budzi podziw swą precyzyjnością i porządkiem.

Jednem słowem Wrześnja zrobiła na nas dodatnie wrażenie.

Jedziemy dalej. Po drodze mijamy Miłosław, drugie miasto w Powiecie Wrzesińskim, gdzie znajduje się słynny zamek Miłosławski, niegdyś gromadzący cenne zbiory, obecnie przewiezione przez b. właścicieli, hr. Mielżyńskich, do muzeum ich imienia w Poznaniu. Drogę mamy krótka, około trzydziestu kilometrów, obrazowo monotonną, więc z zadowoleniem zobaczyliśmy, że zbliża się już:

ŚRODA.

Powstanie Środy datuje się od czasu pierwszych książąt słowiańskich. Do znacznego rozwoju miasta przyczynił się Henryk Brodaty. Jednak podczas wojen Władysława Łokietka z Krzyżakami, miasto zmieniało często panów i kilkakrotnie było palone. W Środzie umarł Władysław Laskonogi. Znajduje się tu też kościół, wybudowany przez Władysława Jagiełłę w miejscu, gdzie cudem uniknął on śmierci od pioruna, w drodze powrotnej z pod Grunwaldu. Kościół ten, dzięki

wybitnej ofiarności społeczeństwa i staraniom Ks. Prałata Meisnera, odnowiono w 1930 r. kosztem 220.000 zł.

Miasto Środa liczy obecnie 8.200 ludności w czem minimalny procent Niemców (103) i Żydów (42). W mieście znajduje się nowocześnie urządzony szpital Sióstr Serca Jezusowego, ochronka z przedszkolem, dwa domy dla starców, etc. Powiat kosztem około 60 tysięcy przebudował dawną szkołę miejską na szkołę rolniczą, 3 semestrową, Wielkopolskiej Izby Rolniczej, — jedyną tego rodzaju szkołę w Wielkopolsce, połączoną z internatem. Wogóle powiat bardzo popiera i subwencjonuje rolnictwo.

Specjalną uwagę zwraca nowo wybudowany gmach Kasy Chorych w Gnieźnie, oddział w Środzie na której czele stoi Kom. Karpiński, wielki zwolennik Legjonu Młodych i jego propagator. Kasa Chorych urządzona jest wedle ostatnich zdobyczy wiedzy lekarskiej.

Nowym włodarzem Powiatu Średzkiego, od kwietnia 1933 roku, jest p. Starosta Niedziałkowski. Zastaliśmy go właśnie przy pracach obejmowania urzędu starościńskiego. Rzecz zrozumiała, że specjalnie ważnych informacyj nie mógł nam p.



P. Niedziałkowski,
Starosta Powiatu Średzkiego

Starosta jeszcze udzielić, lecz ułatwił zwiedzenie tego wszystkiego, o co nam chodziło. W każdym razie otrzymaliśmy dowody, że p. Starosta Niedziałkowski, nietylko wybitnie interesuje się rozwojem Legjonu Młodych, ale nawet już rozpoczął starania w Środzie o egzystencję tej Organizacji.

Powiat ma doskonale funkcjonującą organizację P. W. i W. F., własną salę gimnastyczną, strzelnicę małokalibrową, ma zapewnione używanie boiska „Sokoła" i strzelnicy Bractwa Kurkowego. Wreszcie posiada też Powiat własną kolej powiatową, długości 105 klm., o przekroju 1 mtr., oraz normalnotorową kolej od Kobylepola i do Poznania.

Burmistrzem Środy jest p. Jan Polski. Za jego urzędowania miasto znacznie się podniosło, a specjalnie musimy podkreślić rozbudowę bekoniarni Robinsohna, która jest prowadzona nader wzorowo i innym może służyć przykładem.

Podstawą dochodów bezrobotnych Środy jest również cukrownia, częściowo w ostatnich czasach odnowiona.

Dziewięć kilometrów powrotnej drogi i kierujemy się na południe, przez Nowe Miasto i Mieszków. Po drodze liczne wsie, ubogie i łany zbóż, monotonnie kołyszące się w odblaskach zachodzącego słońca. Jesteśmy zmęczeni. Upalny dzień, intensywność pracy i trud podróży, robią swoje. Gdzieniegdzie ożywia nasz wzrok nowy budyneczek wiejskiej szkółki, widomy znak usiłowań Rządu Polskiego, aby zaniedbanym przez prusactwo masom ludności dać światło nauki i kultury. Z ulgą witamy:

JAROCIN.

Auto zatrzymuje się przed hotelem „Victorja"". Na murze domu tablica, niezbity dowód, że wmurowano ją na pamiątkę Powstania Wielkopolskiego, którego organizatorzy w Jarocinie mieli swój sztab właśnie w hotelu „Victorja", własności p. Basińskich. Rodzina Basińskich pozatem wielce zasłużyła się w pracy społecznej i narodowej miasta.

Świeżo mianowanym Starostą Powiatu Jarocińskiego jest p. Jan Różankowski, przybyły ze Środy. Jego inicjatywa i częściowe przeprowadzenie wspaniałego planu kolonizowania Polesia osadnikami z Wielkopolski, zasługuje na specjalne uznanie. Drugi projekt, częściowo już zrealizowany, obejmuje gigantyczny plan obwałowania Warty wzdłuż całego Powiatu Średskiego, wałem długości 32 klm. Wreszcie Star. Rożankowski jest współorganizatorem Związku Międzykomunalnego dla Elektryfikacji 17 powiatów wielkopolskich. Jesteśmy pewni, że dzięki jego wybitnej wiedzy fachowej i niezwykłej wprost inicjatywie, Powiat Jarociński, tak bardzo dziś podupadły, oczyści się z długów i wkroczy na drogę normalnego rozwoju.

Miasto Jarocin liczy dziś, wedle ostatniego spisu ludności (1931 r.), 8.600 mieszkańców. Z kronik dowiadujemy się, że Jarocin od najdawniejszych czasów prześladowały ciągłe klęski, nieszczęścia, zniszczenia wojenne i pożary. Germanizacja miasta zaczyna się już od 1796 r., a choć Gen. Zajączek, w przejeździe 1806 r., zapowiadał Jarocinowi lepszą przyszłość, Kongres Wiedeński dokonał swego. Sławne tutejsze „wyroki jarocińskie" z 17 i 18 wieku, które w odpisach są przechowywane, dając dowód ciemnoty, a równocześnie i okrucieństwa ówczesnego prawa magdeburskiego. Obecnie Jarocin stanowi ważny węzeł kolejowy, mając wszelkie szanse rozwoju. W miejsce zniesionej Szkoły Podchorążych Rezerwy, zakwaterowano pułk piechoty. Od 1932 r. został oddany do użytku piękny kościół, utrzymany w stylu klasycznym, a wybudowany ze składek parafjan i imprez lokalnych.

Na czele miasta stoi burmistrz p. Edmund Rogalski, kawaler orderu Virtuti Militari.

W Powiecie Jarocińskim jest silna organizacja P. W. i W. F., coraz lepiej rozwija się „Sztrelec" i zaczyna kiełkować idea Legjonu Młodych. Z miejsc wycieczkowych posiada Powiat przedewszystkiem Śmiełów, z pięknym pałacem, w którym przebywał Adam Mickiewicz w 1831 r., Henryk Sienkiewicz w r 1899 i Ignacy Paderewski w r. 1924. Sławna jest też t. zw. „Żerkowska Szwajcarja", jednakowoż sam Żerków, głośny z przedwojennych jarmarków i handlu granicznego, znacznie teraz podupadł i — zdaje się — zejdzie niedługo do kategorji wsi. O kilka kilometrów od Jarocina mamy znaną cukrownię Witaszyce, która przygarnęła też do siebie „niedobitki" ze Zdun. Witaszyce znacznie się teraz podniosły, dzięki właśnie cukrowni, oraz dobrze prosperującej i wzorowo urządzonej cegielni.

(Dok. w num. nast.).

Epokowy wynalazek, mydło, które nie tonie

Warszawska Wystawa Sportów Wodnych zademonstrowała mydło nie tonące, owoc długoletniej pracy Mag. Farm. W. Kasprzyckiego, właściciela fabryki mydeł w Warszawie, ul. Piękna 30. Ten nowy sensacyjny wynalazek, prawnie zastrzeżony, był do niedawna marzeniem każdego miłośnika kąpieli morskich i rzecznych, oraz amatorów sportów wodnych. Dziś dzięki wynalazkowi Magistra W. Kasprzyckiego sprawa nietonięcia mydła jest rozwiązana. Tenże Magister Wacław Kasprzycki niedawno zasłynął na naszym rynku, dzięki wyprodukowaniu znanego już Mydła-Kremu do golenia, które swoją jakością bezwzględnie przewyższa takież mydła zagranicznych światowych marek. Mydło nietonące zaopatrzone w znak fabr. firmy („Motyl") wyrabiane w trzech gatunkach o składnikach, utrzymujących cerę w stanie odporności na wpływy atmosferyczne i nadające jej świeżość i tężyznę, niewątpliwie stanie się niezastąpionem akcesorjum miłośników kąpieli, to też z uznaniem należy powitać wprowadzenie tego mydła na rynek. Dziwnem jednak jest, że o tym epokowym wynalazku większy jest rozgłos zagranicą, niż u nas.

Letnisko Czarnków

Letnisko Czarnków, uroczo położone nad samą granicą polsko-niemiecką, poleca się jako najtańsze i najpiękniejsze w Wielkopolsce.

Komfortowy pensjonat „Czarna Hanka", cudownie wśród gór i lasów położony z pomieszczeniem na 20 osób, cieszy się stale liczną frekwencją.

Plaża, korty tennisowe, wycieczki statkami, piękne parki, lasy i t. d.

Nadmieniamy przytem, że właściciel pensjonatu „Czarna Hanka" p. Juljan Grupiński, jest komendantem Legjonu Młodych w Czarnkowie.

Wszelkich informacyj udziela: Biuro Informacyjne Letniska, Czarnków, ul. Poznańska 13.

Żądać bezpłatnych prospektów.

„ERO"

Szczególną uwagę zainteresowanych czytelników zwracamy na ogłoszenie Krajowej Wytwórni Fotochemicznej „Ero" w Poznaniu. Fabryka ta wyrabia płyty, błony i chemikalja fotograficzne w najdoskonalszych gatunkach. Mianowicie cieszą się t. zw. 4 asy produkcji krajowej jak:

Super „Ero" Sensita
Super „Ero" Portretowe
Super „Ero" Avia
„Ero" Biplanochrom

ogromnem wzięciem w kołach zawodowych fotografów i amatorów. Z prawdziwą satysfakcją stwierdzamy, że w tym dziale fabrykacji nie jesteśmy już zależni od często wrogo dla nas usposobionego przemysłu zagranicznego.



Firmy polecone przez Komendę Główną L. M.

1) Wytwórnia i sklep obuwia „Janusz" Warszawa, ul. Niecała 1.
2) Skład papieru i materjałów piśmiennych „Ad-Astra". Warszawa, ul. Nowy-Świat 1.
3) „Edward Kręglewski" Sp. Akc. Poznań.

Komitet Redakcyjny: przewodniczący — *Zbigniew Zapasiewicz*, członkowie: — *Czesław Aleksiuk, Witold Bielski, Piotr Borkowski, Bolesław Dębiński, Zofja Majewska-Zagórska, Kazimierz Moczarski, Wacław Zagórski, Zygmunt Zundelewicz.*

Redaktor Naczelny: *Wacław Zagórski.* Dyrektor wydawnictwa: *Zygmunt Zundelewicz.*

Z ramienia Komendy Głównej Legjonu Młodych — wydawca: *Wacław Zagórski.*

CENY OGŁOSZEŃ: Na okładce (2 lub 4 strona) i przed tekstem: 1/1 str. — 900 zł., 1/2 str. — 500 zł., 1/4 str. — 300 zł. **Za tekstem i 3 str. okładki:** 1/1 str. — 750 zł., 1/2 str. — 400 zł., 1/4 str. — 250 zł. **ARTYKUŁY propagandowe i reklamowe:** 1/1 str. — 800 zł., 1/2 str. — 500 zł., 1/4 str. — 300 zł., Należytość za ogłoszenia i artykuły płatna gotówką zgóry do rąk upełnomocnionego delegata wydawnictwa.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Piusa XI Nr. 11 b m. 9. Tel. 9-85-35. Konto P. K. O. 7.611



Kasa Chorych
w Inowrocławiu

obejmuje:

pow. Inowrocławski
pow. Mogileński
i miasto Inowrocław

Powiatowy Zakład Opieki Społecznej
w Gołuszycach
pow. Świecie, woj. Pomorskie,
stacja kol. Pruszcz

Poleca ze swej Szkółki Drzew, drzewka owocowe i alejowe w cenie od zł. 1.50 do 2.50 za sztukę.

Przy zakładzie znajduje się hodowla futerkowych królików, gołębi pocztowych oraz kur karmazynowych.

Bliższych informacyj udziela Zakład Opieki Społecznej.

Polecamy również krzewy morwowe po cenach najniższych.

Zamówienia na gołębie pocztowe należy kierować do Zarządu Towarzystwa Hodowców Gołębi Pocztowych:

„Świecie 32“ w Świeciu, woj. Pomorskie

Leczcie się **Leczcie się**

Specyfikami ziołowemi
OSKARA WOJNOWSKIEGO

Zioła przeciwko cierpieniom kanału pokarmowego zn. sł. „Irotan"

Zioła przeciwko wymiotom i atonji kiszek zn. sł. „Gara"

Zioła przeciwko chorobok płuc i blednicy zn. sł. „Elmizan

Zioła przeciwko reumatyzmowi, artretyzmowi, podagrze i ischiasowi zn. sł. „Artrolin"

Zioła przeciwko chorobom nerek i pęcherza zn. sł. „Urotan"

Zioła przeciwko niedomaganiom skrofulicznym zn. sł. „Tizan"

Zioła przeciwko chorobom nerwowym i epilepsji zn. sł. „Epilobin"

Zioła przeciwko cierpieniom narządów trawienia i wątroby zn. sł. „Chogal"

Kąpiele siarkowo-roślinne w płynie zn. sł. „Sulfobal"

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Broszurki informacyjne Oskara Wojnowskiego p. t:

„JAK LECZYĆ CHOROBY ZIOŁAMI LECZNICZEMI"

wysyła bezpłatnie

Oskar Wojnowski—Warszawa, ul. Hortensja 3. m. 4


80 LAT
przodują
PULSA
KREM
DO
GOLENIA
„PULSA
ŚRODKI DO
GOLENIA